PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XV. 1937. ZESZYT 4.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Przekaz rozrachunkowy „Przegl. Homil.“ Kielce, Nr 3.
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 4 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny“** à **Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność“ w Kielcach.

NOWA PISOWNIA W ŚWIETLE WYMOWY.

Ks. Zygmunt Pilch.

Społeczeństwo polskie przez administracyjne wprowadzenie nowej pisowni dostało się w potrzask. Dokonał się *sui generis* zamach stanu, którego ofiarą padły szerokie warstwy myślącej i czującej ludności polskiej. Po całym kraju rozlegają się krytyki i narzekania; rzecz zastanawiająca, że się przedostały nawet do chat wieśniaczych, bo i tam dopatrzono się śmieszności w kasacie różnic rodzajowych niektórych przypadków. Gdzie się reformatorzy spotykali oko w oko z publicznością polską, to zderzyli się ze sprzeciwem niebywale w Polsce jednomyślnym. Organizowane o nowej pisowni odczyty przemieniały się na protestacyjne przeciwko papierowej rewolucji wiece. Reformatorzy uskarżali się na złą prasę i uspokajali podrażnioną publiczność możliwością rewizji niefortunnych uchwał.

Jednak droga dekretów okazała się tak nieubłagana, jak sami reformatorzy, którzy się prześcigali w tworzeniu nowych podstaw pisowni i mnożeniu wyjątków, nieświadomi wrażliwości językowej i nastrojów szerokich mas społeczeństwa. Szkolnictwo i urzędy były związane okólnikami władz, które, biorąc za dobrą monetę dostarczoną przez Komitet Ortograficzny (K. O.) reformę, zapowiedziały stanowczo, że już odmiany pisowni nie będzie... Za szkolnictwem i urzędami oraz za związkiem wydawców, który najwięcej nalegał na szybkie ustalenie pisowni, poszła — jakby do małżeństwa z przymusu — prasa, chociaż nie wszystka, ale i w uległych organach co pewien czas odzywają się sarkania na przymus i na fałszywe tony odmienionej przez pisownię mowy.

Można bez przesady twierdzić, że gdyby nie nacisk władz i nie interesy materjalne związku wydawców, toby ta reforma nie znalazła w kraju ani na moment gościnnego progu czy życzliwego pióra. Zrodzona z błędnych założeń i kojarzona kompromisami, a podtrzymywana przy życiu kleszczami dekretów, drażni ustawicznie kulturalne społeczeństwo, rozdwaja piszących na dwa obozy, dezorjentuje nawet mówiących — słowem sterczy w kraju istna wieża Babel, zgotowana narodowi polskiemu w okresie najcięższych przesileń, jakby i ta ciemna

plama potrzebna była na kulturze polskiej do upamiętnienia kryzysowych czasów.

Wraz z całem społeczeństwem najbardziej może tem nowatorstwem pisowni zostały dotknięte zawody mównicze, osobliwie zaś nasze kaznodziejstwo, tak w twórczości literackiej jak i w żywej mowie na ambonie. Ambona polska, świadoma swej odpowiedzialności za treść głoszoną i za mowę, starała się wszędzie dawać myśl Bożą w szacie poprawnej, niespornej, zgodnej z poczuciem językowem słuchaczy. Ktoś z przygodnych obrońców dokonanej tak lekkomyślnie reformacji w dziedzinie wymawiania niektórych form przymiotników i zaimków zaryzykował lekceważący frazes, że tylko aktorzy zostali dotknięci owem uproszczeniem pisowni. Możemy więc oświadczyć, że ambona polska na całym obszarze Rzeczypospolitej, gdziekolwiek rozbrzmiewa mowa polska, tak mówiła, jak pisała, to znaczy, że trzymała się w odmianie gramatycznej przyjętych w literaturze (u klasyków) form — i nie uważała tego za ciężar ani za przedmiot ortograficznej frymarki. Obecnie zaś — stojąc wobec upartego zamachu — znalazła się wraz z ogółem pokrzywdzonego społeczeństwa na nieznośnem rozdrożu nie tylko pisarskiem, ale nawet i językowem. Reformatorzy bowiem pisowni wtykają jej do ust formy, do których nie przywykła, których nie znała i których w gardle pomieścić nie może; — nie może zaś w żaden sposób zrozumieć, dla jakich względów, logicznych czy estetycznych, ma z takim munsztukiem pojawiać się nieodwołalnie wobec miljonów słuchaczy, oczekujących od niej nie tylko czystej prawdy, ale i niewypaczonej prozy.

Z tego to względu staje się koniecznością rozpatrzeć narzucaną gwałtem, a tak nieproszoną i społeczeństwu i językowi obcą reformę — rozpatrzeć zaś z punktu widzenia nie już samej wymowy, lecz pośrednio nawet i logiki, gdyż tą strychulcową odmianą pisowni została zaatakowana nie tylko poprawna żywa mowa, lecz z nią razem jasne i ścisłe wyrażanie myśli.

Kasowanie joty.

Reforma rozpoczęła się od rugowania z pisowni joty. Język polski rozróżnia dwa bliskie dźwięki: *i* oraz *j*. Są one tak wyraziste i tak charakterystyczne w poprawnej wymowie, że niejednokrotnie rozstrzygają o znaczeniu wyrazu; postawione zaś jeden na miejsce drugiego wytwarzają karykaturę wyrazu, a czasem nawet mogą ośmieszyć pismo i mowę. Pisownia, któ-

rej zależy na tem, aby czytelnikowi podać wyraz nieskażony, stara się tak dobierać znaki graficzne, aby one istotnie wyrażały to, co piszący zamierza niemi wyrazić. Prawdziwa ortografja sygnalizuje czytelnikowi, jak ten lub ów wyraz należy czytać i co on w tem brzmieniu ma znaczyć. Doskonała będzie ta pisownia, która poprawny dźwięk mowy niedwuznacznie i wyraziście czytelnikowi przedstawi. Jeżeli więc pisownia, mogąc wyrazy podać w brzmieniu rodzimem, ukaże je w postaci obcej, to taka pisownia nie może się podawać za popularną, za dostosowaną do szerszych warstw społeczeństwa. Ogół bowiem tak wyraz odczytuje, jak go widzi w druku, a jak czyta, tak się stara i „ortograficznie“ wymawiać.

Warto będzie na przykładach pokazać, ile to przez kasowanie przyjętej w dotychczasowej pisowni joty powstało w piśmie i w mowie dźwiękowych zbieżności, ile to nieporozumień, a nawet śmieszności, wprowadziła pisownia, która rzekomo była reformowana dla użytku najszerszych warstw społeczeństwa. Jaskrawsze przykłady będą tylko wymowniejszą ilustracją szkodliwości doktryn, narzucanych bezbronnemu ogółowi piszących i czytających.

Spotykamy więc w nowej pisowni wyrazy, które, pozbawione dźwięku *j*, tracą zupełnie znaczenie. Niech kto naprzykład wskaże sam jeden wyraz, podany bez wyjaśnień, bez dopełnień — *litania*, i zapyta przeciętnego czytelnika, co on ma znaczyć, a w odpowiedzi otrzyma wzruszenie ramion. Podobnie wyraz *mumia* w potocznem brzmieniu nie znaczy nic, podany zaś w brzmieniu właściwem *mumja* staje się wyrazem.

Wskutek wadliwej pisowni dużo nieporozumień powstaje nie tylko w brzmieniu nazw obcych, ale i rodzimych. Jakże więc będzie wymawiał przeciętny czytelnik nazwę miasta *Bolonia*, gdy się pierwszy raz z nią spotka, jeżeli nie otrzyma od kogo dodatkowych wyjaśnień? Jak dalece pozacierano w nowej pisowni różnice dźwiękowe końcówek niejednej nazwy kraju, miasta, wskaże szereg zestawień. W spopularyzowanej ortografji jedno brzmienie otrzymują: nauka czytania i Wielka Brytania; badania i Badenia; dwa dania i kraj Dania; kania i Hiszpania; imię Mania i prześladowcza mania; Karwia i Warmia, podobnie i armia. Każdy taki wyraz pozbawiony joty staje się dla ucznia wyjątkiem, którego brzmienia musi się uczyć osobno od nauczyciela albo z tradycyjnej pisowni.

W nowej pisowni otrzymują wspólne znaki wyrażeniowe dźwięki zupełnie w mowie żywej różne i rozróżniane dotąd

w tradycyjnej pisowni; a więc — gunia i unia; konia i agonia, podobnie i ceremonia; ziemia i premia, podobnie i akademia; witanie i w l. mn. litanie; nauka kąpania, wojenna kampania albo odpustowa kompania; pospolita świnia i światowa opinia; podobnie na równym poziomie dźwiękowym staną np. lenie ortografowe i linie autobusowe.

W jedno brzmienie zlewają się wskutek kasaty *j* różne dźwiękowe końcówki (wyrażane dotychczas poprawnie) liczby pojedyńczej i mnogiej: gdy mowa o kasztelanie lub gdy się omawia dwie kąsztelanie; to samo o księdzu plebanie i dwie plebanie; mowa o fotografie i obie fotografie; o paryskiej komunie i generalne komunie. — Całkiem nieswojo brzmią w nowej transkrypcji: furia, kuria, ironia, legia; a już zupełnie dziwacznie przedstawia się oczom rewia mody.

Im prostszy czytelnik, tem jaśniejszej potrzebuje pisowni, aby się nie gubił w myślach przy dochodzeniu sensu wyrazu czy zdania. Zatem pisownia, tworzona dla potrzeb ogółu, powinna za wszelką cenę unikać dwuznaczności wyrażeń. Jeżeli więc ortografja, mogąc tego uniknąć, wytwarza zbieżności dźwięków czy wyrażeń, to nie wypełnia właściwych swych zadań i nie może rościć pretensji do miana poprawności. Właśnie to się zdarzyło ostatniej reformie, gdy przez kasatę joty powoduje w bliskich dźwiękowo wyrazach znaczne nieporozumienia. Według niej jedno będą miały brzmienie zdania: „Oni go utopią“ — i „to zdanie będzie nieziszczalną utopią;“ albo „koń kopie“, „rycerz kruszy kopie“ (dzieci w szkołach tak czytają!) „odpisywać kopie“.

W pobliżu Gdyni widzimy zakład drukarski, którego nazwa według tej pisowni winna brzmieć: *Grafia*. Kto tu na pierwszy rzut oka się domyśli, że tę nazwę należy wymawiać *Grafja?* Albo kto w obecnej pisowni odgadnie, że w zdaniu: „Biegają jak erynie z zapalonymi żagwiami“, należy obcy wyraz czytać *erynje?*

Zapewniali reformatorzy, że ich pisownia nie zepsuje wymowy, a przeciwne obawy przyjmowali z nieukrywaną irytacją, tymczasem oni ją w niejednym wypadku odmienili sami. Pokaże się to w odmianie gramatycznej nazw, w których postrącano joty, zastępując je komunalnem *i*. — Alwernia pod Krakowem według dawnej (i nowej) pisowni wymawia się i odmienia *-nia -ni*. Choćby kto żywego brzmienia tej nazwy nie znał, to się go z dawnej pisowni domyślał i odmieniał prawi-

dłowo: Alwernia, Alwerni. — Obecnie po dokonanej odmianie pisowni nie w jednym wypadku będzie wątpliwe, jaka ma być wymowa i odmiana podobnej dźwiękowo nazwy. Przez *i* każą nam pisać nazwy miejscowości, jak Kilonia, Kolonia, Chylonia, Rumia. Kto zaś z wielu czytelników będzie wiedział, jak przy obecnej pisowni należy te nazwy odczytać i jak je wypadnie odmieniać?... Przewidując trudności tej reformy, podali autorzy nowych słowniczków ortograficznych skomplikowane przepisy co do tworzenia odmiany przypadków, według których polskie nazwy miejscowe, jak Gdynia, Przeginia, mają w drugim przypadku końcówkę *-ni*[1]). Według tej recepty nazwy pisane dotąd *Chylonja*, *Rumja*, otrzymają odmianę zamiast *-nji -mji* skróconą końcówkę *-ni, -mi,* czyli że przez tę reformę już straciły należytą wymowę i poprawną odmianę.

Brak troski o poprawną wymowę przejawił się m. i. w ustalaniu przepisów o kształtowaniu dopełniacza liczby mnogiej. Przekonanie ogółu piszących jest takie, że jak się poprawnie mówi, takby wypadało pisać, a pisane czytać. W nowej pisowni ustalono zasadę, że dopełniacz rzeczowników żeńskich w obu liczbach będzie pisany bez zmiany. Zatem od *ewangelia* — będą oba przypadki miały *-lii*, chociaż w mowie poprawnej słychać wyraźnie w liczbie mnogiej *-lij*. Podobnie piszą: jednej kompanii i ośmiu kompanii, chociaż i tu słuchem dopowiada się *-nij*. Pozwala wprawdzie ta ortografja zakończyć w razie potrzeby formę l. mn. na *yj* lub *ij,* jednak piszący trzymają się ślepo zasadniczej reguły (bo to poprawniejsze!) i wytwarzają w zdaniach nieporozumienia. Kto się więc w tej ortografji zdoła domyśleć, że w zdaniu: „Pod tę kategorię publikacji o tendencji politycznej“ — jest mowa nie o jednej, lecz o wielu publikacjach? — Albo gdy nam kto inny napisał: „Powiększanie się biskupstw doprowadziło do powstawania parafii“ — to odrazu zapytamy: jednej czy wielu? gdyż nam ta forma pisowni bynajmniej tego nie wskazuje... Pisownia, która powinnaby odpowiadać mowie żywej, a w każdym razie być poprawniejszą od potocznej, uproszczonej mowy, tutaj odchodzi od starannej, wyrazistej wymowy, bo ta wyraźnie tworzy formę dopełniacza l. mn. *-parafij.*

Ta uproszczona pisownia wprowadza przy głośnem czytaniu rozdźwięki, gdy słuchowi poddaje rzeczowniki w liczbie pojedyńczej, a towarzyszące im przymiotniki — w mnogiej.

---

1) Nitsch, Polska pisownia, 18 n.

Przykład: „Celem operacyjnym było rozbicie operujących na Ukrainie armii rosyjskich“. Uważny czytelnik musi tutaj słuchem dopowiadać niekompletnie w pisowni podany dźwięk l. mn. *armij*.

Gdyby kto np., pisząc podręcznik naukowy, w tytule rozdziału niewolniczo za nową pisownią umieścił napis: „znaczenie ceremonii“, mając na myśli liczbę mnogą, toby wprawdzie postąpił „ortograficznie“, aleby wykroczył przeciwko silniejszemu prawu przyrodzonemu — prawu jasności i niedwuznaczności pisma i mowy.

W całym świecie uczą się poprawnego języka z druku i z pisma. Jakże zaś obcokrajowcy albo i mniejszości narodowe mogą się nauczyć z takiej pisowni poprawnej wymowy, jeżeli ona nawet Polaków nie orjentuje dokładnie, jakie jest właściwe i poprawne brzmienie wielu zbieżnych dźwiękowo końcowych dźwięków. Ponieważ wielu Polaków błędnie wymawia tak samo *głębia* jak *Arabja*[1]), więc tu neutralna pisownia nie chce być szkołą poprawnej wymowy, tylko przepisuje znak *i* dla obu wyrazów, dla pierwszego poprawny, a dla drugiego błędny. Tej „neutralności“ tradycyjna pisownia nie wyznawała i dlatego była odpowiedniejszą z punktu widzenia poprawnej wymowy.

Co za dziejowy Masynisa sprawił, że taki pogrom pisowni urządzono w czasie, gdy autorytet Polski w świecie rośnie i gdy obcokrajowcy zaczynają się interesować językiem polskim? Reformatorzy chcieli masom ułatwić pisanie, a wszystkim — i swoim i obcym — utrudnili rzecz daleko ważniejszą, bo łatwe, jasne czytanie i rozumienie pisma i druku. Wszak ogół społeczeństwa ma nieporównanie częściej do czynienia z drukiem, aniżeli z pisaniem. Przeciętny bowiem obywatel codzień będzie czytał gazetę, pióro zaś weźmie do ręki raz na parę tygodni czy miesięcy, aby przesłać życzenia świąteczne, a wtedy z pewnością nie będzie szukał słowniczka, aby się pouczyć, jak mu je każe wyrazić dzisiejsza ortografja.

Nawrót do *y*.

Samogłoska *y* brzmi głucho, twardo i z pośród wszystkich samogłosek jest do wymówienia najtrudniejsza, zwłaszcza gdy się powtarza w dwóch po sobie idących zgłoskach, np. *szczyry*,

1) Nitsch, o. c. 17.

przy czym; samo jedno *czymś*, wymawiane z pełnią dźwięku, wymaga znacznego wysiłku ze strony mówiącego.

Jak się męczyli nasi przodkowie częstem używaniem dźwięku *y* — i z jakich się wyzwalali więzów, przechylając się do wymawiania *e*, zaświadczy choćby jeden urywek z Fab. Birkowskiego: „Nieprzyjaciel tymyż łańcuchy y powrozy związany, które na nas przyniósł“ (ze wstępu do kaz. na dzień różańca).

To był istotny powód, że dźwięk ten w dawnej polszczyźnie przechylał się ku wymawianiu *i* lub *e* i utrwalił się w języku i w pisowni w jednej lub drugiej samogłosce. Tak więc *szczyry* przeszło w *szczery, cztyry* w *cztery, kryska* w *kreska*, *syr* w *ser, przy czym* w *przy czem* i t. p.

Jak się w dawnej polszczyźnie wymowa wahała między *y* a *e*, można zauważyć choćby w jednem zdaniu u Fr. Rychłowskiego (z r. 1664), gdzie jeden wyraz czytamy w dwu odmianach: „szczery rankor, szczyra złość“ (Kaz. na niedz., 691 str.).

Sam Kryński, który tyle wody namącił, agitując przeciwko końcówce *-em -emi*, przyznał lojalnie[1]), że é pochylone „w mowie warstw wykształconych wychodzi z użycia i nie różni się od e otwartego“. Dlatego i dla wymowy scenicznej i szkolnej ma *é* (pochylone) brzmienie jak *e* zwyczajne.

Pierwotne *y* pozostało w odmianie przymiotników i zaimków męskich, jako wyraz stanowczości, siły. Dlatego nie chcielibyśmy dzisiaj, mimo skłonności języka do upodobniania końcówek, wymawiać *tem ojcem, twardem dźwiękiem*, tylko z siłą, stanowczo i zdecydowanie mówimy *tym ojcem, twardym dźwiękiem*.

Dzisiejsi reformatorzy pisowni, lekceważąc zupełnie względy łatwej czy trudnej albo brzydkiej lub pięknej wymowy i wszelkie przemiany dźwiękowe dokonane w rozwoju języka, przerzucają nas wstecz o dwa i trzy stulecia, kasują dwie przejściowe formy *e* i *é* — i każą nam — dla rzekomego uproszczenia pisowni — używać końcówek *-ym*, *-im*, *-ymi*, *-imi* w deklinacji zaimkowej i przymiotnikowej w narzędniku i miejscowniku l. p. rodzaju męskiego i nijakiego, jako też w narzędniku l. mn. nie tylko rodzaju męskiego, ale i dwu pozostałych.

W jakie nieznośne, obrzydliwe sytuacje wprowadzają dzisiejsi ortografowie swoich czytelników i mówców, gdy im do wymawiania poddają takie np. okazy ortograficznego stylu: „Czym jest stan

1) Gramatyka, wyd. 4, str. 16.

trzeci? — Wszystkim! Czym był dotychczas? — Niczym! Czym być pragnie? — Czymś!"[1]). Kto będzie mógł po polsku wykrztusić takie wyczyny mównicze i jak ma wyglądać wymowa polska wobec tak niewybrednych ułatwień?

„Śmiejemy się chętnie, kiedy przez radjo dochodzi nas na wesołej fali lwowskiej rozmowa Tońcia ze Szczepkiem: „Czym ty jesteś, Szczepku?... — Czymu się pytasz, Tońciu i czygo ty właściwie chcesz ode mnie, ta joj!"

Ale nie spodziewaliśmy się, że przyjdzie nam mówić narzeczem batiarów z Zamarsztynowa i z Łyczakowa w pewnych przypadkach (szóstym i siódmym)"[2]).

Zależność narzędnika od mianownika.

Takie jest prawo językowe, że narzędnik przymiotników (i zaimków) w obu liczbach i we wszystkich rodzajach urabia się według ich mianownika. W świadomości językowej jawi się naprzód wyraz w swej formie zasadniczej, w mianowniku — i od niej to urabiają się formy dalsze. W szczególnej i bezpośredniej zależności od mianownika znajduje się przypadek szósty. Narzędnik widocznie ze swej natury przyjmuje pojęcia wyrażone w postaci nieruchomej i włada niemi tak, że dodaje do nich swoją końcówkę i tworzy własną, odpowiednią swemu celowi odmianę wyrazu.

Kiedy np. kaznodzieja w mowie żywej, głośnej, tworzonej jasnym umysłem, w pełnej świadomości treści i wyrazu będzie swoim słuchaczom przedstawiał „te wszystkie skarby, te wszystkie rozkosze, te wszystkie bogactwa" (rodzaje rzeczowników — męski, żeński i nijaki), to w bezpośredniej mowie będzie dalej pytał: „cóż się stanie w chwili śmierci z te-mi wszystkie-mi skarbami, z te-mi wszystkie-mi rozkoszami, z te-mi bogactwami?!"

Jeżeli wspomnimy w mowie *rzeczy dobre,* to dalej jako narzędziem posługujemy się *rzeczami dobre-mi*, bo tak każe naturalny tok mowy, bo to płynie z poczucia języka, z jego dróg wytwarzania i zależności końcówek.

Jakże to naturalny, jak polski tok mowy, gdy żywy kaznodzieja (Kajsiewicz, w kaz. o pokucie) poczyna mówić „o *tem, czem* duch mój wezbrany, *czego* pełen".

To prawo zależności i kształtowania końcówek szóstego przypadku (według dzisiejszej świadomości) widoczne jest absolutnie we wszystkich trzech rodzajach i w obu liczbach.

---

1) Początek artykułu w „Głosie Narodu", nr. 185, 8 lipca 1937.

2) M. S. Mycielski, W obronie języka polskiego, Leszno 1937, str. 9.

Rodzaj męski: dobry ojciec, dobry-m ojcem; dobrzy ojcowie, dobry-mi ojcami;

wszystek skarb, wszystkim skarbem; wszystkie skarby, wszystkie-mi skarbami;

rodzaj żeński: dobra matka, dobrą matką; dobre matki, dobre-mi matkami;

rodzaj nijaki: dobre dziecko, dobre-m dzieckiem; dobre dzieci, dobre-mi dziećmi.

To prawo jest tak naturalne, zrozumiałe i oczywiste, bo się wywodzi z poczucia językowego; dlatego i lud je wyczuwa i nawet w gwarze będzie mówił o dobrem dziecku, a o dobrym ojcu.

To rozumieją i gramatycy, nawet ci, co zdezorjentowani historją odmian przypadkowych, błędne wywodzili z niej wnioski i bałamucili swoich zwolenników, przyjmujących na ślepo *verba magistri*. Kryński w swej gramatyce (§ 164), odpowiadając na pytanie, jak się kształtuje narzędnik liczby mnogiej, odpowiada, że pod wpływem mianownika (i biernika): moje, moje-mi; do pierwszego przypadku dodaje się właściwą 6. przypadkowi zgłoskę *-mi* i tworzy odmianę: moje-mi.

Otóż i ostatni twórcy ortografji przyznali to prawo rodzajowi męskiemu w obu liczbach, (bo inaczej nie mogli), przyznają i żeńskiemu w liczbie pojedyńczej (bo bez warjactwa nie można nakazać pisania — tym matką), ale skasowali je dla liczby mnogiej i dla rodzaju nijakiego w obu liczbach, narzucając im natomiast końcówki męskie.

Tymczasem w języku polskim (i żywym i literackim) utarła się normalna, potoczna odmiana przymiotnika rodzaju nijakiego, zgodna we wszystkich przypadkach liczby pojedyńczej. A więc mówimy i piszemy: dobre dziecko, dobre-go dziecka, dobre-mu dziecku... dobre-m dzieckiem, o dobre-m dziecku. Ten bieg odmiany jest naturalny, samorodny, najłatwiejszy do zachowania, nie wymagający dodatkowej refleksji, niezbędnej przy zmianie deklinacji na „dobr-ym“. Wszystkie przypadki od pierwszego do ostatniego wywodzą się naturalnie z pierwszego[1]).

[1]) Przy narzuconem przez pisownię błędnem prawidle ortograficznem, nauczyciel nie będzie mógł wyjaśnić dzieciom, dlaczego w dwóch ostatnich przypadkach trzeba odstępować od naturalnego toku i przerzucać się na końcówki męskie...

— Dlaczego ma być nie dobre-m dzieckiem, tylko dobry-m dzieckiem?!

— Bo sobie trzeba wyobrazić, że jego ojciec jest dobrym, to i dziecko będzie dobrym!...

— A jeżeli ojciec jest zły? — to i dziecko będzie zły-m!

Przyznajmy więc bez uprzedzeń, co będzie łatwiejsze i naturalniejsze do odmiany, powiedzieć z mową potoczną i z mową naszych klasyków literatury (obu ostatnich stuleci): „to było w mem życiu“, czy z nową pisownią: „to było w mym życiu“. — Łatwiej nam przecież powiedzieć i napisać „jednem spojrzeniem twojem“, aniżeli „jednym spojrzeniem twoim“. — Albo która z dwu następnych form będzie zgodniejsza z duchem języka i łatwiejsza do wypowiedzenia? czy „żyje ktoś tem samem pełnem życiem chrześcijańskiem“, czy według odmienionej pisowni „żyje tym samym pełnym życiem chrześcijańskim?“ — Co jest naturalniejsze, bardziej potoczne i łatwiejsze do pomyślenia, powiedzenia i napisania, gdy się ma mówić o biczowaniu: czy dotychczasowe „tem straszliwem biczowaniem“, czy też „tym straszliwym biczowaniem“? — Niech na te pytania odpowie ucho, byle było polskie, niezamącone dialektami i nie znieczulone echami rozmaitych odmian stuleci.

Dotąd wierni korzyli się z Dawidem: „Sercem skruszonem i upokorzonem, Panie, nie wzgardzisz“; odtąd stręczyciele nowych form poddają ich słuchowi, aby, podobnie jak o grzeszniku, mówili o sercu „skruszony-m i upokorzony-m“. — Dotąd rozróżnialiśmy deszcz majowy i nabożeństwo majowe, teraz według recepty ortografów ma się i nabożeństwo stać majowy-m!

Dotąd według naturalnej odmiany święto było święte-m, nawet uroczyste-m, wielkie-m świętem (bo *to* święto!), odtąd — najobrzydliwiej w odmianie — „to święto“ — ma się stać „tym wielki-m, uroczysty-m święty-m świętem!“...

Na każdym kroku odczuwa się tę obcość, nawet ordynarność pomieszania rodzajów: męskiego z nijakim. Piszą już niektórzy: „Brześć jest bardzo rozległy-m miastem“, odpowiemy na to: że Brześć może być rozległy czy rozległy-m, ale m i a s t o Brześć jest nie rozległy-m, jeno rozległe-m miastem. Tu nic nie znaczą żadne wmawiania czy upraszczania reformatorów, bo te rozróżniania rodzajowe tkwią w poczuciu językowem, które niestety reforma gwałci i wypacza.

Dalsze dowody, że narzędnik wywodzi się z mianownika.

A. W języku polskim dostrzegamy ciekawe zjawisko, notowane od 14. i 15. stulecia, a częściowo zachowane i w naszej dobie, podkreślające do żywego omawianą zasadę urabiania 6. przypadku według 1-go, mianowicie, że wspólne były

formy rzeczowników (rodzaju męskiego) w mianowniku l. mn. i narzędniku. Inne-mi słowy, narzędnik z mianownikiem były tak sobie bliskie i tak w użyciu chodziły wspólnie, że nawet wytworzyły dla siebie wspólną formę.

Wszak i dziś spotykamy się z takiemi odmianami, jak szybkie kroki, szybkie-mi kroki; dane znaki, dane-mi znaki; wspólne głosy, wspólne-mi głosy; twe dary, twe-mi dary.

Kryński w swej gramatyce (wyd. 4, § 69) cytuje szereg wzorków z najstarszej polszczyzny (14 i 15 stulecie), w których końcówki narzędnika są te same, co i w mianowniku, a więc: „przed wsze-mi bogi, złe-mi języki, nad puste-mi brzegi, grube-mi mury, dawne-mi narody, słodkie-mi głosy, wszelkie-mi sposoby, królewskie-mi listy“...

Do tego wykazu dodamy kilka przyczynków z polszczyzny 16. i 17. stulecia. Wujek (w kazaniu na dzień św. Macieja) „woła nasłodszymi a nawdzięczniejsze-mi słowy“ (Postylla kat. 1575 r.). Nawet u Skargi, który jest twardy w kształtowaniu końcówek, spotkać można ślady odmiany *-emi* oraz wspólnej formy obu omawianych przypadków: „Teraz pod ine-mi trudne-mi i ciężkie-mi pany cierpim bicia i krzywdy“ (Kaz. o chwale i radości nieb., 1600 r.). Birkowski Fab. (w przemowie do łask. czyt.) ma wyraźnie: „Słowo Boże... ma wiele przed inne-mi pismy y słowy ludzkie-mi“ (Kaz. na niedz. y święta dor., 1623).

W przytoczonych częściach zdań widzimy wszędzie narzędnik w brzmieniu mianownika (bogi, brzegi, języki, pany...), oraz towarzyszące im przymiotniki czy zaimki mają wszystkie końcówkę *-emi*, urobioną wślad za rzeczownikiem z przypadku pierwszego.

Spotykamy wprawdzie w dawnej polszczyźnie końcówki *-ymi*, jak „z tymi sąsiady, złymi duchy, swymi jeńcy“, jednak i ta odmiana będzie jasna, gdy się bierze pod uwagę ówczesne formy przypadku pierwszego. Jeżeli np. u Białobrzeskiego (r. 1581) czytamy formy: „widział wszytki tajemnice, umiał wszytki nauki, wszytki rzeczy, dusze ony, ony słowa“... to nie dziw, że w przypadku szóstym będzie odmiana: wszytkimi tajemnicami, wszytkimi naukami, onymi duszami. Z tego źródła (z nieustalenia końcówek mianownika) płyną rozmaite odmiany — raz *-emi,* drugi *-ymi* — końcówek narzędników.

Od najdawniejszych czasów widoczne są w literaturze te paralelne formy, chodzących w parze obu przypadków — mianownika i narzędnika; dzisiejsza reforma znosi tę staropolską tradycję i każe sprawozdawcy dziennikarskiemu pisać: „Dowódca powitał... pasterza... krótki-mi ale serdeczny-mi słowy“. (KAP. 15 paźdz. 1937).

B. Że narzędnik kształtuje się według mianownika i że od niego jest w używaniu zależny, wywodzimy to jeszcze z następujących faktów językowych. W polskim języku jeżeli o podmiocie zdania wypowiadamy, kim on jest lub czem zostaje, to odpowiedź rzeczownikową (orzeczenie w postaci rzeczownika) dajemy w narzędniku; np. on jest lotnikiem, pułkownik został ministrem, to jest prawdą i t. p.

Tej właśnie składni ulegają zdania, w których w orzeczeniu zamiast rzeczownika jawi się przymiotnik (lub imiesłów); jeden bowiem i drugi wyraża się w narzędniku, np. on był młody-m, to jest możliwe-m.

Językoznawców wprawdzie rażą takie zestawienia, w których zamiast mianownika zjawi się bez wyraźnej potrzeby narzędnik, np. zamiast — jest wiadome, jest widoczne, jest możliwe, pewne — mówią lub piszą: jest wiadomem, jest widocznem, możliwem, pewnem. Poprawnie takie orzeczenie przymiotnikowe po słowach: *być* i *zostać* należałoby wypowiadać w mianowniku, np. czas jest krótki. Niekiedy wszakże w takiem orzeczeniu domyślamy się po przymiotniku rzeczownika, którego jednak nie dopowiadamy (gdyż jest oczywisty), a wtedy orzeczenie może być zupełnie poprawne w przypadku szóstym. Np. „Ten jest prawdziwie wielkim (człowiekiem), prawdziwie roztropnym, prawdziwie mądrym, który... (Naśl. Chr. I, 3). I przeciwko takiej składni nie będziemy zgłaszali zastrzeżeń.

Z tego jednak faktu językowego jest widoczne, że w języku i żywym i pisanym istnieje naturalna dążność do wypowiadania się równolegle albo w przypadku pierwszym albo w szóstym, czyli że oba przypadki mogą służyć do wypowiadania tej samej myśli. Przykłady: był młody, był młody-m — będziesz podobny, będziesz podobny-m — ten akt jest trudny, albo był trudn-ym (aktem). Z tego oczywistego faktu gramatycy (Kryński) powinniby wyciągnąć wniosek, że końcówki przymiotników w narzędniku kształtują się zupełnie naturalnie (a nie przypadkowo) według mianownika. To prawo tak obowiązuje rodzaj męski (młody, młody-m, młodzi, młody-mi), jak i żeński (jest dobra albo jest dobrą matką — albo były młode, były młode-mi), tak samo i nijaki rodzaj (to dziecko jest słabe albo było słabe-m, będziesz dobre albo będziesz dobre-m). Tak więc chodzą w parze te dwa przypadki: szósty z pierwszym, taki jest tok naturalnej myśli i mowy polskiej i przeciwko temu prawu trudno jest ortografom wierzgać.

Kryńskiego słusznie raziło nadużywanie narzędnika do wyrażania orzeczeń przymiotnikowych, ale dzisiaj daleko nas

więcej drażni i razi to, gdy te przymiotniki (żeński i nijaki) pojawiają się w rynsztunku męskim, tak propagowanym przez Kryńskiego, a przez jego zwolenników narzucanym dzisiaj i pisowni i językowi.

Ile zniekształceń wprowadziło do mowy to ortograficzne maskulinizowanie przymiotników nijakich, świadczy cała chmura świadectw, które możnaby mnożyć w nieskończoność, wypisując je z „oficjalnej" pisowni.

„Jasnym więc, że na przyjęcie trzeba się przygotować". Powinno być „jasne", a jeżeli kto chce się wypowiedzieć w narzędniku, to „jasne-m", a nigdy „jasnym"! — „Obecnie, kiedy jasnym się stało" (*to* się stało *jasne* albo *jasne-m*, nigdy *to* i *jasny!*). — „W naszym własnym słownictwie niedopuszczalnym... jest" (jest niedopuszczalne!). — „Niedopuszczalny-m jest przyjmowanie" (przyjmowanie — niedopuszczalne! nie zaś przyjmowanie — niedopuszczalny!). — Podobna forma: „Swoisty-m jest to tłumaczenie".— „Kierowanie ich do akcji katolickiej jest zrozumiałym i naturalnym" (piękna składnia!: *kierowanie* i *zrozumiały!)*.

Podobne chwasty pod tchnieniem spaczonej pisowni mnożą się niesłychanie. „W tej niesłychanie ważnej chwili... danym jest nam (dane! nie dany!) ujrzeć to zjawisko, o którym wspominamy".

Zupełnie niemożliwe jest takie wyrażenie, które płynie z ducha (jeżeli wogóle można mówić o duchu czy sensie) nowej pisowni: „Jest to zatem niemożliwym" (istotnie! *„to* i *niemożliwy"* będzie nieznośne i niemożliwe!). — Albo: „Tak rozpoczął kazanie, które pozostało mi niezapomniany-m! (Kazanie — jako niezapomniany!...).

Wyrażenie: „Co było znane wszystkim" dziś niejeden ze szkoły K. O. wyrazi: „co było znanym wszystkim" — i nie będzie wiadomo, co to ma znaczyć.

Według nowej reformy, osłanianej autorytetem władz, piszą już nawet w tytułach pism: „Czarne na białym" — i na myśl każdemu przychodzi raczej koń biały, aniżeli czarne i białe...

Czy możliwe jest mówić poprawnie w następujący sposób: „Stworzenie ma przystęp do Stwórcy i jest mu miłym" (*stworzenie* i *miły*).

Albo: „Jak niezwyczajnym i nienormalnym jest dziecię, które nie tęskni do matki". (Tak, to prawda! tylko niemniej nienormalną jest pisownia, która powoduje takie wyrażanie myśli!).

Piszą już dzisiaj, że „dla sierót ognisko domowe jest czymś obcym i niezrozumiałym", a można tu z miejsca dopowiedzieć, że i dla polskiego ucha takie mówienie jest zarówno czemś obcem i niezrozumiałem.

Co nam za pojęcia przychodzą na myśl, gdy ktoś pocznie nawoływać w myśl nowej pisowni: „Twoje postanowienie ma być mocny-m i silny-m?"... — raczej może jaki sportowiec mocny i silny, aniżeli postanowienie...

Taką barbarją myślową trąci następujące zestawienie przypadków: „Państwo, które jest organizacją prawną narodu, nie może być innym, jak tylko katolickim“ (państwo... które... w zestawieniu z inny-m katolicki-m!!).

Jakże się w tem oświetleniu i w poczuciu językowem przedstawi wprowadzony przez K. O. do języka literackiego taki obrazek międzyrodzajowy: „Różowe niebo łączyło się w jedną, ledwie przeczuwaną linię, z czymś różowym, w złotym odcieniu, czymś płaskim i nieruchomym, podobnym do morza, które zamarło w odruchu“ (Powieść „Sierżant Szarota“).

Kto raz wypaczył język i zburzył śluzy norm przyrodzonych, ten spowoduje silną powódź rozmaitych dziwactw, zniekształceń, a nawet niedorzeczności. Jeżeli ktoś w myśl ortografji wyrazi się, że „dziecko stawszy się dorosłym“, to czytelnik nie będzie miał pewności, czy tu mowa o dziecku, które dorasta, czy o dorosłym człowieku. — Dziś już zwyczajowe *święcone* traci nawet swój rodzaj, gdy je odmieniają na *święcony;* bo „przemówił (ktoś) na święcony-m“.

Zaciemnianie sensu mowy
(przez kasowanie *neutrum*...)

Przy reformie już nie pisowni, ale nawet języka, która się skończyła kasatą kilku końcówek przymiotników i zaimków, powodowano się rozmaitemi względami, jak nam to zaraz potwierdzi bardzo ważkie wyznanie, tylko niestety nie kierowano się logiką mowy ani duchem języka. A przecież te względy winny być stawiane na czele i one powinny służyć za podstawę przy rozwiązywaniu wszelkich trudności.

Przewodniczący K. O., prof. Nitsch, pisze w „Języku Polskim“ [1]) artykuł o „najtrudniejszej sprawie ortograficznej“. I odrazu na wstępie zaznacza: „Nie idzie o to, czy będziemy pisać *o dobrem* czy *o dobrym dziecku,* o *Zakopanem* czy o *Zakopanym.* Komitet zdecydował się w obu razach na *-ym,* w obu razach znaczną większością... (Nb. co do Zakopanego później uchwałę odmieniono — nasz przypisek). Bo do wyboru były tylko dwie drogi: łatwiejsza czy trudniejsza, prostsza czy bardziej skomplikowana, o tradycji takiej czy owakiej (bo są różne tradycje), ale ostatecznie obie jasne“.

Jeżeli chodzi o regułę ortograficzną tradycyjną, która uwzględniała i tradycję, a nadto szła na rękę precyzji myśli i zgodna była z duchem języka, to ta reguła zdaniem wielu nie była trudną ani skomplikowaną, a więc ona powinna była przeważyć na szali wahań ortograficznych.

---

1) 1936, str. 19 nn.

Że była łatwa, zgadzają się z tem i przeciwnicy i poplecznicy nowej pisowni. K. H. Rostworowski, wielki dramaturg, powiada: „Sprawa została definitywnie ustalona. Rozstrzyga zaimek wskazujący. Jeżeli w pierwszym przypadku liczby mnogiej wskaże na rzeczowniki, mówiąc „te", to bez względu na rodzaj tych rzeczowników należy w szóstym przypadku pisać „temi". Jeżeli zaś wskaże, mówiąc „ci", to „tymi". Odetchnąłem. Jasne, proste, załatwione [1])".

Przyznaje to i członek K. O. Zenon Klemensiewicz: „Co do sprawy *-ym, -em* przyznać trzeba, że dotychczasowa reguła jest bardzo łatwa, ale i to trzeba uznać, co zgodnie stwierdzili poloniści uczący w szkołach powszechnych, średnich i wyższych, że błędy w tym właśnie zakresie są liczne i uporczywe. Zatem reguła łatwa, a jej wykonanie niedostateczne. Czyż nie wynika stąd słuszne żądanie, iżby regułę zmienić na jeszcze łatwiejszą? [2]).

Do wykazania motywów, które tak fatalnie zaważyły na losach i języka i pisowni, przytoczymy jeszcze, z tego samego cennego dla nas źródła, jedno znamienne zeznanie: „Co do końcówki w liczbie mnogiej, to pewne, że można było wahać się, czy wybrać raczej *-emi*, czy też *-ymi*. Wymowa nie mogła rozstrzygnąć, bo przybiera obie postacie. Przeważył wzgląd praktyczny: skoro w l. poj. jest *-ym*, skoro *y* jest samogłoską innych końcówek liczby mnogiej *(ych, ym)*, łatwiejszą się wydaje graficzna unifikacja: *-ym -ymi*" [3]).

W motywowaniu zmiany ortografji u żadnego z czołowych przedstawicieli K. O. nie spotykamy troski o względy zasadnicze: co nam powiada duch języka, co postulaty jasności i precyzyjności mowy, za czem przemawia tradycja literacka ostatnich dwóch stuleci, jak mówili i pisali nie tylko najwybitniejsi przedstawiciele literatury, ale i ogół piszących w Polsce (z wyłączeniem szkółki Kryńskiego), cała bodaj prasa w kraju i na obczyźnie (wszak nigdzie nie pisano *czym, tym* bardziej itp.) — tylko wchodził w grę wzgląd przypadkowy, że *„y* jest samogłoską innych końcówek liczby mnogiej *(-ych, -ymi)*" — jednem słowem na dokonanej reformie zaważył szkolny młynek deklinacyjny: tych, tym, tymi.

Jużeśmy rozpatrzyli, że w gramatyce narzędnik znajduje się na szóstem miejscu, ale w mowie, w poczuciu językowem, przy kształtowaniu końcówek jest blisko i bezpośrednio zwią-

1) Głos Narodu, nr 86, 27 marca 1937, w dodatku „Tydzień kult.-liter." nr. 13.

2) Artykuł — walka o ortografję — w „Języku Polskim", 1936, str. 91.

3) Z. Klem. l. c., str. 90.

zany z mianownikiem. W głowie przecież inaczej się te przypadki układają, aniżeli w gramatykach szkolnych. Zgodzą się na to wyznawcy przypadków, że język był wcześniejszy od gramatyk, i niezależnie od nich układał swe odmiany. Gdyby, przypuśćmy, pierwotna gramatyka ustaliła tę kolejność: mianownik, narzędnik, dopełniacz... a więc: dobre, dobremi, dobrych, dobrym... toby żadnemu przypadkowiczowi nie przyszło na myśl, aby przeprowadzać dzisiejszą unifikację. Przypadkowo ustalony szablon nauczania języka mści się dzisiaj na swej macierzy, której powinien służyć i jej słuchać, a nie obgryzać jej żywych i nieodzownych do akcji mówniczej pędów. Kto bowiem arbitralnie, dla bezmyślności piszących, znosi rodzajowe różnice niektórych przypadków, wszczepiając natomiast obce komunalne dziczki, ten pozbawia piszących możności swobodnego i właściwego wyrażania myśli, a czytających trzyma w niepewności, co mają znaczyć zdania sklecone takiemi formami.

Karłowate okazy tych anormalnych szczepień narzucają się same z prasy i literatury i one to nieraz gwałtu wołają do wszystkich, co czują po polsku, aby co rychlej pouprzątali te dziczki i chwasty z niwy językowej i nie wypaczali poczucia językowego młodych bezbronnych pokoleń.

Czytamy np. w nowej pisowni, że „gość zatrzymuje się w miejscu wyłożonym pięknym dywanem". Poco tu wytwarzać nieporozumienia, czy jest wyłożony piękny dywan, czy raczej miejsce jest wyłożone pięknym dywanem?

Według K. O. zbudowano takie zdanie: „słowem, popartym czynem". Słuchowo z poczucia językowego *poparty* odnosi się do *czynu;* tok myśli raczej wskazuje na to, że *słowo* zostało *poparte* czynem, ale w takim razie czemu je odmieniać na *poparty*, kiedy *słowu* lepiej odpowiada *poparte.* Niejasność wypływa tylko z doktryny ortograficznej.

KAP, donosi pod datą 25, VI, b. r.: „Kurs rozpoczął się nabożeństwem w kościele garnizonowym, odprawionym przez"... Gdyby to zdanie, mimo wadliwej składni, było wyrażone pisownią polską, toby niewątpliwie było odprawione nabożeństwo, a nie kościół garnizonowy.

Kędyindziej jest mowa o stygmatyzacji: „Jest ona w znaczeniu kościelnym charyzmatem, dawanym osobom współcierpiącym". Przymiotnik „kościelny", użyty w formie męskiej między dwoma rzeczownikami, wytwarza stan niepewności, czy się ma odnosić do „charyzmatu" czy do „znaczenia". W poprawnej pisowni odpadają wszelkie rozbieżności.

Kto ma czas, niech dochodzi sensu zdania (wyjętego z kroniki diec. lub.), które ułożono zgodnie z przepisami oficjalnej ortografji:

„Trzeba nam uregulowania prawnego stanowiska ks. prefekta, albowiem prefekt jest także kościelnym stanowiskiem, prawem przepisanym“.

Wyłączną winę za wszelkie dwuznaczności ponosi ta niewybredna myślowo uchwała ortograficzna, która zresztą niesłusznie nosi miano orto-grafji, kiedy tyle zamieszania sprowadza do pisma i do czytania. Jakże zresztą ogół ma nie traktować humorystycznie jej przepisów, jeżeli ta każe kolporterowi dziennika ułożyć takie powiedzenie: „Siedzi teściowa ze zsiadłym“. Czytelnik się zastanawia, co to może być za „zsiadły“, z którym siedzi teściowa i okaże się, że to mowa o zsiadłem mleku.

Taki poziom prawideł pisowni wystawia na pośmiewisko drukowane słowo, podrywa powagę nauki, podkopuje autorytet władz, które w dobrej wierze sankcjonują takie śmieszności, a co najboleśniejsze — wystawia pokraczny pomnik tak sponiewieranej kulturze ciężko nawiedzonego w duchowej i życiowej udręce społeczeństwa.

Przechodzimy teraz do tekstów, których sens musi być należycie wyrażony, w których, jako w słowach Bożych, nie można dopuszczać zawinionych i możliwych do uniknienia wahań składniowych i gramatycznych.

Św. Paweł w liście do Rzymian mówi (8, 15): „Aleście otrzymali ducha przywłaszczenia za synów, w którym wołamy: Abba, Ojcze“. Według tradycyjnej pisowni „w którym“ odnosi się do ducha, według K. O. może się odnosić do przywłaszczenia, a więc odcień myśli przechodzi z jednego pojęcia na drugie (duch — przyczyna sprawcza, a przywłaszczenie — skutek),

Wyraźmy w nowej pisowni następujące zdanie św. Bazylego: „Myśl o owym świetnym przyjściu Jezusa Chrystusa, w którym dobrzy powstaną na żywot wieczny, a źli usłyszą wyrok potępienia“. Całe poboczne zdanie (w którym...) może się odnosić albo do przyjścia, albo do osoby Jezusa Chrystusa. W polskim języku niema żadnych trudności w cieniowaniu tych myśli, gdyż z natury swej mówi „o owem świetnem przyjściu, w którem“, albo o „przyjściu Jezusa Chrystusa, w którym“... Myśl będzie wyrażona jasno — i ten jest obowiązek mowy, ten cel języka i pisma, taki jest postulat i piszących i czytających, aby myśli wyrażać niedwuznacznie, i od tego przyrodzonego obowiązku nie może dyspensować żadna ortografja.

W tekstach liturgicznych powstają z winy błędnej ortografji te same rozbieżności myśli. W litanji do Serca Jezusowego każą nam pisać: „Serce Jezusa, w którym są wszystkie skarby... w którym cała pełnia bóstwa mieszka, w którym sobie Ojciec upodobał“... a w każdem z tych wezwań nie będzie wiadomo, czy się odnosi do Serca Jezusowego, w którem... czy do imienia Jezus, w którym...

Nawet w literaturze ascetycznej nowa pisownia wytwarza nieznośne sytuacje, które zgóry trzeba odrzucić jako niemożliwe do poprawnego wyrażenia myśli: „Z jednego Słowa świat cały i jedno głosi świat cały. Ten, dla którego wszystko jest w Jednym i który wszystko do Jednego ściąga, i w Jednym wszystko widzi, ten się nie zachwieje w sercu swoim i spokojny w Bogu przebywać będzie“ 1). W myśli czytającego tkwią dwa główne pojęcia kontekstu: Bóg i Słowo. Jeżeli się całą tę myśl odniesie do Słowa, to będzie wtedy mowa o jednem, w jednem, — jeżeli do Boga, to tak jak wyżej. Stan niejasności powstaje nie z winy języka, który daje możność jasnego wyrażenia myśli, tylko ze ślepoty przepisu ortografji. Podobnych miejsc z Naśladowania można gromadzić więcej, niż dziesiątki. Co warta pisownia, która tyle rozdźwięków wywołuje w myślach czytelników nawet podczas modlitwy.

Jeżeli w dawnej polszczyźnie (r. 1587, Józef Wereszczyński, Kazania a. ćwiczenia chrz.) spotkamy takie zdanie (w kaz. 3): „Gdy człowiek... o tym żadnym rozumem nieogarnionym Bóstwie mówić chce, tedy snadnie sam strach myśl odejmuje“ — to się nie dziwimy, że późniejszy wydawca (Hołowiński, r. 1854) oddał je o takiej postaci: ...„o tem żadnym rozumem nieogarnionem Bóstwie“... Widzimy w tem postęp i rozwój języka, który się stara precyzować wyrażenie myśli i rozpraszać w miarę sił wszelkie możliwe rozbieżności. Tej kultury języka nie może niweczyć żadna normalna ortografja.

Zło i dobro, złe i dobre.

Nowa pisownia wprowadza rozterkę nawet do rodzin językowych, do pokrewieństwa rzeczowników z odmianą przymiotnikową, gdzie to dotąd przymiotnik zgodnie chodził w parze z bratnim rzeczownikiem.

Dotąd *prawo* było i zostanie *prawem*, a (to) *prawe* musi już stać się po reformie *prawym*. Podobnie *święto* było i zostanie *świętem*, ale *święte* (dziecko) ma już (wbrew swemu wiekowi) stać się koniecznie *świętym*.

Dalej *zło* i *dobro* może pozostać *złem* i *dobrem*, ale *złe* i *dobre* musi już stawać się *złym* i *dobrym*. — Jeżeli mówiliśmy dotąd, że „coś jest moralnie *złem*, a ktoś jest moralnie *złym*, to wyrażaliśmy tem dwa odrębne pojęcia (idea, czyli coś moralnie złe albo moralne zło — oraz przymiot osobnika, który jest moralnie zły-m), i tego żadna reforma pisowni nie przekreśli, boby się stała rzeczniczką niedorzeczności, a jeżeli usiłuje to sprawić, to dopuszcza się wybryku przeciw logice i zdrowemu poczuciu języka.

---

1) Naśladowanie Chrystusa, ks. I, r. 3.

Jakże ocenić w świetle logiki i celowości mowy powiedzenia, które powstały już pod wpływem nowej pisowni: „Zdrowie jest dobrym, ale jakże niebezpiecznym złem się stanie?“ Czy to ma znaczyć, że zdrowie to dobro (ale w takim razie trzeba powiedzieć, że jest dobrem!), ale może stać się złem (zło), czy też powiedziano, że zdrowie jest dobre, ale może się stać złem (złe czy zło?) — Podobną niejasnością grzeszy oświadczenie, że „dobro nie może być złym“... — Czy można podtrzymywać jako obowiązującą pisownię, która wytwarza takie np. dziwactwo językowe: „by dobrzy byli dręczeni tym złym ostatecznym“ (czy tu ma być „ten zły ostateczny“, czy „to zło lub złe ostateczne?“).

Dwa różne rodzajowo pojęcia *służący* i *służąca* powinny się rozróżniać w dalszych przypadkach, bo zdrowy sens powiada, że się ktoś może opiekować służącymi, a opiekę nad służącemi przekazuje Związkowi Polek. Gdyby kto z nowej ortografji uznał te wyrazy za odmiany przymiotnikowe (imiesłowy), toby i tu gotów przeprowadzić neutralizację form (hermafrodytyzm ortograficzny), opiekując się bez względu na płeć i na sens i w jednym i w drugim wypadku „służącymi“.

Wypaczanie końcówek żeńskich.

Żeński rodzaj w porównaniu z nijakim wyszedł z tej transformacji stosunkowo obronną ręką. Jego bowiem formy deklinacyjne są zbyt odrębne, aby mogły powodować omyłki w mowie i w piśmie. Z tego względu z liczby pojedyńczej nie mamy do zanotowania deklinacyjnych odchyleń, natomiast w liczbie mnogiej rodzaj żeński i nijaki, różniące się od męskiego w formach narzędniczych, podlegały wpływom tego ostatniego i otrzymywały niekiedy wspólne brzmienie *-ymi*.

Stępione przez niedbałą mowę i przez błędne dyrektywy ortografów poczucie językowe obudzi się, gdy się spotka z bardziej rażącym okazem tej dowolności. Jeżeli np. rodzaj żeński pojawi się w postaci *neutrum* (np. dziewczę) z męską formą przymiotnikowego orzeczenia (np. waleczny), to się odrazu rzuca w oczy niewłaściwość takiego zestawienia. Właśnie tak już gdzieś powiedziano w duchu nowej pisowni: „Dziewczę było walecznym“; nawet ucho prostaczka dostrzeże, że tu coś nie w porządku w zestawieniu: *dziewczę* i *waleczny*.

Podobnie i w mnogiej liczbie nie można zgodzić się na zaprowadzenie końcówek męskich, bo się to sprzeciwia poczuciu językowej właściwości. Trudno np. w myśl nowej ortografji wołać do niewiast — „bądźcie świętymi“, kiedy każda ze słuchaczek odczuwa, że ma być świętą, a nie świętym. Ta forma tkwi w poczuciu językowem, i nie zdoła jej przetworzyć żaden komitet ortograficzny.

Te anormalności pisowni drażnią na każdym kroku i dezorjentują nas w czytaniu. Kiedy np. dziennikarze piętnują wydawców operujących „dętymi cenami“, to się odruchowo szuka formy zasadniczej wspomnianego przymiotnika: dęta lub dęte, a nigdy dęty, dęty-mi, wyłączając, gdyby było, brzmienie archaiczne w l. mn. „dęty ceny“.

To rozróżnianie form przymiotników żeńskich potrzebne jest przy jakiemkolwiek cieniowaniu myśli, jak np. przy mowie: *mali* i *małe, małymi* i *małemi*. Nawet w potocznej mowie, nie mówiąc już o piśmie, wyrazimy się najzupełniej naturalnie i poprawnie: „z małemi możemy sobie radzić, lecz z małymi trudniej“. Czyż normalna ortografja mogłaby takie różnice kwestjonować i dopuszczać je tylko w dziełach naukowych lub w utworach poetyckich, kiedy w grę wchodzi zwykły rozsądek przeciętnego obywatela. Takie „przepisy“ są zbyt kruche, aby się mogły utrzymać w przekonaniu myślących.

Ocena wymówek i zarzutów.

Język żywy, a z nim i literacki, rozróżnia i cieniuje rozmaite subtelności myśli i w piórach swych ojców trudzi się nad postępem w dziedzinie wyrażeniowej, doktrynerska zaś ortografja kasuje te zdobycze i amputuje własną, rodzimą mowę; ma się wrażenie, że to czynią nie dzieci kraju, nie słudzy języka ani ojcowie, ale ojczymy czy komisarze, postawieni na to, by mieszkańcom własną mowę obrzydzać.

Dziwna zaiste logika owych nowatorów pisma. Kasują formy, umożliwiające ściślejsze wyrażenie myśli, a jednocześnie nam tłumaczą: że „niestety język niezawsze pozwala wszystko wyrazić z taką murowaną pewnością logiczną, a na szczęście można i trzeba koniecznie liczyć także bodaj trochę na inteligencję i domyślność czytelnika lub słuchacza“ [1]).

Inni w zacietrzewieniu doktrynerskiem szydzą jeszcze ze swych duszonych i uśmiercanych ofiar. „Jak drzazga za paznokciem tkwiło w pisowni polskiej od czasów Kopczyńskiego owo bezsensowne rozróżnianie końcówek -ym -em, -ymi, -emi“. Nazywają „cudacznym przepisem Kopczyńskiego“... Wmawiają w swych czytelników, że „rozróżniania tego nie znała polszczyzna dawniejsza, ani go też nie zna żywy język dzisiejszy“...

Przechodzą nawet do oczywistych sofizmatów, aby czytelnika zaskoczyć niespodziewanym argumentem. Język rozróżnia bowiem

---

1) Zenon Klemensiewicz, Walka o ortografję, „Język Polski“ 1935, str. 115.

te przypadki, które mu potrzebne do należytego wyrażania myśli, bo nie wszystkie przypadki mają jednaką wagę wyrażeniową. Możemy np. w 2 p. l. mn. powiedzieć wspólną formą: „wszystkich ojców, matek, dzieci“, ale nie wolno nam wspólnej formy użyć w mianowniku, tylko trzeba rozróżnić: „wszyscy, wszystkie“. Podobnie i odróżnianie rodzaju męskiego i nijakiego w narzędniku obu liczb nie jest dowolnym przepisem, tylko wyrazem potrzeby językowej, poczuciem mówiących i piszących, którzy mając na myśli różne rodzajowo przedmioty, wyrażają je odrębnemi formami, czerpanemi ze skarbca języka mówionego i pisanego. Nie można uważać za sztuczny przepis formy, która służy do precyzyjnego wyrażania myśli.

Reformatorzy zaś, powtarzając za panią matką pacierz Kryńskiego, te zjawiska językowe zbywają żartem, że „przecież chyba jeszcze nikt nie wpadł na pomysł, żeby dla większej jasności wprowadzić rozróżnianie końcówek do drugiego i trzeciego przypadku. Pomyślmy, jakby to było ładnie i wygodnie: „dobrygo ojca, dobrymu ojcu“, a „dobrego dziecka i dobremu dziecku“! Taka sama racja by tu była, jak w rozróżnianiu „dobrym ojcem“, a „dobrem dzieckiem“!¹).

Jeżeli kto chce gwałtem wskrzeszać (wbrew potrzebom i wbrew logice) zamarłe formy przymiotnikowe, to niechże będzie konsekwentny i rozciągnie te formy do idących w parze z takiemi przymiotnikami rzeczowników.

U Białobrzeskiego Marcina (r. 1581 w postylli na dzień Trójce św.) spotykamy takie paralelne końcówki rodzaju nijakiego rzeczowników z przymiotnikami: „Nie wchodzą za wezwanim Bożym.., Chrystus stał się naszym odkupienim i zbawienim... za tym przepowiadanim“... Podobne końcówki spotykamy u Skargi i u innych współczesnych pisarzy. Wtedy obie końcówki byłyby kształtowane na wspólną modłę. Widoczne będzie, że mamy do czynienia z formą archaiczną — i dla ucha otrzymamy brzmienia paralelne: „tym długim milczenim“, „tym strasznym biczowanim“...

Dla wyjaśnienia jeszcze jedno pytanie. Czemu jedne rzeczowniki męskie w liczbie mnogiej mają w narzędniku *-emi*, a drugie *-ymi?*. Wytłumaczenie jasne. Regułę mamy, że o tej końcówce rozstrzyga forma mianownika: jeżeli w mianowniku jest *y i* — np. „dobrzy, cisi ludzie“, to w narzędniku będzie „dobrymi, cichymi ludźmi“; jeżeli natomiast w mianowniku *-e*, np. „ludzkie środki“, to „ludzkiemi środkami“.

Możliwe jednak, że ktoś, mówiąc o dobrych środkach, wyrazi się zamiast „dobremi“ — „dobrymi środkami“ i będzie miał wrażenie, że się wyraził poprawnie. Dlaczego? — Z tego

---

1) Artur Chojecki, Światła i cienie... nowej pisowni — art. w „Warsz. Dzien. Nar.“, nr. 307, 8 list. 1936 r.

powodu, że bezpośrednio przedtem miał na myśli formę mianownika l. pojedyńczej. Myślał i mówił o tem: „Masz dobry środek, posługuj się dobrym środkiem“ (i przechodząc odrazu do liczby mnogiej, powiedział) „i nie gardź dobrymi środkami“. W tym jedynie wypadku, gdyby kto chciał upraszczać formy przypadkowe, mógłby w mówieniu (względnie i w pisaniu) przyznać obie formy: lepszą „dobremi środkami“ — i dopuszczalną „dobrymi“.

Rozciąganie tej dowolności na rodzaj żeński i nijaki i zmuszanie do tak niewybrednych form rygorami solidarności ortograficznej wszystkich piszących — i uczonych i literatów i ludzi z wyższą kulturą językową — będzie postępkiem, który trudno określić jednem zwięzłem mianem — i raczej ocenę wypadnie przekazać reakcji myślowej i uczuciowej samych czytelników. Takie upraszczanie pisowni opiera się na mylnem przypuszczeniu, że myślący Polak myśli i mówi bezrodzajowo, że ma w świadomości językowej tylko szkielety rzeczowników, zaimków, przymiotników, bez ich rodzajowej i przypadkowej cechy, że końcówki chwyta szablonowe, może nawet ze świeżego słowniczka komitetu ortografji.

Jeżeli się tak na ślepo przeprowadza unifikację przypadków, jeżeli się dla nich tworzy ogólne szablony — i jeżeli się miasto *takiem dzieckiem* każe pisać „poprawnie“ *takim dzieckiem*, to się wyłoni inny reformator i będzie twierdził konsekwentnie, że równem prawem wolno i trzeba dla jednostajności pisać: i *takiem dzieckiem* i *takiem ojcem* i *takiem uczniem*. (Końcówki będą wtedy nie męsko-nijakie, tylko nijako-męskie, jak np. fryzjerzy męsko-damscy). Jako motyw poda, że to będzie uproszczeniem w deklinacji: takiego ojca, takiemu ojcu, takiem ojcem i o takiem ojcu... Przecież te motywy podawali reformatorzy pisowni dla liczby mnogiej (takich matek, ojców, dzieci, takimi matkami, ojcami, dziećmi).

Powołać się przytem może na zabytki językowe z w. 14. i 15., kiedy to formy na *-em* używano w miejscowniku na oba rodzaje — męski i nijaki. A więc na rodzaj męski: w domu panowem, w kościele wielkiem, w zakonie bożem i t. p.; na rodzaj nijaki: na wysokiem mieście, w morzu czerwonem, w oświeceniu bożem, w królestwie niebieskiem...“ (Kryński, Gram. § 217).

Jeżeli się za punkt wyjścia do ustalenia ortograficznej reguły bierze nie poczucie językowe, tylko deklinacyjny kołowrotek, to się zgóry legalizuje wszelkie dowolności. Jeżeli kogo

nie razi maskulinizacja rodzaju nijakiego, a nawet (w l. mn.) żeńskiego, to nie powinnaby razić i neutralizacja męskiego. Wszak ojciec duchowy tej reformy, Kryński, dał swym zwolennikom do wyboru pisać w l. mn. we wszystkich rodzajach -ymi albo -emi, zalecając nawet raczej tę ostatnią formę (i z dwojga złego, byłoby to może zło mniejsze[1]). O całej reformie rozstrzygnął nie duch języka, lecz wygodnictwo szkolne, nie wzgląd na język literacki, tylko — zeszytowy... I tyle, co zeszyty szkolne, warta niestety i ta nieszczęsna „ortografia".

Przeinaczanie zaimków: on i ono, o nim i o niem.

O utrzymaniu jakiej odmiany językowej w mowie i piśmie rozstrzyga zasadniczo i powinien decydować ten jedynie wzgląd, czy ta odmiana ma jaki odrębny sens, czy jest potrzebna do wyrażania myśli, czy przez nią myśl będzie wyrażona ściślej i czy będzie bardziej określona, a wreszcie czy w tej postaci myśl jawi się wdzięczniejsza i bardziej swojska, rodzima. Jeżeli tych względów nie biorą pod uwagę ortografowie, jeżeli wbrew życiu, tradycji, klasykom pewne formy stawiają poza nawiasem pisma i szkoły, to dopuszczają się aktu samowoli, która może niekiedy pojęciowo graniczyć z rewolucyjnym wybrykiem.

Faktem jest, że tępione przez nową ortografję formy były w powszechnem użyciu, nie tylko w piśmie, ale i w żywej mowie. Można było przez lata całe spotykać ludzi z różnych stron Polski i nie słyszeć z ich ust takich form, jak *czym, czym prędzej, przede wszystkim* i innych im podobnych. Inne zjawisko z tej dziedziny zasługuje na szczególną uwagę. Mianowicie w ustach ludu są rozpowszechnione takie formy jak *czem, tem, niem*... a przecież lud ich się nie uczył z gramatyki Kopczyńskiego. Do ludu szły one nie przez szkołę, tylko je niosła żywa tradycja wieków. Nie można tu dopuścić wybiegu reformatorów, że te formy mogły być wspólne obu rodzajom (męskiemu i nijakiemu), gdyż np. takie formy, jak *czem, czem prędzej, tem bardziej, w tem, potem*, mogą się odnosić tylko do rodzaju nijakiego *co, to*, zatem były własno-

---

1) „W dzisiejszej mowie żywej (począwszy od wieku XVI-go) więcej są rozpowszechnione formy przymiotników i zaimków z końcówką *-emi* na wszystkie trzy rodzaje... Trzymając się przeto form najbardziej rozpowszechnionych w mowie ogółu, przyjąć należy zakończenie *emi* na wszystkie trzy rodzaje bez różnicy..." (Kryński. Gram. jęz. pol., wyd. 4, § 450).

ścią specyficzną tego właśnie rodzaju. Te momenty musi się bezwarunkowo brać pod uwagę przy ustalaniu reguł nie tylko dla pisma, ale i dla poprawnej mowy. Patrzenie na zjawiska języka żywego i pisanego przez okulary jednego gramatyka (Kryńskiego), zapatrzonego w mowę druków, musi dać w skutkach obraz jednostronny i wypaczony.

Faktem jest dalej, że przez nową reformę znikają z pisma formy, potrzebne do precyzji myśli, formy, które się spotyka nie tylko w ustach społeczeństwa we wszystkich warstwach, ale które sięgają w literaturze czasów najdawniejszych. Historycy języka odnajdują w 14. i 15. stuleciu formy *niem* i *tem* w miejscowniku rodzaju męskiego i nijakiego. Widzieliśmy już na szeregu przykładów, że formy *-emi* znane były w owych odległych czasach, od w. 16. rozpowszechniają się one w literaturze, a od końca 18 stulecia przez cały wiek 19 aż do dzisiaj były rozgraniczone i ustalone zgodnie z poczuciem językowem i z potrzebą ścisłego wyrażania myśli — i z tego tylko względu trzymały się w nauce polskiej i w literaturze, tak u czołowych pisarzy jak i u ogółu popularnych autorów. Dziś zamachem grupy ortografów te formy najdawniejsze zostały całkowicie z pisma wykreślone. I przeciwko temu burzy się poczucie polskiego ogółu, a protesty wciąż się ponawiają i rosną na sile.

Język polski to rozróżnia i każde ucho to wyczuwa, że co innego znaczy *on* a *ono,* co innego *nim* a *niem,* jak również co innego *nimi* a *niemi.* Tu ortografja nie ma nic do czynienia, bo to sprawa języka, który pisowni przekazuje gotowe i określone formy. Skutki ślepej unifikacji tych form są zbyt widoczne, aby najsurowiej nie osądzić samej reformy i nie odrzucić jej z odrazą.

Przy normalnem poczuciu językowem niemożliwe będzie mówić o dziecięciu Jezus, że „matka przed nim uklękła“, bo każdy czuje, że matka nie przed nim, a przed niem uklękła“.

Weźmy inne zdanie. „Niejeden zamknie swe serce, aby Zbawiciel nie mógł w nim mieszkać“. I tu zła pisownia wprowadza zamieszanie w umysły czytelników, bo zamiast im zbliżać, utrudnia rozumienie tekstu. Biorąc pod uwagę czucie językowe, zaimek *nim* powinienby się odnosić do podmiotu zdania — *niejeden,* tok myśli wskazuje na *serce,* które język (nieskażony pisownią) określa odmianą *niem.*

Podobne rozstrzelenie uwagi na dwa różne rzeczowniki dostrzegamy w następującem zdaniu: „Każde społeczeństwo jest grun-

tem, na którym wzejdzie komunizm, jeżeli zabraknie w nim Boga". Pytanie, gdzie zabraknie Boga — w gruncie (w nim) czy w społeczeństwie (w niem)?

W tej odmienionej na ślepo pisowni już nie możemy jasno wyrazić myśli, że ktoś pracuje nad niemi (zagadnieniami) wraz z nimi (z uczniami), bo mu każą „pracować nad nimi z nimi"... *Idem per idem.*

Niechże kto po tej kasacie przełoży prolog ewangelji św. Jana (r. 1, w. 1, 4) i zestawi zdania: „Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... W nim było życie"... W tej stylizacji odrazu pytamy — w kim było życie? w Słowie czy w Bogu? Bo użycie zaimka w męskiej odmianie wytwarza świadomą niejasność. Tak więc dla ślepej doktryny uboży się język literacki, aby piszących pozbawić możności ścisłego wyrażania myśli.

Ta sama trudność wraca przy oddawaniu tekstu z księgi Eklezjastes (3, 10): „Widziałem udręczenie, które dał Bóg synom człowieczym, aby się nim trapili". Czy się mają trapić *nim* — Bogiem, czy *niem* — utrapieniem?!

Co i czem, to i tem...

Dotąd było tak w Polsce, że język żywy i literacki dla zaimków *to* i *co* miał w przypadkach 6. i 7. *tem* i *czem.* Te formy były tak powszechne, że w literaturze tylko jednostki, karmione poglądami Kryńskiego, narzucały się czytelnikom odmianą *tym* i *czym*, ogół natomiast piszących i mówiących znał odmiany *czem* i *tem.*

Dotąd i w mowie i w literaturze była mowa o czemś małem (coś małe) i o kimś małym (ktoś mały). Dziś po ortograficznem zamroczeniu te różnice zostały zatarte i są tępione jako niepoprawne, natomiast każą pisać (i mówić) o „kimś małym" i o „czymś małym". — Dotąd rozróżniało się w języku „być czemś, a chcieć stać się kimś", odtąd trzeba obowiązkowo „być czymś" i „stawać się kimś". — Dotąd język rozróżniał, gdy się chciało wyrazić: „Odnieść zwycięstwo nad kimś czy nad czemś", dziś po maskulinizacji neutrum stworzono dziwaczny okaz dźwiękowy „czymś".

Dotąd język literacki i żywy rozróżniał formy zaimkowe według rodzaju: tym samym człowiekiem, tem samem uczuciem — wraz z odmianą *tem samem*, w znaczeniu „przez co" — *eo ipso.* Dziś po totalizacji ortografji zlewają się te trzy formy w jednę międzyrodzajową „tym samym"; z jakim skutkiem (głównie myślowym, nie mówiąc o estetycznych), zobaczymy rychło na okazach tej pomylonej mowy i pisowni.

Dotąd w druku było tak, żeśmy się z niego dowiadywali, co autor miał na myśli, gdy to pisał, dziś po reformacji trzeba się doszukiwać myśli wśród dwóch, a może i trzech możliwości. Tak więc dwie odrębne formy gramatyczne *tym* i *tem* zlały się w gramatyce w jedno, zaciemniając sens mowy. — Powiedzieć „tym albo tem się budujmy“ to nie jest to samo; można bowiem tym lub tamtym się budować, a tem lub tamtem się gorszyć; dziś wolno się tylko „tym i tamtym budować lub gorszyć“ — bo *tamto* zostało przez K. O. PAU. „zniesiony-m!!“

Czy znajdzie się kto w Polsce o zdrowych zmysłach, coby nie rozumiał, że jeżeli ma w ręce *ten kół,* to będzie *tym kołem* okładał, a jeżeli ma *to koło,* to będzie *tem kołem* obracał. Jakież pojęcie mieli prawodawcy ortografji o pojętności polskiego ogółu, że mu każą dla uproszczenia pisowni i tym kołem okładać i tym kołem obracać?!!! Biorąc to wszystko na zdrowy rozsądek, nie można żadną miarą pojąć, jak można było tak obrzydliwe prawo układać i jak się można przy takich „dorzecznościach“ upierać jako przy prawie pisownianem (a więc i językowem?!), obowiązującem literaturę, poezję, szkołę i naukę polską?...

Musi dzisiaj biedny obywatel koniecznie pisać: „Pocieszało się serce matki tym“, choć dobrze wie o tem, że zbolała matka z „tym“ się nie zadaje, a na myśli ma *to,* a nie *tego.*

Reporter donosi, że „w pierwszym dniu zjawiło się około 30 dziennikarzy, w *tym* dwie kobiety“. Co za ten, w którym?!...

Podobnie brzydka będzie forma w powiedzeniu: „Czymżeż to jest w porównaniu?“ *to* i *czymżeż!*

Zlewając zaimki *ten* i *to* w jednej wspólnej formie narzędnika, wytwarza się świadome i zawinione niepewności, jak wykaże następujący przykład. „Łatwo będzie przyjść do podania nauki o tym, że kto się chce od Boga odwrócić, to w tym stanie pozostanie na wieki“. (Niewiedzieć, czy to nauka o tym, który, czy o tem, co). Dotąd bowiem w poprawnej polszczyźnie mówiliśmy o *tym, który* i o *tem, które;* dzisiejsza wiedza ortograficzna zdobyła się na takie ziółka składniowe, jak następujące: „Mówimy o tym, które leży w naszej mocy“.

Nawet w tak pospolitem wyrażeniu, jak „na tym bydle nie będzie błogosławieństwa“ razi niestosowność skojarzenia męskiego zaimka z pojęciem choćby nawet o rozszerzonym zakresie znaczeniowym. Nie dziw, że najpopularniejszy w Polsce organ *Gazeta Świąteczna,* pisana dla szerokich warstw społeczeństwa, podziękowała za tę „akademicką“ „ortografię“ i trzyma się dawnej, Promykowej i zarazem Sienkiewiczowskiej, bo ta była użyteczna dla wszystkich, poczynając od *Quo vadis* aż do elementarza.

Taka niesamowita pisownia musi wytwarzać chaos w umysłach. Według niej jedno zdanie „Czym się zajął“ może mieć dwa, a nawet (z małą odmianą) trzy znaczenia, które chcąc wyrazić dla prostego człowieka i dla inteligenta, trzeba się uciec do poza-ortograficznego języka i do polskiej pisowni.

Czym się zajął? To znaczy — czy się zająłem?
Czym się zajął? To znaczy — czem się (on) zajął?
Czym się zajął(em)? — Czem się (ja) zająłem?

Wyrażenie „tem samem“ *(eo ipso)* zostało zniesione jako niepoprawne, a zastąpione *tym samym*. Po tej kasacie szukajmy sensu w następującem zdaniu (z pisma liturgicznego!): „Składając Bogu dary ofiarne, uznawali go tym samym najwyższym Panem“. Gdyby napisano *tem samem*, toby jasne było, że się to powiedzenie odnosi do aktu składania ofiar, w odmianie zaś męskiej odnosi się do najwyższego Pana. — Dotąd mogliśmy swobodnie pisać: „Tem samem był on tym samym“ — dziś już to będzie nieortograficznie, bo należy mówić: „Tym samym był on tym samym!“...

Przecież polski język, ten poza-„ortograficzny“, odróżnia nawet takie cieniowanie myśli, jak „z tem większym niepokojem“ i „z tym większym niepokojem“, ale dla ostatniej ortografji „akademickiej“ będzie to za wysoka do wyrażenia muzyka.

Normalna pisownia następującą myśl wyraziłaby w ten sposób: „Przytem dużem udogodnieniem jest wybagrowany kanał“. KO. PAU. każe to tak jasno, ortograficznie wyrazić: „Przy tym dużym udogodnieniem...“

Przy takim poziomie „kulturalnym“ pisowni możliwe będą i takie popisy stylistyczne: „Tym... jeszcze tym bardziej zależy na tym, żeby było czym gorzej, tym lepiej...“

Jakże tu na nową pisownię przenosić takie powiedzenie ewangeliczne: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi“... kiedy to *po tym* brzmi i niejasno i nieswojo.

Poddajmy następne powiedzenie Semenenki regułom nowej pisowni, a z miejsca powstaną nieporozumienia i rozbieżności: „Podobno, że to nasz pierwszy ojciec we wszystkim, był i w tym pierwszym ojcem naszym“ (ojcem ciemnoty) (Ojcze nasz, str. 86). — Dzisiaj w tej pisowni sam KO. obejmuje tak niechlubną rolę!

Oddajemy zdanie św. Leona pap., komentujące słowa Chrystusowe, w oficjalnej pisowni: „Ja zaś, który jestem tym z Ojcem, czym jest Ojciec, pozostaję nierozłącznie z Ojcem, i tak do was przychodząc, od niego nie odchodzę, jak i was, wracając do niego, nie porzucam“[1]). W tej odmienionej pisowni, a właściwie w odmienionym języku powiedzenie „jestem tym, czym i Ojciec“ odnosi się nie do wyrażenia wspólnej natury (to, co), a raczej do tożsamości osób (jestem ten, co i Ojciec) czyli że za przewodem ortografji wpadniemy w herezję.

---

1) Kaz. 23, Pisma O. K. t. 17, str. 173.

Wszystek, wszystko i wszyscy
(w nowej pisowni zrównane we wszystkim, wszystkim i wszystkim).

Wszystek i wszystko — to zaimki, które mają odmienne formy w pewnych przypadkach (narzędnik, miejscownik), aby mogły wyraźniej oddać myśl, do której są użyte. Zatem np. w narzędniku odmieniają się — *wszystkim* i *wszystkiem,* bo w tym przypadku zastępują nieraz rzeczowniki rodzaju męskiego i nijakiego — i tylko odmienną formą mogą je należycie wyrazić.

To poczucie różnicy jest tak wydatne, że się przejawia nawet w żywej, swoistej pod względem stylizacji mowie. Na licznym zjeździe (już po zaprowadzeniu omawianej pisowni) odzywa się w dyskusji głos, akcentując wyraźnie każde słowo: „Ksiądz chce być wszystkiem, wystarczy, jeżeli będzie we wszystkiem“... W oczach K. O. będzie to forma gwarowa, bo poprawna ma brzmieć w obu wypadkach *wszystkim,* mimo że mówiący miał na myśli *wszystko.*

Według owych przepisów należy zawsze pisać (a zatem i mówić): „Wypowiadają walkę tym wszystkim (ci wszyscy) — oraz walczyć z tym wszystkim (to wszystko)“.

Tylko z winy ciasnej reguły niejasne będzie powiedzenie: „Wszystkim udręczeniem grożąc“, bo może poddawać myśli albo „wszystko udręczenie“ (ale w takim razie — wszystkiem), albo że „wszystkim ludziom może grozić udręczenie“.

Jak nam kneblują mowę do swobodnego wyrażania myśli, ujawni się jaskrawie, niemal że wrzaskiem, gdy zechcemy w tej pisowni wyrazić myśl św. Pawła z listu 1. do Koryntjan (9, 22): *omnibus omnia factus sum...* Dotąd przekładaliśmy tę myśl w następujący sposób: „Wszystkim stałem się wszystkiem, abym wszystkich pozyskał“. Tę mowę rozumiał każdy, nawet prostaczek, nawet i dziecko w szkole ją słyszało i rozumiało. Dzisiaj tak przekładać będzie nieortograficznie, bo to „wymysł“ Kopczyńskiego, i każą nam przekładać: „Wszystkim stałem się wszystkim“...

Po tej niszczycielskiej reformie nawet czasowniki straciły swój tryb i stały się „wszystkim“. Dotąd bowiem rządziło się wszystkiem, a wszystkim świadczyło o wszystkiem; dziś już rządzi się wszystkim, wszystkim świadczy o wszystkim, mówi się wszystkim o wszystkim i o niczym, w głowach mąci się wszystkim, klnie się wszystkim i wszystkim (dotąd było klnę

się (czem) Scyzorykiem): słowem stworzyło się istną wieżę Babel, w której Polacy tracą nawet największy rodzimy skarb — zgodną, wspólną, czystą mowę.

Kto tu jeszcze w imię tępej doktryny będzie się upierał, że ta reforma była potrzebna do uproszczenia pisowni, toby mógł się doigrać niespodziewanej od wytrąconego z równowagi prostaczka odpowiedzi: uczeniście, a... głusiście!...

Jakim siłom zależy na tem, aby koniecznie z polskiego ogółu zrobić naród głupszy!... Za czasów niewoli w nauce domowej, w tajnych kółkach Polacy uczyli się pisać i czytać, a cała literatura i prasa umiała rozróżniać, a czytelnicy rozumieć: wszystkim i wszystkiem, tym i tem, kim i czem, nim i niem. Obecnie w mocarstwowem państwie, przy powszechnem nauczaniu, przy setkach tysięcy osób z wyższem wykształceniem, każą nam się wyrzekać czucia, rozsądku, tradycji — a wszystko w imię źle poczętej i pomylonej we fluktach głosowań doktryny garstki reformatorów polskiej mowy.

Wymowa przysłówków.

Cel pisma jest ten, aby służyło za wyraz myśli. To więc pismo będzie doskonałe, w którem jasno i niedwuznacznie odbija się myśl piszącego. Zatem walorów pisowni nie można szukać w jej łatwości, względnie trudności, ile raczej w tem, czy łatwo jest tę pisownię odczytać i wyrozumieć. Więc może być tak, że łatwa pisownia może być trudna w czytaniu, i odwrotnie... Dla przeciętnego czytelnika ważniejsze jest to, aby mógł łatwo w druku myśl odnaleźć, a mniej go obchodzą trudności sporządzenia pisma. Niech więc trudniej będzie pisać, byle łatwo było to pisanie i drukowanie rozumieć.

W tradycyjnej pisowni było tak, że już sam widok wyrazu dawał pojęcie o jego znaczeniu. Po ostatnich „ułatwieniach“ zdarzają się dziś częste fakty, że babka ortograficzna każe na dwoje wróżyć. Dotąd graficznie można było rozróżniać rzeczowniki — i te same wyrazy brane przysłówkowo; dziś po rozerwaniu połączeń przysłówkowych ich znaczenia możemy się domyślać dopiero z kontekstu. Gdyśmy dotąd pisali: „wogóle niema życia“, tośmy odrazu wiedzieli, co to ma znaczyć. W uproszczonej pisowni należy tę myśl wyrazić: „w ogóle nie ma życia“; i odrazu powstają dwie wątpliwości: co do ogółu (czy to przysłówek czy rzeczownik), a następnie, czy „nie ma“ oznacza nieistnienie czy brak posiadania.

W dzisiejszej pisowni każą nam „przemawiać z góry“ i tak samo „płacić z góry“. Dzieci, gdyby chciały tę drugą myśl rysunkiem wyrazić, toby narysowały górę i stojącego na niej płatnika z wyciągniętą do płacenia ręką. Wielkie pytanie, czy to jest ułatwianie pisowni, gdy się co trochę mnoży rozdźwięki między myślą a wyrazem graficznym.

Podobnie rzecz się ma z przeczeniem dla *być* i *mieć*. Dwa różne znaczenia w obecnej pisowni są wyrażone w jednym wspólnym znaku. Łatwo to napisać, ale trudniej zrozumieć. „Mówi, że nie ma Boga, ale on Go nie ma!...“ Jeżeli od pisma domagamy się starannej, jasnej, niedwuznacznej myśli, to mamy na względzie szerokie masy czytelników, którzy chcą widzieć myśl w zdaniu, a nie szukać jej między dwoma przypuszczalnemi znaczeniami.

W języku polskim oddawna była tendencja do łącznego pisania takich wyrażeń, które zlewały się w jedno pojęcie. Nie obeszło się też, jak wogóle w języku żywym, bez pewnych rozbieżności i chwiejności. Reforma szczyci się tem, że stawia na przyszłość jasną zasadę: rozłączać wszystko, co się tylko da rozłączyć, — i natworzyła tyle reguł i wyjątków od nich, że naogół według obliczenia „Tęczy“[1]) dawna pisownia podawała 505 prawideł, a nowa — 1089.

Zobaczymy, jak zasada pisania rozdzielnego przedstawia się w praktyce. Są gorliwcy, którzy z obawy przed niepoprawnością nawet uratowane od zniekształcenia *potem* przemieniają na *potym* albo na *po tym*, inni *przedtem* na *przedtym*, a nawet *przed tym*. Dotychczasowe *zatem* tak się przedstawia w wykończeniu korektorów nowej pisowni: „Trzeba być za tym silnym w materjalnym i moralnym słowa tego znaczeniu“ (głos gen. Sikorskiego). W języku polskim według tradycyjnej pisowni co innego znaczy przysłówek *przytem*, a co innego *przy tym* (znaku) lub *przy tem* (świetle), w postępowej pisowni pozostało jedno komunalne *przy tym*. Rzucono hasło, że się rozłącza wszystko, co się tylko da rozłączyć;

---

[1]) Tęcza 1936, grudzień 72 str. — Przy obliczaniu brano pod uwagę prawidła ogólne i prawidła szczegółowe, które polegają na zapamiętaniu pewnej liczby słów, oraz wyjątki, ujęte w pewną regułę, wreszcie wyjątki szczegółowe. — Już to jedno zestawienie wystarczyłoby do osądzenia, która pisownia bardziej się nadaje do szkół i do użytku ogółu, gdyby się brało za podstawę ułatwianie i uproszczenie pracy.

Niestety, opinję ogółu mącą tak nieostrożne sądy, jaki np. zaryzykowała redakcja literackiego pisma, że ostatnia zmiana pisowni „w porównaniu z poprzednimi jest niewątpliwie bardziej przemyślana i konsekwentniejsza“... (Prosto z mostu, 1937, nr. 17).

więc jeżeli się rozłącza tak zrośnięty przysłówek, jak *z dala*, to zecer czuł się upoważniony w myśl tej zasady rozłączyć i przysłówek *tymczasem*, nadając mu brzmienie dziś najbardziej ortograficzne: „Tym czasym komuniści stalowym pierścieniem swoich wpływów otoczyli Paryż“[1]).

Pozwalają na świadome odstępstwa...

Reformatorzy pisowni łaskawie orzekają, że „od przepisów ortograficznych, gdy chodzi o precyzyjne wyrażenie myśli (w dziedzinie twórczości artystycznej i naukowej) dozwolone są pewne świadome odstępstwa“[2]). Dziwna to i niezbyt szczera licencja odstępstw od uchwalonych reguł dla celów naukowych i artystycznych, jeżeli te formy językowe, które mogą służyć do precyzyjnego i pięknego wyrażania myśli, są postawione uchwałą KO. poza nawiasem ortografji, jeżeli stają się formalnie niepoprawne — i jako takie będą tępione w szkole, w urzędzie, i jeżeli będą zgóry przekreślane przez zakładowych korektorów. Przecież reforma obliczona jest na to, aby te odmiany zamarły w literaturze, a stopniowo i w mowie potocznej (przez ortografję przepadną one przy nauce języka, jako niepotrzebne, nawet jako gwarowe!). W każdym razie warto podkreślić uboczne przyznanie reformatorów, że do precyzyjnego i pięknego wyrażania myśli obecna pisownia nie wystarcza, a zatem nie może ona liczyć na względy nauki i literatury.

Wyjątki od popularnej pisowni dopuszczone są miłościwie dla nauki i dla poezji. A przecież w przeważającej liczbie przytoczonych okazów nie chodzi o poezję ani o naukową abstrakcję, tylko o zwykły wyraz zdrowego sensu, o podanie myśli całej, niezamazanej. Trzeba więc wołać o to, aby rychlej zdrowy rozsądek wziął górę nad zwichniętą próbą, a ogół czytających został wyzwolony z tak niewczesnej dyktatury.

Rewolucyjne zapędy.

Z dotychczasowych dochodzeń staje się jedno jasne, że omawiana reforma przekroczyła uprawnione granice ortografji, a targnęła się na żywą i literacką mowę, kalecząc i amputując niektóre jej gramatyczne formy. Wykreślać z pisowni, a przez nią i z gramatyki i z języka, żywe logiczne formy, używane przez największych pisarzy ostatnich stuleci, a wprowadzać im

---

1) Kultura, 1937, nr. 27, Kompromitacja Bluma.

2) Nitsch, Pisownia pol., str. 7.

przeciwne, to się wydaje czemś tak absurdalnem, żeby się uważało zgóry za rzecz niemożliwą, gdyby to się nie stało smutną rzeczywistością.

Stała się rzecz niewłaściwa, szkodliwa i krzywdząca. Wszak poprawna wymowa stworzyła pisownię, a dziś ortografja tworzy sobie własne prawa, i do nich się każe stosować nawet żywej, kulturalnej mowie. A to będzie i rewolucją i uroszczeniem. Do pisowni bowiem należy ustalić, jak należy graficznie oddać np. wyraz *czem* (przez *cz* czy *c* z daszkiem), znosić zaś jednę formę, a wprowadzać drugą (przestarzałą, dwuznaczną i dźwiękowo brzydką) — to istotnie będzie i rewolucją i uzurpacją. Język żywy, kulturalny potraktowano jako rzecz bezduszną, jako materjał esperancki, który można dowolnie formować i tworzyć zeń graficzne szablony. Cała reforma wypłynęła z ducha Wschodu i tylko w reformie bolszewickiej ma pokrewne wzory; duch ten zajadły chce wszystko burzyć, odwracać, szydzi z prawa, z tradycji, z rozsądku. Protestów kulturalnej wymowy („obskurantów“) nie chciano słuchać i wbrew wszelkim perswazjom dokonano dzieła spustoszenia, a obecnie na modłę dyktatorską chcą siłą uprawnić i przedawnić zdobycze językowego przewrotu. Na szczęście budzi się w świecie silna reakcja przeciwko burzycielskim prądom, więc i tu wypada z miejsca przeciwstawić się tej pałacowej rewolucji: będzie mniej strat, mniej wstydu, mniej chaosu w umysłach i w mowie.

O kulturę języka.

Dotąd było we zwyczaju i wydało się to oczywistością, że książka była dla ogółu szkołą poprawnej mowy, że z niej uczyli się swoi i obcy poprawnie czytać i mówić. Obecnie po dokonanym przewrocie poprawna, literacka, piękna wymowa znalazła się poza nawiasem ortografji, usuwa się ją z gazety, z książki, z gramatyki, białe staje się czarnem, a czarne białem. Jakże taką bezmyślną i niechlujną pisownią uczyć można języka? Zamiast pismem i drukiem szerzyć znajomość literackiej mowy, to się tu przez ortografję uprawomocnia niedbalstwa żywej mowy i czyni z nich językową zasadę. Dotąd przy nauce języka było normą: żeby kogo nauczyć poprawnie pisać, to mu trzeba naprzód wpoić poprawną wymowę, jej dźwięki wdrożyć w słuchową pamięć, a potem uczyć te wyrazy graficznie oddawać. Dziś te wszystkie drogi bezceremonjalnie

przekreślono i postawiono zasadę, że to będzie prawidłem w pisaniu, co jest wygodniejsze i co wymaga mniej myślenia, bez względu na sens i na wymowę.

Daremnie szukalibyśmy odpowiedzi, czemu to jednem głosowaniem szczupłego grona skasowano w języku to, co lepsze i poprawniejsze, co stanowi własność kulturalnej części narodu, co się trzymało w mowie największych pisarzy ostatnich stuleci; czemu zniesiono wymowę, która panowała w literaturze kaznodziejskiej niepodzielnie i rozlegała się z ambon w całej Polsce — wprowadzono natomiast formy sztywne, sztuczne, niemożliwe do odtworzenia w żywej mowie, które utrudniają korzystanie z pisanego słowa, a z szablonowych reguł ortografji tworzą zasadę dla języka literackiego i dla mowy. Całe społeczeństwo dotąd nie może ochłonąć po tej krzyczącej reformie i nie ustają dotąd krytyki, narzekania i skargi. O reakcji szkoły wypadałoby zestawić osobne sprawozdania. „Ileżto chłopcy naurągali nowej pisowni. Traktują reformę z wyraźnem obrzydzeniem“. [1])

Im kto jaśniej widzi szkody takiej deformacji języka, tem żywiej się obrusza, aby to zeszpecenie miało stać się prawem i okupacją trwałą. Trudno patrzeć na gwoździe bite do trumny z żywym tworem mowy. Jakże po takiej ortografji można będzie pisać o kulturze języka?...

O trwałość pisowni.

Język nasz w zasadniczych swych formach był ustalony i pisownia powinna ten stan posiadania uszanować, a jeżeli lekkomyślnie naruszyła podstawy trwałości, to należy co rychlej jej błędy naprawić, pousuwać zarzewie niezgody i budować dalej na tradycji. Jak dotąd, ten ropień otwarty wciąż posoczy i drażni — i niepodobna ludziom pozatykać oczy i uszy, aby się nie burzyli na widok zniekształceń i obcości form narzucanych. Właśnie dlatego zerwała się tak gwałtowna burza protestów, że nieopatrznie zostały naruszone zasady trwałości i jedności mowy.

Wszak to zasada niesporna, że pisownia służy językowi, a nie język pisowni. Poprawna, kulturalna wymowa jest wskaźnikiem dla pisma, bo ona przecież w piśmie ma być oddawana. Wytworzyć pisownię oderwaną od wymowy, to znaczy tworzyć dwa języki, jeden szablonowy pisany, drugi żywy

1) Odpowiedź na ankietę „Słowa“, Wilno, nr. 85, 27-8 marca 1937 r.

mówiony. Normalnie bywa tak, że mowa pisana, refleksyjna bywa poprawniejsza, bardziej wykończona od potocznej; po ostatniej reformie powstaje tak osobliwe widowisko, że inteligentny Polak będzie poprawniej przemawiał, niż pisał.

Słuszne jest wołanie o stałą pisownię i z tego względu kraj protestuje przeciwko zamachowi na tę zasadę; jeżeli reforma wypadła według powszechnych skarg źle, to trzeba ją tak naprawić, aby społeczeństwo ją przyjmowało nie jako zło konieczne, lecz aby ją traktowało jak tradycyjną, której się trzymało bez oficjalnego przymusu, z poczucia narodowego i obywatelskiego. Jeżeli coś tak niedomaga, jak odmieniona pisownia, to przewlekanie kuracji pogłębi tylko samo schorzenie i przyniesie więcej szkód zarobaczonemu pismu. Trzeba zdobyć się na odruch męski i usunąć przynajmniej rażące błędy. *Errare humanum est, diabolicum — perseverare.* Gdy na wiecach sprawozdawczych ogół atakował sprawców reformy, to publicznie oświadczali, że to i owo może być jeszcze naprawione.

Wszelki fanatyzm ma to do siebie, że zaślepia, nie liczy się z rzeczywistością, ani z następstwami czynu, a gdy przeprze swe zamysły, to się ostatni da przekonać o popełnionym błędzie. To się odnosi do uporu narzucanej reformy. Z nieopatrznej reformy powstanie chaos, który się będzie pogłębiał. Odmian pokrzywdzonych nie da się wytępić, bo do tego nie dopuści poczucie językowe, które jest silniejsze od niemych reguł ortograficznych. Nie da się przecież znieść na stos tych setek miljonów książek, rozrzuconych po Polsce i po świecie, a drukowanych według tradycyjnej wymowy. Naród tych form nie zapomni, bo mu są bliskie i swoje.

Jakiś niepojęty fatalizm zawisł nad mową polską. Przyznają powszechnie, że stało się nieszczęście, zamiast więc przystąpić niezwłocznie do naprawienia zła, wzdychają rezygnacyjnie i wmawiają w siebie i w innych: cierpmy, czekajmy uspokojenia, czekajmy na zmianę warunków, aż przyjdzie nowe pokolenie... a tymczasem żyjmy w nienaturalnej pozie, wykrzywiajmy wciąż do mówienia usta, myślmy, czytajmy i piszmy wyrazy na dwie odmiany, aż do obrzydzenia sobie i pisma i mowy. — Z nieopatrznej reformy nie można tworzyć bożyszcza, któremu trzeba poświęcać wszystkie omawiane względy. Ta reforma nie ma w sobie zarodów trwałości. Trzeba ją uznać za eksperyment, którego na każdym kroku odczuwa się niedogodność i bezcelowość jego przepisów. Pisownia winna po-

magać do wyrażenia myśli i ułatwiać mowę potoczystą, naturalną, a jeżeli tego nie czyni, to będzie odrzucona jak niedobrane pióro. Narzucane reformy nie ułatwiają pisania, ani nie wprowadzą jednolitości pisma i mowy. Błędy w szkole i w druku pozostaną te same, tylko w odwrotnym kierunku... Dotąd niektórzy się mylili, pisząc *-ymi* lub *-emi*, a w przyszłości mowa żywa będzie pociągała za sobą formy ortografji. Tradycyjna pisownia wkorzeniła się w umysłach polskiego ogółu, dominowała w literaturze dwu ostatnich stuleci, odpowiadała potrzebom myśli, mowy, była piękniejsza i naturalniejsza, a to są względy niewspółmiernie przewyższające wszystko, co można przytoczyć na obronę obecnego stanu rzeczy. W każdym razie nie będziemy takimi barbarzyńcami w stosunku do własnego języka, żebyśmy jego prawa poświęcali, gdy je wypadnie zestawić z workiem srebrników w kalkulacji wydawców.

Ta radykalna reforma przyszła na czas najcięższego przesilenia w dziedzinie drukowanego słowa. Od r. 1930. w ciągu sześciu lat upadło w kraju 316 księgarń, a obroty pozostałych opadły o 70%. Nowa pisownia ten rozpaczliwy stan musi jeszcze pogłębić. Ma ona wśród piszących (literatów, publicystów, dziennikarzy) opinję najgorszą, czego dowodem licznie przeciwko niej wnoszone do ministerstwa O. P. protesty. Wielu jest w Polsce takich, którzy nie mogą wziąć do ręki nowopisownianych wydawnictw, (uważać tylko na protesty przeciwko kaleczeniu klasycznych utworów w nowych wydaniach), a jeżeli muszą, to je czytają z ołówkiem w ręku i przekreślają rażące ich słuch językowy formy. Przy publikacjach nowości szukają wzmianki o zastosowanej w nich pisowni. Nowe książki bierze niejeden do ręki podejrzliwie, aby się przy czytaniu nie drażnić dziwactwem odmienionej mowy. Nie ulega wątpliwości, że ta reforma świadczy czytelnictwu w Polsce najgorsze usługi.

Czy to zresztą nie wytwarza kompromitacji nauki i nie podważa zaufania do zasad pisma, że to co do wczoraj przez cały wiek było polecone i dobre, od dziś będzie złe, niepoprawne, dotychczasowe zaś błędy stają się zasadą. Ogół, wystawiony na taką igraszkę, dopowiedział sobie: właściwie niema błędów, bo każdy sposób może być dobry według starej albo nowej pisowni. Takie zgorszenie zostaje w pamięci całego pokolenia i podkopuje zaufanie do nauki i do pisma.

Upierający się przy obecnym pomiocie niedobranego stadła staną się w skutkach twórcami dwóch równoległych pisowni: jednej brukowej, biurowej i szkolnej, a drugiej tradycyjnej w nauce i w literaturze. Właściwie dla władz, dających sankcję

nowej pisowni, wyłania się jeden nieodparty wniosek: kartel ortograficzny zawiódł nadzieje, więc go trzeba rozwiązać, a społeczeństwo odrazu wróci do siebie po bałamutnych zastrzykach.

Ważniejszy naród i ważniejszy język, aniżeli doraźnie zebrana grupa ortografów, wyznawców jednej doktryny, którą chcieli zamachem szczepić polskiemu ogółowi. K. O. nie jest panem narodu, ani naród jego niewolnikiem, żeby miał ślepo słuchać, wbrew sercu i przekonaniu, jego wszelkich pomysłów i ryzykanckich eksperymentów. Całym krajem chciało rządzić grono reformatorów, którego zapałów nowatorskich nie mogły poskromić nawet jednomyślne protesty poważnych ciał naukowych. Niektórzy delegaci, reprezentujący w K. O. naukowe instytucje, głosowali wbrew otrzymanym instrukcjom. Jeden, drugi członek K., obrońca tradycji i piękna mowy, widząc daremność swych wysiłków, ustępuje z grona, aby nie brać na siebie odpowiedzialności za burzycielskie uchwały. Delegaci organizacyj po dokonanej reformie spotykali się na relacyjnych zebraniach z jednomyślnym oporem całego audytorjum. To jedno jest pewne, że Komitet Ortograficzny nie był przedstawicielem narodu i nie znał właściwego nastawienia szerokich warstw społeczeństwa. W przeciwnym razie nie wywołałby tyle sprzeciwu, narzekań, nie ściągnął na siebie nieraz bardzo przykrych osobistych insynuacyj i zniewag. Poprawę na lepsze w spornych szczegółach — np. co do *c ch, ó u* i inne — przyjąłby ogół lojalnie, bez sarkań, a może i z uznaniem.

Warchołami, ignorantami, obskurantami nazywa się tych, którym się w głowie nie mogą pomieścić te wszystkie niedorzeczności i dziwactwa reformy; ale jakąż odpowiedzialność, nawet i w dziedzinie materjalnej — w świecie wydawniczym — wzięli na siebie ci, którzy wielomiljonowy naród wystawili na takie wstrząsy, spowodowali tyle zamieszamia i rozbicia.

Czy pisownia zniekształci wymowę?

Tego właśnie obawiają się powszechnie i z tego względu protestują przeciwko zarządzonej reformie... Twórca nowej pisowni, przewodniczący K. O., w polemicznym artykule rozstrzygnął tę sprawę tak stanowczym i bezapelacyjnym gestem, że uniemożliwił na ten temat wszelką dyskusję: „Trudno się rozwodzić nad godnym analfabety (choć pochodzącym od profesora O.) powiedzeniem, że pisownia wykrzywi wymowę“ [1]).

[1]) Nitsch, Chore protesty, Prosto z mostu, 1937 r. nr. 13.

Mimo takiej wyroczni ogół pozostał przy innem zdaniu. Wileńskie „Słowo“ rozpisało ankietę z pytaniem, czy nowa pisownia nie wpłynie na zmianę wymowy? Zapytania przesłano m. in. do artystów dramatycznych i do szkół. W pierwszym wypadku postawiono pytanie, czy „aktorzy zaczęli już mówić podług nowej pisowni?“ Na to pytanie odpowiada dyrektor teatru miejskiego w Wilnie, Mieczysław Szpakiewicz: „Czy uwzględniamy zmianę wymowy? Owszem, staramy się o to“. — Reżyser teatru „Lutnia“ odpowiada: „Nowa pisownia pociągnęła za sobą bezwątpienia zmianę wymowy i artyści w miarę możności starają się do tego dostosować“. — Artysta dramat. Alfred Szymański odpowiada: „Arcytrudno będzie mówić jednego dnia po staremu — a nazajutrz mówić drukowany według nowej pisowni tekst“.

Doświadczenia szkolne. Odpowiada kierownik szkoły powszechnej: „Jeden z twórców nowej pisowni w rozmowie ze mną powiedział: Mówić należy tak, jak mówiliśmy dotychczas, to jest „dobrem dzieckiem“, na „Czarnem morzu“ i t. d., bo inaczej zniekształcimy naszą piękną mowę polską“... W praktyce szkolnej powstaje co innego. Nauczyciel stara się wymawiać zdania i wyrazy w ten sposób, by one nie kolidowały z nową pisownią... W ten sposób nauczyciel mimowoli uczy dziecko zniekształcenia mowy“.

Odpowiada nauczycielka: „Stanowczo dzieci przyswoją sobie i już przyswajają wymowę, np. pytań przypadków: kim, czym? o kim, o czym? — W klasie pierwszej, gdzie dzieci dopiero uczą się pisać i czytać, wymowa kształtuje się odrazu według nowej pisowni. Choć to brzmi nieco kalamburycznie, ale dzieci „mówią według nowej pisowni“ — „tym bardziej“ czy „dużym kołem“ itp.[1]).

Tutaj od siebie możemy dorzucić spostrzeżenie z dziedziny nauki kaznodziejstwa. Można już było zauważyć, że ci, którzy piszą przemówienia według nowej pisowni, przy memoryzowaniu treści przyswajają sobie częściowo nowe odmiany zaimków i przymiotników, a więc stopniowo ulegają nowatorskim wpływom.

Ogół może będzie dłużej się opierał... Pewien proboszcz rozdał chodzącym na majowe nabożeństwo książeczkę z tekstem maryjnych pieśni. W antyfonie „Pod Twoją obronę“ w myśl nowej pisowni umieszcza poprawkę *naszymi prośbami...* Cały kościół w ciągu maja śpiewa zgodnie, bez wahania „naszemi prośbami“. Ta forma tkwi w pamięci ogółu...

Więc jak mówić?

Największem przewinieniem nowej pisowni było to, że zaprowadza i pogłębia rozdźwięk między pismem a mową.

1) Słowo, nr. 85, 27-8 marca 1927 r.

Prawdą jest, że nigdy pismo nie zdoła oddać wszystkich oddźwięków żywej mowy, ale ta pisownia powoduje stan wyraźnej i chronicznej kłótni. Właśnie opinja powszechnie zarzuca pisowni tę świadomą i zbyteczną rozbieżność, której poprzednia pisownia nie znała. Wytwarza się więc z kaprysu kilkunastu osób stan przewlekłego rozdźwięku między ortografją (rzekomo prawidłową pisownią) a ortoepją (prawidłową wymową). Z tego względu co pewien czas odzywają się żądania, aby zwołać Komitet ortoepiczny dla obrony zasad prawidłowej wymowy, zagrożonej przez radykalne prawidła nowej ortografji.

Reformatorzy pisowni atakowani przez podrażniony ogół za wypaczanie języka, ratowali się wybiegiem: „Niech jak kto chce mówi, byle wszyscy zgodnie pisali“. Niestety wszystko przemawia za tem, że taką właśnie wymowę z biegiem czasu narzucą całemu społeczeństwu. Od strychulcowych reguł dopuścili pewne wyjątki (przedtem, potem, wtem, zatem), boby się inne *-ym* ani w piśmie ani w mowie nie przyjęły. Właściwie powiemy tak, że wtedy dopiero reforma może się przyjąć w piśmie, jeżeli się z nią pogodzi i oswoi wymowa.

Na jakie zaś łamańce naraża nas w mowie i piśmie nieszczęśliwa reformacja! Przygotowując się do publicznych występów, obmyślamy mowę w formie poprawnej, naturalnej i tak ją przekazywaliśmy pismu w tradycyjnej pisowni. Natomiast dzisiaj mamy ją wyrażać mową urzędową, aby w żywej mowie wracać do jej przyrodzonego wyrazu. Komu potrzebny ten ustawiczny taniec między końcówkami — żywemi a oficjalnymi?

Głoszą nam, choć niedość szczerze: „Niech jak kto chce mówi, byle wszyscy jednako pisali“... Zobaczymy, jak to wygląda w praktyce!

Jak będzie narzędnik od zaimka nijakiego *co?* — Dotąd i w mowie i w piśmie przez sto kilkadziesiąt lat było *czem*, a dziś każą pisać *czym!...*

Jak więc należy poprawnie m ó w i ć? — Raczej *czem*, bo *czym* może i sami reformatorzy nie potrafią wymówić!

Jakże więc poprawnie p i s a ć? — Dla słomianej zgody — *czym!*

Dobrze, ale jakże w takim razie wypadnie takie pismo c z y t a ć i dyktować? — W mowie żywej raczej *czem*, bo to naturalniejsze i uważane dotąd za poprawne i napewno poprawniejsze...

Jakże więc m y ś l e ć przy mówieniu i pisaniu, bo trudno przecież znaleźć dla tych rozbieżności jaką formę pośrednią, neutralną (wskrzeszać e pochylone). — Myśleć trzeba do mówienia *czem*, a do pisania *czym*, żeby w głośnem poprawnem czytaniu oddać to — *czem...*

Ta sama historja powtarza się przy każdej formie spornej, których, jak widzimy z dotychczasowych wywodów, zbierze się pokaźna liczba. Co więc myśleć o takiem rzekomem uproszczeniu pisma?

Zrozpaczeni literaci szukają drogi wyjścia ze ślepego zaułka, w który ich zapędza uparta doktryna, i znajdują jeden — ucieczkę. „Zanim zbiorowy protest narodu... nie wymusi nowej reformy tej reformy, pozostaje pisarzom... postępować tak, jak pisarze przedwojenni. Mianowicie, dla dobra języka uważać nową pisownię za nieistniejącą, jak ongi nowatorstwa Kryńskiego, i trzymać się tej pisowni, w której nie zatraca się organiczności mowy, śladu jej ewolucji“...[1]).

W opinji nauki, literatury, publicystyki i prasy los nowej pisowni jest właściwie przesądzony. Przeciwko fatalnej trzynastce K. O., głosującej za zmianą form językowych[2]), występują z całej Polski coraz liczniejsze protesty, słane do ministerstwa W. R. i O. P. „W związku z przybierającą coraz wymowniejszy wyraz ogólną niechęcią do ostatniej reformy ortograficznej, niżej podpisani literaci, publicyści i dziennikarze wyrażają przeciw niej zdecydowany protest i występują z wnioskiem do p. Ministra Oświecenia Publicznego o zarządzenie rewizji w tej sprawie, pewni, że ich inicjatywa spotka się niemal z powszechnem poparciem społeczeństwa polskiego“. Już dwukrotnie szły do ministerstwa takie listy, noszące po setce podpisów pisarzy polskich, a na łamach prasy bliska jest zaokrąglenia trzecia setka nazwisk. Znak to niemylny, że reforma głęboko zraniła poczucie językowe Polaków, że się nawet przy oficjalnym nacisku i przy wyjątkowej potulności ogółu nie da na dystans utrzymać — i że powinna rychło runąć.

Byle tylko nie przesadzano z trudnością nieuniknionego odwrotu z niedogodnej pozycji. Ten sztuczny pokost odpadnie za pierwszym podmuchem wieści o wolnej ręce w stosowaniu pisowni. Małoż to mamy piszących, których pismo w szkole wygląda oficjalnie, a w domu według starej, nieskażonej Akademji; autor do druku, gdy musi, pisze według Nitscha, a do braci używa dawnej polskiej mowy. Jakże łatwo pisma odchodzą od nowych przepisów, jeżeli im te stoją na przeszkodzie w wyrażeniu myśli! Nie brak pism, które kosztowały

[1]) Karol Bystrzyński, Totalizm i pisownia. *Kultura* 1937, nr. 32.
[2]) VI Komunikat Kom. Ort. P. A. U. — *Język polski,* 1936, 79 str.

rozkoszy nowej wiary i wróciły do dawnych wypróbowanych zasad. Dzieła naukowe i literackie pojawiają się wciąż to w jednej to w drugiej szacie. Wszak i szkolnictwo dzisiejsze uprawia obojniactwo ortograficzne, gdy dotychczasowe podręczniki szkolne zatrzymuje na dalsze dwa lata. Nawet samo prezydjum Komitetu Ortogr. (złożone z 5 osób), ogłaszając oświadczenie w sprawie nowej pisowni[1]), wyraziło się nieortograficznie, (pisząc „objektywnie“ przez *j*), dając mimowolny wyraz poczuciu żywej, nieskażonej wymowy. — Cała ta reforma nie może iść na wagę z jednym artykułem konstytucji, która była nieodwołalnie uchwalana na lat 25, a musiała rychło ustąpić miejsca innym koniecznościom. *Errare humanum est...*

Jakież wskazania wysnujemy dla żywej mowy, zwłaszcza publicznej, głoszonej z naszych ambon?

W tej dziedzinie, nawet według zagorzalców neo-graficznych, możemy z czystem sumieniem pozostać przy naszej dotychczasowej wymowie, nie dając się ani na krok odwodzić od jej utartych, zwyczajowych, kulturalnych odmian.

Przy zetknięciu się z nowatorską prozą trzeba stosować najdalej posuniętą czujność — i tekst jej, jeżeli wypadnie z niego korzystać, zaleca się, za przewodem dzieci szkolnych, czytać z ołówkiem w ręku i na każdym kroku naprawiać wypaczone formy, aby sobie nie utrudniać samochcąc mowy i czytania i aby się za wszelką cenę ustrzec tak nieopatrznie zawleczonej do pisma *pestis orthographica.*

---

[1]) Oświadczenie Prezydium Kom. Ort. P. A. U. wobec artykułu prof. Otrębskiego w „Środach Literackich“, Kraków 1937, druk. Uniw. Jagiell.

AMBONA i ŻYCIE.

KAZNODZIEJSTWO WSPÓŁCZESNE PROTESTANCKIE W AMERYCE.

Napisał ks. A. Syski.

Protestanci w Ameryce słusznie się chwalą, że posiadają kaznodziejów, naogół biorąc, bardzo dobrych. Nie przemawiają już wprawdzie dzisiaj z ich ambon tacy mistrze, jak Henry Ward Beecher, albo Theodor Parker, albo Matthew Simpson, albo George Gordon, albo Phillip Brooks (pomnik tego ostatniego stoi, nawiasem mówiąc, w Bostonie tuż obok pomnika Tadeusza Kościuszki), ale okres kaznodziejstwa protestanckiego w wielkim stylu w Ameryce i dziś trwa jeszcze.

Niemal każde wyznanie protestanckie w Ameryce ma i dzisiaj pośród swoich kaznodziejów i ministrów wielu ludzi bardzo zdolnych i uczonych i wymownych. Nie tylko mówią, ale i piszą oni bardzo dobrze i bardzo wiele. Zwłaszcza pod tym ostatnim względem, co do ilości książek i dzieł kaznodziejskich wydawanych w Ameryce, to protestanci tu bezwzględnie dystansują.

Jeden z najwybitniejszych kaznodziejów protestanckich w Ameryce dr Cadman wyraził niedawno nawet życzenie, żeby co najmniej na jakie 25 lat zaprzestać zupełnie drukowania nowych książek z kazaniami, bo już obecnie nikt nie ma czasu ani możności zajrzeć do klasyków, tak zarzucony jest kazaniami nowoczesnemi.

Więcej się teraz drukuje tego w przeciągu roku, aniżeli dawniej w przeciągu lat dziesięciu. I trzeba przyznać, że zarówno co do treści, jak i formy są w tem rzeczy nieraz nawet bardzo dobre, choć rzecz prosta są i liche. Dystyngowany jest również i dobry sposób wygłaszania kazań z ambony wśród protestantów dziś w Ameryce.

Abraham Lincoln powiedział niegdyś o jednym ze słynnych współczesnych sobie kaznodziejów protestanckich, że on tak mówi, jak gdyby się oganiał rojowi pszczół. Są i dzisiaj wśród kaznodziejów protestanckich Billy Sunday'e, którzy walcząc z djabłem na ambonie, plują nań, skaczą, i do koszuli się rozbierają. — Ale naogół ta gestykulacyjna, Billy Sunday'owa

metoda kaznodziejska należy teraz w Ameryce już do przeszłości i prawie każdy kaznodzieja protestancki umie dzisiaj kazanie swoje nie tylko dobrze napisać, ale i dobrze wypowiedzieć. To im trzeba słusznie przyznać, choćby się nigdy na kazaniach ich nie było i przez radjo tylko czasem ich słyszało.

Świetny jest zwłaszcza i pełen treści dr Joseph Fort Newton, który rozpoczął swoją karjerę u baptystów, potem się stał niezależnym, potem przeszedł do kongregacjonalistów, teraz zaś jest u episkopalnych, a Bóg dałby, żeby skończył wśród katolików, bo to umysł bardzo dzielny i możnaby mówić jego niektóre kazania żywcem prawie i u nas.

Obok Newtona, a nawet wyżej od Newtona protestanci w Ameryce stawiają dr. Harry'ego Emerson'a Fosdick'a. Pastoruje on w zbudowanej za 10 miljonów dolarów katedrze protestanckiej w Nowym Jorku i jest niejako oficjalnym kaznodzieją multimiljonera Rockefellera (młodszego). Nikt zapewne w Ameryce wśród ministrów protestanckich nie ma większej odeń sławy i istotnie jest to mówca dynamiczny, porywający, chociaż niestety modernistyczny, nawet w stosunku do protestanckich niewielu wierzeń oraz tradycyj.

Trochę bardziej konserwatywny chociaż również modernistyczny kaznodzieja protestancki w Ameryce, dr Reinhold Niebuhr, nazwał Fosdicka nie tylko już liberałem, ale awanturnikiem w dziedzinie wiary, a znów ktoś inny zauważył, że jeżeli protestantyzm jest nagiem dzieckiem w żadne dogmaty nie spowitem, to dr Fosdick kąpie je jeszcze w gorącej wodzie dla wszelkiej zgoła pewności o tem.

Solidniejszym od Fosdicka w swych wierzeniach protestanckich kaznodzieją w Ameryce jest dr Parker Cadman. Sławę swoją dr Cadman zawdzięcza zwłaszcza przemówieniom swym przez radjo. On to pierwszy w Ameryce, a może i w całym świecie zaczął kazania głosić przez radjo i zyskał sobie taką olbrzymią liczbę słuchaczy, że wskutek tego jest bardziej znany, niż nawet Fosdick. Czem był Arthur Brisbane w dziennikarstwie amerykańskiem, tem jest dr Cadman w kaznodziejstwie protestanckiem w Ameryce. Popularnym on jest i słuchanym zawsze chętnie, jak nikt inny, mówić może zaś o wszystkiem, jakby był encyklopedją.

Nie jest Cadman przy tem wszystkiem takim artystą i poetą na ambonie, jak naprzykład słynny również obecnie w Ameryce pastor chicagoski, dr Frederick F. Shannon, ale właśnie

może dlatego bardziej przemawia do przeciętnego, a praktycznego i zmaterjalizowanego słuchacza swego w Ameryce.

Obok powyższych naczelnych nazwisk, kiedy się mówi o współczesnem kaznodziejstwie protestanckiem w Ameryce, to warto wspomnieć jeszcze i takie również nazwiska, jak dr Merton S. Rice z Detroit, albo jak dr Piotr Ainslie z Baltimore, dr Charles E. Jefferson z Nowego Jorku, dr Gaius Glenn Atkins z Auburn, dr Ernest Fremont Tittle z Evanston, dr Mark A. Matthews z Seattle, dr Frederick Fisher z Ann Arbor, dr Burris Jenkins z Kansas City, dr Charles Reynolds Brown z New Haven, dr Frederick Cowin z Ann Arbor, dr Bernard C. Clausen z Syracuse, bracia Vance z Tennessee, dr Lynn H. Hough z Madison, dr Clarence E. Macartney z Pittsburgha, dr Raphael H. Miller z Kansas City, dr Chester B. Emerson z Detroit, dr Robert Freeman z Pasadena, dr William Stidger z Newtonville, dr Henry S. Coffin z New Jorku, dr Charles C. Morrison z Chicago, dr George A. Buttrick z New Jorku, dr Campbell Morgan z Philadelphji, dr George W. Truett z Dallas, dr John H. Holmes z Nowego Jorku, no i także pani Amy Mc Pherson z Los Angeles, która chociaż w inny sposób, niż założycielka sekty Christian Science w Bostonie pani Eddy, ale także dużo sobie już zyskała zwolenników.

Każdy zresztą z tych kaznodziejów protestanckich ma w Ameryce dość duże wzięcie i cały szereg prac literackich na jego konto rejestrowanych. Każdy z nich również jest całkiem inny, oryginalny i ma właściwe samemu sobie tylko oblicze.

I tak naprzykład gadatliwy pastor bogatej parafji metodystów w Detroit dr Rice jest mistrzem od opowiadania na ambonie różnych przykładów i mniej lub więcej dowcipnych historyj. Humorystą jest on trochę również i w życiu. Pewnego razu w Detroit, kiedy powracając z podróży rano wyszedł ze stacji, zaczepił go jakiś łazik, prosząc o parę centów na kubek kawy. Ależ mój drogi, odpowiedział mu dr Rice, ja sam też chętnie napiję się kawy z tobą, bom dziś jeszcze nic nie jadł. Chodźmy razem do kawiarni. Weszli, zjedli po porcji szynki z jajkami, napili się obaj kawy, ale gdy przyszło do zapłaty, dr Rice sięga do kieszeni i ze zdumieniem konstatuje, że ostatniego kwodra dał właśnie portjerowi, gdy wychodził z wagonu. Co teraz robić? Muszę się wylegitymować właścicielowi kawiarni i poprosić go o kredyt. Mniejsza o to. Daj spokój, odezwał się na to łazik, i zapłacił sam rachunek. W najlepszej

zgodzie wychodzą potem z kawiarni. Dr Rice proponuje łazikowi wsiąść ze sobą do taksówki, to mu odda w swojem mieszkaniu to, co zapłacił za śniadanie. Ale tego już było za dużo łazikowi. Słuchaj, powiada, raz udało ci się mnie naciągnąć i zapłaciłem ci śniadanie. Ale żebym ci płacił jeszcze taksówkę, na to już mnie nie naciągniesz. Bądź zdrów. I odszedł, zanim dr Rice się odezwał.

W innym stylu niż dr Rice jest naczelny kapelan bardzo wpływowej organizacji masońskiej templarjuszów w Ameryce dr Emerson. Pochodzi on z arystokratycznej rodziny purytańskiej, która wydała w swoim czasie słynnego poetę Ralpha Waldo Emersona. Lubuje się w muzyce i sztukach pięknych. Pozuje trochę na czerwonego i jest mistrzem od kazań ogromnie patetycznych i od układania i wygłaszania inwokacyj i modlitw.

Marzycielski propagator zjednoczania wszystkich wyznań, dr Ainslie jest znowu mistrzem od mówienia swym współwyznawcom gorzkiej prawdy, która w oczy nieraz kole.

Nie goniący złą sensacją, zawsze poważny, epigramatyczny dr Jefferson jest mistrzem od zachowania swej godności na ambonie.

Raczej myśliciel niż orator dr Atkins mistrzem jest kazań do tak zwanej arystokracji umysłowej.

Spokojny, ale zmuszający do myślenia dr Tittle mistrzem jest w swoich egzortach do młodzieży.

Dr Matthews i dr Fisher są na ambonie bardzo pobożni, i tem budują swoich słuchaczy.

Dr Jenkins jest znów raczej oryginałem i fantastą.

Rektor uniwersytetu Yale dr Brown jest erudytą i zwolennikiem kazań biblijnych w przeciwieństwie do ogółu ministrów protestanckich, omawiających w swoich kazaniach raczej tematy socjologiczne i współczesne.

Dr Cowin celuje w malowniczych opowiadaniach.

Dr Clausen celuje w argumentacji nieraz dowcipnej oraz bardzo subtelnej.

Bracia Vance celują w demokratycznej swojej prostocie, a równocześnie jędrności słowa.

Dr Hough jest specjalistą od konferencyj dla kaznodziejów i ministrów.

Dr Macartney jest w kazaniach swoich bardzo żywy i sugestywny. Jest on autorem tylu już książek i broszur, że trudno byłoby je i wyliczyć.

Dr Miller jest dosyć dziwną kombinacją spokojnego intelektualisty z szalonym ogniem temperamentu. Wysoki, bardzo wysoki, a szczupły, ogromnie szczupły wygląda on jakby duch na ambonie. Opowiadają o nim to, co w rzeczywistości przytrafiło się senatorowi Ingallsowi w Waszyngtonie, że pewien chłopiec posłany do jego biura, kiedy go ujrzał, to myślał, że to jest szkielet i natychmiast uciekł. Kiedy temu chłopcu potem tłumaczono, że to był nie szkielet, ale senator Ingalls, bo miał na sobie przecież ubranie, to chłopiec słuchał, lecz odpowiedział, niech on ma tam na sobie i ubranie, a ja wiem dobrze, że to jest upiór i za nic w świecie do jego biura już nie pójdę. — Ten cudaczny wygląd zewnętrzny dr. Millera nie przeszkadza jednak wcale, że gdy on mówi, to go słuchają niezmiernie chciwie.

Podobnież chętnie słuchanym jest dr Freeman. Urodził on się w Edinburghu i jest typowym predykantem szkockim na ambonie. Jeszcze jako młody student na uniwersytecie Princeton pobierał już 5.000 dolarów rocznie za kazania swoje w jednym z kościołów prezbiterjańskich w Buffalo, bo potrafi być i dowcipnym i zarazem poetycznym.

Uniwersalniejszym od Freemana jest dr Stidger, wędrujący poeta i zarazem dziennikarz, publicysta, literat, nawet agent ogłoszeniowy, przedewszystkiem jednak mówca. Porównywują go z „Buffalo Billem“ lub z Teodorem Rooseveltem. Najlepiej chyba charakteryzuje go dowcipny toast na cześć miasta Bostonu.

„Here's to old Boston
The land of the bean and the cod,
Where the Cabots and Lowells are silent
And Bill Stidger plays vaudeville for God“.

W tłumaczeniu brzmi to mniejwięcej w ten sposób:

Niech żyje stary Boston
Ojczyzna fasoli i gdzie ryby jest zawsze tyle,
Gdzie Caboci i Lowelle już dzisiaj milczą
Lecz Bill Stidger za to Bogu gra wodewile.

Z temi bostońskiemi wodewilami dr Stidgera nic wspólnego nie ma nowojorski dr Coffin. Jest to mówca bardzo śmiały i odważny, ale z formy nie wychodzi i stara się zawsze być poprawnym w stylu raczej cycerońskim.

Klasycznego stylu również trzymają się dr Morrison, dr Buttrick i dr Morgan, ale gdy pierwszy mówi zwykle

dosyć długo i im dłużej tem goręcej, to drugi znowu nie lubi się gorączkować, ale zaskakuje słuchacza czemś niezwykłem, aby nad nim tem spokojniej później zatryumfować, a zaś trzeci przedewszystkiem nie chce wzruszać, ale uczyć.

To samo, co o dr Morganie można powiedzieć i o dr Truett'cie, z tą tylko różnicą, że on nigdy do nikogo się przytem nie uśmiechnie, jest pastorem w dawnym stylu purytańskim z Nowej Anglji.

Najfanatyczniejszym jednak może ze wszystkich wyliczonych tu kaznodziejów protestanckich jest dr Holmes z Nowego Jorku. Wszyscy prawie pastorzy protestanccy w Ameryce stali na gruncie bezwzględnego pacyfizmu i sprzeciwiali się ostro temu, ażeby Ameryka brała udział we wszechświatowej wojnie z Niemcami. Kiedy jednak syn pastora prezydent Wilson ich zdradził i wojnę z Niemcami proklamował, wszyscy odrazu zmienili swe przekonania i nastroili się na nutę nieraz bardzo bojową. Jeden tylko dr Holmes ani na krok nie ustąpił.

Zaraz w pierwszem kazaniu swojem po wypowiedzeniu wojny Niemcom oświadczył on uroczyście, że jak był, tak i jest przeciwnikiem wszelkiej wojny, a szczególnie tej obecnej. W innych kościołach inni pastorzy mogą głosić sobie kazania rekrutacyjne, ale on ich w swym kościele głosić nie będzie. Inne domy Boże niechaj będą sobie pozamieniane na ujeżdżalnie i strzelnice, ale jego dom Boży pozostanie domem Bożym. Inni pastorzy mogą modlić się do Boga o zwycięstwo nad Niemcami, ale on o to modlić się nigdy nie będzie. Jeżeli już nie gdzieindziej, to przynajmniej w jego kościele Niemcy i dzisiaj będą mile widziani, jako dzieci jednej wspólnej rodziny Bożej. Tak piorunował fanatyczny pacyfista dr Holmes w czasie wojny. Świeccy trustyści parafji jego ogłosili publicznie w pismach, że pod tym względem nie zgadzają się ze swym proboszczem, ale szanują jego przekonania osobiste i nie będą mu robić żadnych zgoła trudności, aby i nadal w kościele ich pastorował. I pastoruje on tam po dziś dzień, czyniąc dyzgust Ameryce, bo najulubieńszym jego tematem jest udawadnianie swoim słuchaczom, że najoczywistszą dla niego prawdą jest fakt, iż zarówno Amerykanie, jak i wszystkie zgoła narody, przyznające się do tak zwanej cywilizacji europejskiej, nie tylko nie są chrześcijanami, ale przeciwnie są otwartymi brutalnymi poganami. Czy stwierdzanie tego faktu nie jest za-

razem i samobiczowaniem się protestantów, wraz z ich wszystkimi doktorami Holmesami?

Piękne kazania można mówić swoją drogą, a nie piękne z tego owoce mogą wyróść też swoją drogą. Oprócz pięknych kazań trzeba jeszcze czegoś więcej, ale tego już niestety nie mogą dać protestanci, choćby chcieli, bo nie mają.

KAZANIA „PIĘCIOMINUTOWE".

Naukowa homiletyka katolicka nie wypowiedziała się jeszcze dotąd definitywnie i autorytatywnie w sprawie t. zw. kazań „pięciominutowych". W każdym razie ma szereg zastrzeżeń co do tego rodzaju kazań.

Życie jednak i różne konieczności współczesnego duszpasterzowania wprost nam narzucają kazania „pięciominutowe".

Psychika współczesnego człowieka, a zwłaszcza jego „mentalność" religijna jest dziś bardzo zbliżona do psychiki małego dziecka. Cechuje ją: kaprysy, niestałość, lenistwo, lęk przed wysiłkiem i jakiemkolwiek umartwieniem, instynkt naśladowniczy, żądza przyjemności, nerwowość i t. d.

Oczywiście, że taki „nastrój" publiki nie sprzyja dziś wygłaszaniu kazań głębokich, długich, rozbudowanych należycie.

Nie możemy sobie nawet wyobrazić, by współcześni wierni wysłuchali ze skupieniem kazania średniowiecznego czy barokowego, które nieraz trwało pięć godzin. Nawet kazania Skargi czy Bourdaloue'a, tych największych genjuszów mównictwa kościelnego, a trwające przeciętnie dwie godziny, byłyby nie do strawienia dla dzisiejszych wiernych. Dziś kazania nawet półgodzinne bywają starannie omijane i opuszczane przez publiczność miejską, budzą wiele sarkań i krytyk.

Więc dla uniknięcia większego złego (zupełnego niesłuchania kazań, zwłaszcza w mieście), wybieramy dziś my kaznodzieje to mniejsze zło i w praktyce szeroko stosujemy kazania „pięciominutowe", np. na rannych nabożeństwach przemówienia stanowe, okolicznościowe, do dzieci i t. d.

Mają one zresztą i pewną dodatnią stronę, a nawet podwójną: dla samego kaznodziei i dla słuchaczy.

Zdawałoby się, że kazania „pięciominutowe" są znacznem ułatwieniem dla kaznodziei: nie trzeba się długo głowić nad zbieraniem materjału, wystarczy bowiem jedna myśl. Ale jak minjatura może być równie arcydziełem, nie tylko obraz większych rozmiarów, tak ma się rzecz z kazaniami: długość kazania nie idzie w parze z jego dobrocią. Owszem, należy to silnie podkreślić, że kazania króciutkie są trudniejsze dla kaznodziei, bo wymagaja staranniejszego opracowania. Musi tu być

temat starannie wybrany, pogłębiony, wystudjowany; architektonika kazania logicznie ułożona, argumentacja silna i subtelna, forma językowa szlachetna, staranna i możliwie przygotowana szczegółowo.

Kaznodzieja, który nie lekceważy kazań „pięciominutowych“, starannie się do nich przygotowuje, tem samem przechodzi dobrą szkołę samokształcenia się w kaznodziejstwie. Jeżeli dobrze wywiązuje się z kazań „pięciominutowych“, będzie wogóle dobrym kaznodzieją.

Kazania „pięciominutowe“ mają też spore plusy w stosunku do wiernych.

Wspominaliśmy, że psychika współczesnego człowieka pod względem religijności ma pewne analogje z psychiką dziecka.

Otóż jest zasadą dietetyczną, by dziecko nie objadało się, ale natomiast trzeba mu dawać jeść częściej, zachowując oczywiście porządek co do czasu pożywienia. Również dydaktyka żąda, by lekcja dzieci była możliwie krótka, a częste przerwy, gdyż umysłowość dziecka jest mało pojemna.

Podobnie rzecz się ma z naszymi słuchaczami w kościele. Wygłasza się już dziś aksjomat, oparty na doświadczeniu duszpasterskiem, że lepiej mówić krótko a często, aniżeli długo choć rzadko.

Bądźcobądź kazania „pięciominutowe“ wkroczyły w dziedzinę homiletyki, stają się cennym nabytkiem doby współczesnej. Jeżeli je traktować będziemy *con amore*, ze znajomością zasad homiletycznych, staną się użytecznem narzędziem dla szerzenia Królestwa Bożego.

Ks. W. Kosiński.

O REKOLEKCJACH SZKOLNYCH.

Gdy mowa o rekolekcjach dla dzieci szkolnych, to słyszeć można często zdania: „szkoda pracy, przecież dziecka nawracać nie trzeba; lub: najgorsze będzie to, że owoce choćby i najpiękniejsze za szybko pryskają... takie to już dziecko“. I w jednem i drugiem twierdzeniu jest trochę prawdy. Dziecka nie trzeba nawracać, boć ono jeszcze na szczęście nie zaznało w pełni przepaści oderwania się od Boga. Jest również faktem, że najpiękniejszy owoc przepadnie, gdy się skończy pracę nad dziećmi z zakończeniem rekolekcyj...

Postaram się na zagadnienie rekolekcyj szkolnych rzucić garść myśli, raczej praktycznych. Trzeba dla dzieci urządzać specjalne rekolekcje. Dusza dziecka niby wosk podatna na wpływy zła, ale i dobra — warto o tem nigdy nie zapominać. A przecież w tę duszę *in statu fieri,* już zawczasu rzucać trzeba fundamenty pod najserdeczniejsze życie z Bogiem, nie tylko pańszczyźniane! I przebudowa duszy obecnego człowieka miasta i wsi rozpocząć się winna od podstaw. Zaczynajmy od młodzieży i od dzieci. Nie na wiele zda się budowanie na piasku. Praca nad dziećmi, to praca niewymownie wdzięczna. Co mówić o radości kapłańskiej, gdy widzi się łzy w oczach dziecka przyjmującego Komunję św., gdy dusza dziecka ze szczerością właściwą wiekowi, niby kwiat ku słońcu, do Boga zwracać się będzie...

Wróćmy do rekolekcyj. Nie urządzajmy masówek. Szkoda naszych sił. Wiele ich nam trzeba. Szkoła każda stanowi dla siebie tak zwartą całość charakterystyczną, że wyjątkowo tylko możnaby jednoklasówki łączyć po dwie. Sama myśl wyjaśni się w następnych słowach. Wcale nie najgorszem miejscem na rekolekcje szkolne będzie sama szkoła! Tam przecież dziecko spędza część dnia, tam się uczy, tam rośnie na człowieka. Na wsi dalej od kościoła leżącej jedyne rozwiązanie sprawy rekolekcyj: urządzać je w sali szkolnej!

Niemożliwą jest rzeczą, by dziecko dobrze się czuło na rekolekcjach, na które iść mu wypadnie kilka choćby kilometrów, może dwa razy na dzień, może i do tego w porze zimowej. We wsi kościelnej nawet trudno, by dzieci stały w chłod-

nym kościele. Na rekolekcjach muszą dzieci siedzieć. Doskonale do tego nadaje się sala szkolna, którą oczywiście trzeba przystosować do rekolekcyj przez ustrojenie i urządzenie ołtarza. Faktem jest, że już dziś urządza się rekolekcje po miastach, chociaż jest blisko do kościoła, w salach szkolnych, w których przechowuje się na czas rekolekcyj nawet N. Sakrament!

Kiedy urządzać rekolekcje szkolne? Dobry jest czas postu. Nastrój wspaniały. Cóż, są i trudności. W naszym klimacie jest jeszcze często za zimno. W terminie późniejszym trudność wspomniana odpada. Doskonale na rekolekcje nadaje się początek roku szkolnego. Na wsi niema jeszcze naglących robót polnych, a ruszyć trzeba z miejsca po wakacyjnem lenistwie...

Przez kilka lekcyj szkolnych przygotować trzeba teren. Dorywczo omawiamy temat... zachęcamy do modlitwy w intencji rekolekcyj. Już teraz nacisk warto położyć na obowiązek skupienia i milczenia i jego skutki. A jak dzieci potrafią milczeć... Warto zobaczyć! Rekolekcje trwać będą 3 pełne dni, w czwartym dniu zakończenie — Komunja św. W rozkładzie ćwiczeń małą cząstkę stanowić będą nauki. Tyle mówimy w szkole... Raczej innemi środkami otworzyć mamy duszę dziecka na działanie łaski. Śpiew, modlitwa, rozważania, rachunek sumienia muszą znaleźć poczesne miejsce w rekolekcyjnym planie dziennym. Warto tu dzieci nauczyć rachunku sumienia, oczywiście niezbyt drobiazgowego. Słusznie potem wymagać go będziemy przy konfesjonale.

Jak wyglądałby r o z k ł a d rekolekcyjnych ćwiczeń?

1. „Kiedy ranne“ — modlitwy poranne.
   Msza św. — w kościele, o ile doń blisko, lub nawet w sali szkolnej, jeżeli otrzymaliśmy na to odpowiednie zezwolenie.
2. Nauka. Krótkie rozważanie.
3. Godzinki do N. P. Marji.
   Ewentualna nauka z rozważaniem.
4. Rachunek sumienia, urozmaicony odpowiednią pieśnią.
   Przerwa obiadowa.

Po południu:

5. Pieśń.
6. Nauka. Rozważanie.
7. Droga krzyżowa.
8. Litanja do M. Bożej.
9. Modlitwy wieczorne. Wieczorny rachunek sumienia.
10. „Wszystkie nasze dzienne sprawy“.

W drugim i trzecim dniu porządek byłby taki sam. Zmieniamy modlitwy, nabożeństwa, pieśni, rozważania Drogi Krzy-

żowej. Nie trzeba dodawać, że między ćwiczeniami zarządzać musimy krótsze i dłuższe przerwy. Spowiedź to wielce ważna rzecz. Gdzie ją urządzać? W kościele, o ile doń blisko. Gdy chodzi o wieś dalej od kościoła położoną, i w porze wiosennej można słuchać spowiedzi i w naszej szkolnej „kaplicy". Jakaż to wspaniała i wymarzona okazja do poznania duszy dziecka i terenu szkolnego! Przy spowiedzi zwracać konieczną uwagę na sformułowanie przez dziecko jednego postanowienia, będącego naglącą potrzebą jego duszy. Nie żałować czasu na indywidualną troskę o duszę i serce małych penitentów. Komunja św. We wsiach dalej od kościoła położonych można urządzić przemiłą uroczystość dla dzieci i szkoły, a i dla siebie niezapomnianą. Postaramy się o pozwolenie na odprawienie nabożeństwa w sali szkolnej. Same dzieci ustroją salę... nieraz z przepychem... Chrystusowi nie będzie zimno na ołtarzu ręką dzieci zbudowanym... Otoczą Go zwartem koliskiem serca najlepszą wolą i najszczerszem uczuciem przystrojone...

Tak! Zbliżać Chrystusa tam, gdzie to bez trudu prawie uczynić będziemy mogli. Dosłownie „wprowadzajmy Chrystusa w szkołę polską!"

Jakie będą tematy naszych nauk? Serje nauk odpowiednie dla dzieci przy rosnących pomocach[1]) łatwo będziemy mogli stworzyć.

N. p. 1. Cel człowieka; — przeszkoda — grzech; — walka z grzechem. (Środki: Unikanie okazji, nie lekceważyć drobnych upadków, sakramenta św.). Męka P. Jezusa. Spowiedź. Komunja św.

2. Serja o wadach dziecka. „Pokażę ci dziecko, jakiem będziesz po latach, gdy dziś jesteś nieposłusznem, łakomem, złodziejem drobnych rzeczy, leniuchem w pracy, w szkole"...

Postanowienie i warunki realizacji.

A nadewszystko mówić o Chrystusie. Taki On nieraz daleki od duszy dziecka. Że dziecko grzeszy, tak, nie zna Chrystusa... Gdy Go pozna, nie oprze się urokowi Jego Osoby, owszem wejdzie z Nim w najściślejszą przyjaźń.

3. P. Jezus w Nazarecie: posłuszny, litościwy, grzeczny, ofiarny dla matki i innych ludzi, dla ciebie.

4. P. Jezus wśród dzieci... Czy dziś jest z ciebie P. Jezus zadowolony. Czybyś mógł spojrzeć prosto w oczy P. Jezusowi. Czy Jego ręce pobłogosławiłyby cię bez wahania. Co się Jezusowi niepodoba w tobie? Postanowienie.

5. Miłą serję opracować można przez dobór odpowiednich życiorysów świętych dzieci, ilustrujących poszczególne cnoty wieku dziecięcego[2]).

Jeszcze jedno. Doskonałem urozmaiceniem rekolekcyj będą modlitwy — rozważania bezpośrednio po naukach odbywane.

---

[1]) Ks. J. Grabowski, Nauki rekolekcyjne dla młodzieży szkół powszechnych, Kielce 1934. Tenże, Chrystus w duszy dziecka. Kielce 1937.
[2]) „Mali ulubieńcy Jezusa", Ks. Jezuici — Kraków.

Ot, tak z serca mają popłynąć słowa proste, najbardziej bezpośrednie, ujmujące w formę osobistej rozmowy dziecka z Bogiem zasadniczą myśl nauki. Nauki, a raczej rozważania, można zilustrować obrazem biblijnym, który dostarczy fundamentu pod modlitwę uczuć. Efekt nadzwyczajny.

Urządzona ankieta po rekolekcjach szkolnych jeszcze lepiej oświetli potrzeby duszy dziecięcej. Oto wyniki jednej:

„Najgorzej było z milczeniem na początku... potem coraz lepiej, a potem żal mi było, że rekolekcje się skończyły, jużbym potrafiła dłużej milczeć".

„Najsmutniejszą była męka P. Jezusa".

„Chciałbym, żeby nam ksiądz ciągle o P. Jezusie opowiadał".

„Wszystko na całe życie zapamiętam sobie... zdobyłam się na to, że rekolekcje utkwiły mi na zawsze w sercu".

„Nigdy jeszcze tak dobrze się nie modliłam, jak na rekolekcjach".

„Będę zupełnie inna od rekolekcyj".

(z ankiety porekolekcyjnej: IV — V oddział szkoły wiejskiej).

Specjalne trudności w wytrwaniu w dobrem nasuwają dziecku tak w mieście jak i na wsi wakacje. Owoc duchowy nieraz znacznym wysiłkiem pracy utrzymywany w ciągu roku szkolnego prysnąć może w jednej chwili podczas wakacyj, kiedy to dziecko np. na wsi spędza całe godziny i dnie przeważnie bez opieki na pastwisku. Gdzieś urządzono dla dzieci szkolnych w wakacje spowiedź i komunję św., w nauce zaś zachęcano dzieci do wytrwania w dobrem. Gdybyśmy potrafili utrzymać podczas wakacyj nabożeństwa szkolne w całej rozciągłości — a warto je szczególną pieczą otoczyć zawsze i wszędzie — a nawet znaleźli okazję do osobistego zetknięcia się z dziećmi szkolnemi raz czy dwa w ciągu wakacyj, napewno ułatwilibyśmy szczęśliwe przebrnięcie „wakacyjnej mielizny". A gdyby do tego udało się stworzyć pokaźniejszą bibljoteczkę[1]) książek dla dzieci o treści religijno-moralnej — mielibyśmy nie bylejaką pomoc do naszego wakacyjnego apostolstwa wśród dzieci szkolnych i pozaszkolnych, co może w wakacje są najbiedniejsze, bo pozostawione samym sobie i wystawione na trudności[2]).

---

1) Pomoce do stworzenia bibljoteki dla dzieci: Redakcja „Orędowniczka Euch." Łódź, ul. Gęsta 1. Wydawnictwo ks. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań.

2) Środki materjalne: dochód z jednej loterji fantowej urządzonej przez K. S. M. czy krucjatę w wakacje, lub odpust parafjalny.

Przed jednem trzeba na końcu przestrzec. Najpiękniejszy skutek — bez złej nawet woli ze strony dzieci, biorąc jedynie pod uwagę właściwe wiekowi roztrzepanie, zniknąć może bardzo szybko. Do utrwalenia rekolekcyj — posłuży m. i. założenie krucjaty. Przez nią, nauki niedzielne, nabożeństwa szkolne pełne rzewności i szczerej modlitewnej nuty, przez lekcje religji, przez konfesjonał i przypominanie ustawiczne postanowień rekolekcyjnych napewno zatrzymamy owoce łaski z owych błogosławionych dni przez „dziś“ i „jutro“ życia dziecka.

W trudach pasterzowania tak dziś znojnego na wsi i w mieście znajdzie ksiądz w pracy nad dziećmi podniesienie na duchu, cichą radość, skrzydła, największą zapłatę za pracę już tu na ziemi... Serca jeno nie szczędźmy... warto!

Jeden jeszcze fakt: „nie słuchałam rodziców, żal mi ich było, ale nie mogłam się powstrzymać, by ich nie posłuchać; płakałam, bo nie mogłam sobie poradzić, aż po rekolekcjach wzięłam się na sposób... gdy raz nie posłuchałam rodziców, nie jadłam nic do wieczora, i dziś już inaczej... zawsze słucham“.

Z takiego dziecka szczerze dla Chrystusa ofiarnego wyrośnie człowiek, katolik, co nigdy swemu Bogu nie sprawi gorzkiego zawodu!

Ks. Ad. Sz.

MATERJAŁY i SZKICE.

WYKŁAD KAZNODZIEJSKI PERYKOP NA UROCZYSTOŚĆ NOWEGO ROKU O CIERPIENIU.

Ks. Antoni Sobczyński.

Uwagi wstępne.

Kościelną uroczystość Obrzezania Pańskiego, związaną z początkiem roku cywilnego, uważamy za znakomitą sposobność do omawiania ważnego zagadnienia, jak od samego początku powinno się pokierować swojem życiem według Chrystusowego wzoru. Zastanawiając się nad tem, jak sam Chrystus Dziecię wchodzi w życie ziemskie, rozpatrzymy na Nowy Rok, że i myśmy powinni z nowym rokiem przystąpić niejako do nowego życia, odnowić się i przekształcić się na duchu. Wyjdziemy z założenia, że potrzeba nam ducha umartwienia w przykrościach nieodłącznych od życia ludzkiego, że potrzeba nam ducha przedsiębiorczości, skoro mamy życie odnowa budować, że potrzeba nam ducha zdobywczości, jeżeli życie ziemskie jest wojenną wyprawą po niebieskie szczęście.

Dlatego odpowiednio dobraliśmy perykopy na uroczystość Nowego Roku przez trzy lata stosownie do ujmowania życia człowieka na ziemi, jako cierpienia, jako budowy i jako wyprawy. Na pierwszy rok doskonale się nadaje dotychczasowa ewangelja ze mszału o obrzezaniu Pana Jezusa, do której dołączamy Jeremjaszową lekcję o sprzysiężeniu na życie proroka i Pawłową epistołę o współcierpieniu dzieci Bożych z Chrystusem.

LEKCJA — Jer. 11/18-12/6.

W one dni rzekł Jeremjasz: Panie, ukazałeś mi, i poznałem; wtedy pokazałeś mi sprawy ich. A ja byłem jako baranek cichy, którego niosą na rzeź, a nie wiedziałem, że umyślili przeciwko mnie rady, mówiąc: Włóżmy drewno w chleb jego, i wygładźmy go z ziemi żyjących, a imienia jego niech więcej nie wspomną! Ale ty, Panie zastępów, który sądzisz sprawiedliwie, a nerek i serca doświadczasz, niech ujrzę pomstę twoją nad nimi, bom tobie objawił sprawę moją! Przeto to mówi Pan do mężów Anatot, którzy szukają duszy twojej i mówią: Nie będziesz prorokował w imię Pańskie, a nie umrzesz z rąk naszych. Przeto to mówi Pan zastępów: Oto ja nawiedzę ich: młodzieńcy pomrą od miecza, synowie ich i córki ich pomrą od głodu. A ostatku nie będzie po nich, bo przywiodę zło na mężów Anatot, rok nawiedzenia ich. Sprawiedliwyś ty wprawdzie, Panie, gdybym

się z tobą spierał; wszelako sprawiedliwości będę do ciebie mówił. Czemu się szczęści droga niezbożnych, dobrze się mają wszyscy, którzy przestępują i nieprawość czynią? Zasadziłeś ich, i rozkorzenili się, rosną i owoc wydają; bliskoś ty jest ust ich, a daleko od nerek ich. A ty, Panie, znasz mię, widziałeś mię i doświadczyłeś serca mego względem ciebie. Zgromadź ich jako trzodę na rzeź, i poświęć ich w dzień zabijania. Dokądże płakać będzie ziemia, a ziele wszego pola schnąć będzie? Dla złości mieszkających na niej wyginęło bydło i ptactwo, bo mówili: Nie ujrzy ostatków naszych. Jeśli z pieszymi bieżąc spracowałeś się, jakoż będziesz mógł ubiegać się z końmi? A gdyś w ziemi pokoju był bezpieczny, cóż uczynisz w nadętości Jordanu? Bo i bracia twoi i dom ojca twego, i ci walczyli przeciw tobie, i wołali za tobą pełnym głosem. Nie wierz im, gdy będą mówić do ciebie dobre rzeczy.

EPISTOŁA — Rzym. 8/12-23.

Bracia: Dłużni jesteśmy nie ciału, abyśmy podług ciała żyli. Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie. Bo ci, którymi rządzi Duch Boży, oni są synami Bożymi. Boście nie otrzymali ducha niewoli znowu ku bojaźni, ale otrzymaliście Ducha przybrania za dzieci, przez którego wołamy: Abba, Ojcze. Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, że jesteśmy dziećmi Bożemi. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami; dziedzicami bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi; jeśli jednak współcierpimy, abyśmy też byli współuwielbieni. Albowiem mam to za pewne, że utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi. Całe bowiem stworzenie z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Bo próżności poddane jest nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał, w tej nadziei, że i samo stworzenie wyswobodzone będzie z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Wiemy bowiem, że całe stworzenie wzdycha i aż dotąd, jak rodząca, boleje. A nie tylko ono, ale i my sami, mający pierwiastki Ducha, sami w sobie wzdychamy, oczekując przybrania za dzieci Boże, odkupienia ciała naszego.

EWANGELJA — Łuk. 2/21.

W on czas: Gdy się spełniło ośm dni, aby obrzezano dzieciątko, nazwano imię jego Jezus, które nadane było od Anioła, pierwej niźli się w żywocie poczęło.

Zagadnienie cierpienia na ziemi.

Rozglądamy się po ziemi pełnej cierpienia i narzekania, a zewsząd dochodzą nas okrzyki bólu i głosy użalenia wśród utrapień i dolegliwości. „Oto wołać będę, cierpiąc gwałt, a żaden nie słyszy; krzyczeć będę, a niemasz, ktoby sądził“ — Job. 19/7. Każdy cierpiący rozwodzi się nad własnem cierpieniem, przedstawiając sobie często, że cierpi nieznośnie i niesłusznie bardziej od innych. Jesteśmy skłonni porównywać swoją niedolę nie z tymi, którym się może gorzej dzieje, aniżeli nam, lecz raczej przymierzamy własne dolegliwości do powodzenia i pomyślności tych, co według naszego przekonania opływają w dobre. W odniesieniu do siebie łatwo za-

pominamy o Bożym wyroku, jaki od Ewy i Adama ciąży na całej ludzkości, a od którego nikomu z ludzi nie wolno się uchylać. „Pomnożę nędze twoje i poczęcia twoje“ — Rod. 3/16. — oto wyrok Boży, skazujący Ewę i kobiety na cierpienie. „Przeklęta będzie ziemia dla czynu twojego; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego“ — Rod. 3/17 — oto Pan Bóg wydaje wyrok cierpienia na Adama i wszystkich jego potomków. Mógł tedy cierpiący Hiob, myśląc o własnych boleściach i wogóle o ludzkich cierpieniach, powiedzieć: „Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“ — Job. 7/1. Już księga Hioba od kilku tysięcy lat zastanawia się nad zagadnieniem cierpienia na ziemi. Postawiono tu pytanie, czy może człowiek bez własnej winy cierpieć, i dlaczego się zdarza, że cierpi człowiek niewinny, gdy tymczasem występnym ludziom w życiu dobrze się powodzi. Takie pytanie do dnia dzisiejszego powraca na usta wielu ludzi, a bardziej jeszcze ludzi, co cierpią, a nie poczuwają się do winy lub też winy w sobie nie widzą. Z dzisiejszym Nowym Rokiem roztrząśniemy i to pytanie, i wogóle rozważymy, jak się pogodzić z cierpieniem.

Powodzenie grzeszników.

„Czemu się szczęści droga niezbożnych, dobrze się mają wszyscy, którzy przestępują i nieprawość czynią? Zasadziłeś ich, i rozkorzenili się, rosną i owoc wydają; bliskoś ty jest ust ich, a daleko od nerek ich“. Prorok Jeremjasz w ciężkiem utrapieniu, gdy go prześladują zawzięci przeciwnicy, uznając we wszystkiem mądre kierownictwo Boże, nie może się pozbyć tego natrętnego pytania. Dlaczego wszystko udaje się ludziom bezbożnym i występnym, chociaż mają grzechy na sumieniu? Dlaczego Pan Bóg nimi się opiekuje i o nich pamięta, jak ogrodnik opiekuje się drzewkami, które zasadził, żeby się rozrosły i owocowały? Ci ludzie przewrotni mają Boga na języku, ale nie mają Boga w sercu. A jednak dlaczego im się szczęści, choć tego szczęścia nie warci? dlaczego mają się dobrze, chociaż na to sobie wcale nie zasłużyli?

„Czemuż tedy niezbożni żyją, wyniesieni są i wzmocnieni bogactwy? Nasienie ich trwa przed nimi, bliskich gromada i wnuków przed ich oczyma. Domy ich bezpieczne są i spokojne, i niemasz rózgi Bożej nad nimi... Prowadzą w szczęściu dni swoje, i w mgnieniu oka do piekła zstępują“ — Job 21/7-9, 13. Tak ubolewa Hiob cierpiący, widząc powodzenie bezbożnych i odczuwając własną niedolę. W dostatkach i wygodach łatwo się zapomina o Panu Bogu i o wiekuistej przyszłości. Zażywając szczęścia za życia na ziemi, nie dbają na to, co ich czeka po śmierci, że w oka mgnieniu mogą się znaleźć w piekle. Zamożni i zabezpieczeni cieszą się niezamąconym spokojem w otoczeniu bliskiej rodziny i przyjaciół, a nawet doczekali się gromady dzieci i wnuków przy dobrym bycie i długiem życiu. I znowu Hioba dręczy pytanie, dlaczego na takich Pan Bóg nie wyciągnie rózgi, aby ich słusznie przykarcić?

Nad powodzeniem grzeszników rozmyśla pobożny Azaf i w wyśpiewanym psalmie poniekąd zazdrości im dostatku i spokoju. „Ale

moje nogi mało się nie potknęły, mało nie poślizgnęły się kroki moje, iżem był ruszon zawiścią przeciw złośnikom, widząc pokój grzesznych... Oto ci są grzesznicy, a obfitują na świecie i otrzymali bogactwa“ — Ps. 72/2-3, 12. Natchniony psalmista zwalcza pokusę zazdrości w swojem sumieniu, aby się nie poślizgnąć w grzech przeciwko Opatrzności Bożej. A jednak nie może się powstrzymać od przykrego spostrzeżenia, że grzesznikom na dłuższy czas powodzi się bezkarnie.

Taka bezkarność rozzuchwala grzeszników. Stąd nie tylko obłudnie imieniem Bożem wycierają sobie wargi, chociaż sercem swojem trzymają się zdaleka od Pana Boga, lecz nawet dochodzą do śmiałego znieważania Bożego majestatu. Jeremjasz to zuchwastwo grzeszników Panu Bogu przedstawia: „Bliskoś ty jest ust ich, a daleko od nerek ich“. Sam Pan Bóg wypomina grzesznikom obłudę przed prorokiem Izajaszem: „Ponieważ ten lud przybliża się ku mnie usty swemi i czci mię wargami swemi, ale serce jego daleko jest ode mnie“ — Iz. 29/13. Mocne są słowa Hioba: „Pełne są przybytki zbójców, i śmiało Boga wzruszają, chociaż on dał wszystko w serce ich“ — Job 12/6. Prorok Habakuk posuwa się do wymówek względem Pana Boga. „Czyste są oczy twoje, abyś nie patrzył na złe, a patrzeć na nieprawość nie będziesz mógł. Czemuż patrzysz na nieprawość czyniących, a milczysz, gdy niezbożny pożera sprawiedliwszego od siebie?“ — Hab. 1/13.

Na powodzenie grzeszników, których Pan Bóg narazie nie dotyka karami, oburzają się tacy pobożni i święci, jak Hiob, Azaf, Izajasz, Jeremjasz, Habakuk. Oburzają się w gorliwości o chwałę Bożą, zaniedbaną i znieważoną przez rozzuchwalonych grzeszników. I my też chętnie oburzamy się i narzekamy, że się dobrze powodzi innym, których uważamy za gorszych od siebie, ale że nam się nie powodzi i że my cierpimy, chociaż, jak nam się wydaje, jesteśmy lepsi od tamtych. I tu właśnie nie mamy słuszności. Nie możemy się przecież równać z owymi świętymi, którzy te rzeczy rozumieli i odczuwali inaczej i lepiej, aniżeli my je odczuwamy i rozumiemy. Gdybyśmy przynajmniej sami byli bez winy! Tymczasem powinniśmy siebie samych zaliczyć pomiędzy owych grzeszników, przestępców i zuchwalców, którym tak gorzko wypominają prorocy ich grzeszne usposobienie. Bijmy się nie w cudze, lecz we własne piersi; przyznajmy się do własnych win. Jeżeli cierpimy, doszukujmy się w sobie samych przyczyn tych cierpień i boleści. Grzeszni jesteśmy my, myśmy to ściągnęli na siebie te wszystkie niedole, na jakie się użalamy: porachunki zacznijmy od własnego sumienia. „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina“.

Cierpienia pobożnych.

Nic dziwnego, jeżeli cierpimy za własne przewinienia. Zresztą, gdybyśmy nawet cierpieli ponad miarę przewinień, albo też i niewinnie, należałoby się z tem pogodzić. Bywa przecież i tak, i to dosyć często, że na pobożnych i uczciwych spadają dolegliwości i prześladowania. „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chry-

stusie Jezusie, prześladowanie cierpieć będą“ — 2 Tym. 3/12. Dla siebie domagamy się wyjątku, chociaż nie jesteśmy tacy znowu pobożni i niewinni, jak nam się przesadnie wydaje. Dziwne są zrządzenia Boże w tem właśnie, że ludzie dobrzy cierpią prześladowanie od złych, jak to potwierdza doświadczenie życiowe, i jak świadczą karty Pisma Świętego.

W lekcji na dzisiejszą uroczystość czytamy najwyraźniej. „A ja byłem jako baranek cichy, którego niosą na rzeź, a nie wiedziałem, że umyślili przeciwko mnie rady, mówiąc: Włóżmy drewno w chleb jego i wygładźmy go z ziemi żyjących, a imienia jego niech więcej nie wspomną!.., Przeto to mówi Pan do mężów Anatot, którzy szukają duszy twojej i mówią: Nie będziesz prorokował w imię Pańskie, a nie umrzesz z rąk naszych“. Prorok Jeremjasz był rodem z miasta Anatot, a w kazaniach swoich do mieszkańców Jerozolimy i do mieszkańców Anatotu gromił ich występki. Prawda w oczy kole. Człowieka złego drażni, że ktoś jest dobry. Nie lubi grzesznik, żeby mu kto upomnieniami niepokoił sumienie i przypominaniem o Panu Bogu przeszkadzał mu uśpić je w grzechach. Nie chcą ci ludzie z miasta Anatot, aby Jeremjasz przemawiał do nich w Bożem imieniu, i dlatego szukają jego duszy i grożą mu śmiercią, życzą mu żeby się chlebem niby drewnem udławił i żeby nawet imię jego poszło u ludzi w zapominki. „I rzekli: Pójdźcie, a wymyślmy przeciw Jeremjaszowi radę, bo nie zginie zakon od kapłana, ani rada od mądrego, ani słowo od proroka; pójdźcie i ubijmy go językiem, a nie dbajmy na wszystkie mowy jego“ — Jer. 18/18. Zmawiają się występni przeciwnicy na Jeremjasza, żeby naukom jego nie dawać posłuchu, szarpią go językiem, chociaż im mądrze radzi i słowo Boże głosi, jako kapłan i prorok Boży. Do takich występników, co nie chcą słuchać proroków, bo woleliby ich wciągnąć do grzesznej spółki, powiada inny prorok Amos: „A będziecie nazarejczykom podawać wino, a prorokom rozkażecie, mówiąc: Nie prorokujcie“ — Ap. 2/12. Słusznie w żałosnych trenach przed Bogiem Jeremjasz użala się na swoich prześladowców: „Widziałeś wszystką zapalczywość i wszystkie mowy ich przeciwko mnie“ — Tr. 3/60.

Cierpienia Chrystusowe.

W mowach i cierpieniach swoich Jeremjasz był figurą czyli podobieństwem przyszłego Mesjasza-Chrystusa. Jako Jeremjasz siebie nazywał barankiem cichym, którego niosą na rzeź, tembardziej barankiem cichym był nasz Zbawiciel Jezus Chrystus. O Chrystusie Jezusie przepowiadał wcześniej jeszcze prorok Izajasz. „Ofiarowan jest, gdyż sam chciał, i nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich“ — Iz. 53/7. Już dziś w Nowym Roku, obchodząc pamiątkę obrzezania Pana Jezusa, stawiamy sobie przed oczy, że Pan Jezus cierpiał od najwcześniejszych chwil dzieciństwa, bo już wówczss rozpoczęło się bolesne ofiarowanie tego Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata, sam święty i niewinny. Całe

ziemskie życie Jezusowe było nieprzerwanem pasmem cierpienia i trudu, bólu i znoju, aż się zakończyło najboleśniejszą męką i śmiercią krzyżową.

„Z ucisku i z sądu porwany jest — rodzaj jego kto wypowie? bo wycięty jest z ziemi żyjących, dla złości ludu mego ubiłem go" — Iz. 53/8. Nie przepuścił jednorodzonemu Synowi Ojciec Bóg, ale go ubił na śmierć dla złości grzesznego ludu, dla naszej złości. Do Pana Jezusa odnosimy słowa z księgi Mądrości Starego Testamentu. „Potwarzą i mękami wybadajmy go, abyśmy poznali skromności jego i doświadczyli cierpliwości jego. Skażmy go na śmierć co najsromotniejszą, będzie bowiem nań wzgląd według mów jego" — Mąd. 2/19-20. Obawiamy się męki, bolą nas ludzkie obmowy i potwarze, niecierpliwimy się łatwo. A Chrystus Baranek Boży tyle męki przetrzymał, tyle zniósł potwarzy od ludzi nikczemnych, tak niewinnie i okrutnie cierpiał od żłóbka przez całe życie aż na krzyż. Skazali go wreszcie ludzie na najsromotniejszą śmierć krzyżową. „Spełniły się nie tylko ośm dni, aby obrzezano dzieciątko i nazwano imię jego Jezus": spełniły się miesiące i lata Jezusowe, aby się ze Zbawicielem rozprawiła złość ludzka i szatańska, aż wreszcie umęczony na krzyżu Jezus rzekł: „Wykonało się. I skłoniwszy głowę, oddał ducha" — Jan 19/30. Przepełniła się miara ludzkiej złości i Chrystusowej dobroci, światowych występków i Chrystusowego miłosierdzia, naszych grzechów i Chrystusowego cierpienia. Nad złością, występkiem i grzechami przeważyła jednak Chrystusowa dobroć i miłosierdzie, gdyż nader obfitowało Chrystusowe cierpienie.

W cudownem widzeniu apostoł Jan wskazuje nam Baranka Bożego. „W pośrodku tronu i czworga zwierząt i w pośród starszych stał Baranek jakby zabity" — Obj. 5/6. Dlaczegóż my się wymawiamy od cierpień i prześladowań, chociśmy zawinili, jeżeli mamy obowiązek również w cierpieniu naśladować Chrystusa Baranka Bożego? Dla wszystkich, a więc i dla nas, jeżeli szczerze chcemy żyć pobożnie w Jezusie Chrystusie, jedna tylko ściele się droga w życiu — droga prześladowania i cierpienia, droga krzyżowa za Chrystusem, jeżeli kiedyś mamy się skupić przy Baranku zabitym za nasze grzechy i wiecznie żyjącym po zmartwychwstaniu.

Cierpienia od nieprzyjaciół.

Różne bywają powody ludzkich cierpień na ziemi. Rozchorujemy się na zdrowiu ciała, więc nam dolega choroba — cierpimy. Nie mamy z czego żyć w biedzie i niedostatku, głodno i chłodno — cierpimy. Powódź zabierze dobytek, grad wytłucze plony, pożar pozbawi dachu nad głową — cierpimy. Nastanie wojenna zawierucha, giną ludzie na pobojowisku, nic pewnego dla ocalałych — cierpimy. Śmierć kosi między ludźmi i wyrywa ofiary z pośród pozostałych przy życiu, a ci się czują osieroceni i opuszczeni w smutku i żałobie — cierpimy. „Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas, Panie! Od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas, Panie!" Smutno sierocie, przykro opuszczonemu, dolega głodnemu, boli cho-

rego — cierpimy. Z takiem cierpieniem jeszcze się człowiek gotów oswoić, jeżeli ma przy sobie ludzi życzliwych, pomocnych, ludzi z sercem. Bardziej boli i dolega, gdy się cierpi od drugiego człowieka. Niech sobie nawzajem ludzie nie dogryzają, nie dokuczają, jeden drugiego niech nie drażni ani nie krzywdzi, a ubędzie wśród ludzi wiele, bardzo wiele boleści i cierpienia. Zły sąsiad, złośliwy nieprzyjaciel, zawzięty wróg, zapamiętały szkodnik i krzywdziciel — to dopiero dokuczliwy ból i dotkliwe cierpienie!

Posłuchajmy doświadczonych mędrców Starego Zakonu, co poznali gorycze ludzkiego cierpienia od innych ludzi! „Po mowie swej bywa poznan nieprzyjaciel, kiedy w sercu rozmyśla zdrady; gdy zniży głos swój, nie wierz mu, bo siedm złości jest w sercu jego" — Prz. 26/24-25. „Nie wierz na wieki nieprzyjacielowi twemu, bo jako spiż rdzewieje złość jego" — Ekl. 12/10. Powiadają, że bardziej trzeba się lękać psa, co się skrada chyłkiem i milczkiem, żeby szarpnąć i ugryźć znienacka, aniżeli takiego, co naprzód ostrzega głośnem szczekaniem. Nie trzeba wierzyć nieprzyjacielowi, chociażby w nim złość zardzewiała, bo taka złość to jeszcze większa trucizna. Nieprzyjaciel gotów się chwycić podstępu i przyczaić się, żeby się przedwcześnie nie zdradził ze swemi szkodliwemi zamiarami. Zniżonym głosem niby w zaufaniu przemówi do tego, na którym chce okazać siedem swoich złości, gdy się mu zaufa: tem bardziej wówczas trzeba się mieć na baczności, żeby przychlebne słowa nieprzyjaciela nie sprowadziły na nas nieszczęścia, jakiego się z początku nie spodziewamy. Nierychło po śmierci wędrować, gdy nas przeciwnik wyprowadzi w pole cierpienia, gdy sobie powtórzymy poniewczasie słowa Jeremjaszowe: „A nie wiedziałem, że umyślili przeciwko mnie rady".

Cierpienia od przyjaciół.

A już najboleśniej odczuwa się przykrości od tych, których uważamy za przyjaciół, mamy za życzliwych, bo to najbliżsi, bracia, rodzina, towarzysze. Zawiedzione zaufanie, wzgardzona miłość, odepchnięte przywiązanie — jakże to gorzko boli! Doznał tej goryczy prorok Jeremjasz, co od swoich, od najbliższych, od braci rodaków tyle wycierpiał. „Bo i bracia twoi i dom ojca twego, i ci walczyli przeciw tobie, i wołali za tobą pełnym głosem". Przekonawszy się nieraz o ich wykrętnem usposobieniu, o zdradzieckiem postępowaniu, nie chce im wierzyć, chociażby dobrze mówili. „Nie wierz im, gdy mówić będą do ciebie dobre rzeczy". Nauczony gorzkiem doświadczeniem, ostrzega Jeremjasz przed fałszywymi przyjaciółmi. „Każdy niech się strzeże bliźniego swego, a niech nie ufa każdemu bratu swemu; bo każdy brat podchodząc podejdzie, a każdy przyjaciel zdradliwie postępować będzie. I mąż z brata swego śmiać się będzie, a prawdy nie będą mówić; bo nauczyli język swój mówić kłamstwo, starali się, aby źle czynili" — Jer. 9/4-5.

Goryczy od braci i rodaków zakosztował dosyć sam Chrystus Zbawiciel. W Nazarecie, gdzie się Pan Jezus od dzieciństwa wycho-

wywał, kiwali tylko szyderczo na Jezusową naukę i mówili z przekąsem: „Skądże tedy jemu to wszystko? I gorszyli się z niego. A Jezus rzekł im: Nie jest prorok beze czci, jeno w ojczyźnie swojej, a w domu swoim“ — Mat. 13/57. Miał Pan Jezus krewnych czyli dalszych braci, ale ci nie chcieli go słuchać. „Bo i bracia jego weń nie wierzyli“ — Jan 7/5. A zdrada zaufanego ucznia-apostoła Judasza głęboko zraniła Jezusowe serce. — „Bo gdyby mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, byłbym to przeniósł, i gdyby był mówił hardo przeciwko mnie ten, który mnie nienawidził, snaćbym się był skrył przed nim. Ale ty, człowiecze jednomyślny, wodzu mój i znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał pokarmy, do domu Bożego chodziliśmy w zgodzie“ — Ps. 54/13-15. Stąd każdego zdrajcę niewdzięcznika nazywamy Judaszem, wymawiając to imię z niechęcią i obrzydzeniem.

Fałszywymi przyjaciółmi brzydzą się wszyscy, od niewdzięcznych zdrajców każdy się odwraca ze wstrętem. Nieraz się powtarza zdanie napół poważnie: Broń mię, Boże, od fałszywych przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sam się już obronię! Ostrożność względem ludzi podejrzanych co do przyjaźni nie zawadzi nigdy. Ale weźmy te nauki o przyjaciołach fałszywych i nieprzyjaciołach również i do siebie! Jak my się zachowujemy względem innych osób dalszych czy bliższych? Zapewne i z naszej winy drudzy ludzie cierpią, zaniechajmy w sercu wszelkiej nieprzyjaźni, a w przyjaźni bądźmy wierni i szczerzy, żeby nie plamić własnego sumienia podłym podstępem fałszywej przyjaźni!

Współcierpienie stworzeń z ludzkością.

Na ziemi każdy człowiek musi swoje wycierpieć. Nam się zdaje, że my cierpimy więcej i bardziej od innych, gdyż głębiej i mocniej odczuwamy własne cierpienia, a cierpienia cudze bierzemy zaledwie po wierzchu. I ci, którym na ludzkie oko się powodzi, również cierpią. Gorzej dla człowieka, gdy mu przyjdzie docierpieć na tamtym świecie, z czem się nie zdążył na tym świecie uwinąć. Cierpią nie tylko ludzie przy pełnym rozumie do grzechu skłonni i zdolni: cierpią nieraz boleśnie dzieci niewinne i nierozumne, więc do grzechu niezdolne. Myśląc tylko o sobie, opieramy się cierpieniu, chcąc je z siebie gdzieindziej przerzucić.

Według Pisma św. wraz z ludźmi, którzy mają panować nad wszelkiem stworzeniem ziemskiem, cierpią również po swejemu właśnie te wszystkie stworzenia ziemskie, jak to np. zauważamy ciągle na zwierzętach domowych. Jaki pan, taki kram: jaki gospodarz, takie gospodarstwo. A z woli Boga Stworzyciela panem i gospodarzem na całej kuli ziemskiej są ludzie: wszystko co na ziemi jest gospodarstwem ludzkości i cierpi razem z tą ludzkością, za jej uchybienia i przewinienia względem Najwyższego Pana i Gospodarza. Przekleństwo Boże, rzucone na Adama za grzech pierworodny, ogarnęło i ziemię, jako mieszkanie i gospodarstwo ludzkości. „Przeklęta będzie ziemia dla czynu twojego“ — Rod. 3/17.

Jak to prorok Jeremjasz ubolewa nad losem ziemi, która płacze, i nad zielem i zbożem, które schnie, i nad bydłem i ptactwem, które ginie wygłodzone, bo ludzie dopuszczają się złości! „Dokądże płakać będzie ziemia, a ziele wszego pola schnąć będzie? Dla złości mieszkających na niej wyginęło bydło i ptactwo, bo mówili: Nie ujrzy ostatków naszych“. W innem znowu miejscu Jeremjasz wspomina niektóre występki ludzkie, jak cudzołóstwa i złorzeczeństwa, o które ziemia płacze i wysychają pastwiska dla bydła. „Bo cudzołożnikami napełniła się ziemia, bo dla złorzeczeństwa płacze ziemia, poschły pastwiska puszczy, stało się bieżenie ich złe i moc ich nie jako pierwej“ — Jer. 23/10. Według proroka Ozeasza tak samo płacze ziemia, a chorują zwierzęta, ptaki i ryby, gdyż i one cierpią z powodu ludzkich zbrodni. „Złorzeczeństwo i kłamstwo, i mężobójstwo, i kradzież, i cudzołóstwo wylało z brzegów, a krew się krwi dotknęła. Dlatego płakać będzie ziemia, i zachorzeje każdy, który mieszka na niej, ze zwierzem polnym; i z ptactwem powietrznem, lecz i ryby morskie zbiorą się“ — Oz. 4/2-3.

Jasno i dobitnie, a głęboko o współcierpieniu stworzeń ziemskich z winowajczą ludzkością wykłada nam szczerą prawdę Paweł Apostoł narodów. „Całe bowiem stworzenie z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Bo stworzenie próżności poddane jest nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał, w tej nadziei, że i samo stworzenie wyswobodzone będzie z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Wiemy bowiem, że całe stworzenie wzdycha i aż dotąd, jak rodząca, boleje“. U dobrego gospodarza to i bydlęciu dobrze, i drzewina ładnie wygląda. Jakże tu ma być dobrze Boskim stworzeniom na ziemi, jakie będzie ta ziemia rodzicielka bez boleści wydawała plony i urodzaje, jakże całe stworzenie nie będzie wzdychało i cierpiało: przy takim gospodarzu, jakiego Pan Bóg wyznaczył nad ziemię i nad wszelkiem stworzeniem ziemskiem, skoro ten gospodarz w złości swojej dopuszcza się Boskiej obrazy i zniewagi i Bożą gospodarkę grzechami rozbija! Przecież to ludzie sami szarpią i pustoszą ziemię, choć ona im nic nie winna i sama się nie obroni, a ci ludzie nie mają widać rozumu w głowie ani zastanowienia w sercu. Razem z ziemią płacze rozżalony prorok Jeremjasz, powtarzając słowa Boże o spustoszeniu ziemi. „Obrócili ją w rozszarpanie, i płakała nade mną; spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo nie masz, ktoby uważał w sercu“ — Jer. 12/11. Ludzie sami sobie wyrządzają niepowetowane szkody, marnując dary Boże na ziemi, a w takich warunkach ludzkie trudy i znoje przepadają na marne, jak to przyznaje Mędrzec Pański. „Marność nad marnościami i wszystko marność. Co więcej ma człowiek ze wszystkiej pracy swej, którą się trudzi pod słońcem“? — Ekl. 1/2-3.

Stąd nauka dla nas, jak się obchodzić z tem wszystkiem, co nam Pan Bóg powierzył, co uważamy za swoje, a co właściwie jest Boże, jako wogóle wszelkie Boże stworzenie. Dary Boże nie są do zmarnowania i zaprzepaszczenia na naszą zgubę i potępienie:

one mają się przyczynić do naszego zbawienia i szczęścia, jeżeli ich będziemy używali na dobre dla siebie i dla innych.

Życzenia ludzkie względem grzeszników.

Cierpiącemu prześladowanie Jeremjaszowi wyrywają się słowa jakgdyby niecierpliwe, w których się mieszczą życzenia pomsty Bożej na prześladowców. „Zgromadź ich jako trzodę na rzeź, i poświęć ich w dzień zabijania. Dokądże płakać będzie ziemia, a ziele wszego pola schnąć będzie?“ Sciśle mówiąc, grzesznicy zatwardziali, o których ziele schnie i na których ziemia płacze, grzesznicy, do rąk których przywarła krzywda ludzka i w sercach których zagnieździła się obraza Boska, zasługują, aby ich Pan Bóg pokarał śmiercią, a w ten przynajmniej sposób przymusowy ich poświęcił, czyli okazał nad nimi świętość swoją w słusznem zagniewaniu, skoro uporczywie nie chcieli się uświęcić i uznać świętości Bożej w nieprzebranem miłosierdziu. Nie naszą jednak jest rzeczą mściwemi życzeniami przecinać grzesznikom drogę do miłosierdzia Bożego. Wymiar i termin kary pozostawmy wyrokom Bożym, prosząc Boga o zmiłowanie dla wszystkich grzeszników, chociażby i naszych prześladowców, bo przecież i my również jesteśmy grzeszni i musimy się odwoływać do Boga o zmiłowanie dla siebie.

Apostoł Jakób wypomina różnym krzywdzicielom, jak się bogacili ludzką krzywdą i Boską obrazą, zatrzymując zapłatę najemnikom i dopuszczając się innych przeniewierczych niesprawiedliwości. „Oto krzyczy zatrzymana przez was zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, a wołanie żniwiarzy doszło do uszu Pana zastępów. W rozkoszach i w używaniu żyliście na ziemi i w zbytku utuczyliście serca wasze w dzień zabicia. Potępiliście i zabiliście sprawiedliwego, a nie sprzeciwił się wam“. — Jak. 5/4-6. Jednak św. Jakób nie pomstuje na owych grzeszników, ale zaleca cierpliwość, żeby nawzajem ludzie na siebie nie narzekali. „Bądźcie więc cierpliwymi, bracia, aż do przyjścia Pana... Nie narzekajcie, bracia, jedni na drugich, abyście nie byli sądzeni. Oto sędzia pod drzwiami stoi“. — Jak. 5/7-9. Nie wolno nam uprzedzać wyroków Bożych na innych, bo i na nas też czekają wyroki Boże. Bądźmy cierpliwi względem tych, co nam dokuczają, bez pomsty i narzekania. We właściwym czasie przyjdzie Chrystus Pan i, jako sędzia sprawiedliwy, wyrówna krzywdy, zaprowadzi wszędzie porządek i ze wszystkimi się rozprawi.

Dopóki Pan Bóg czeka, żeby się grzesznik opamiętał i nawrócił, nie należy wątpić w miłosierdzie Boże, które ma swoje święte sposoby ocalenia grzesznika od wiekuistej zagłady. A kto nie skorzysta z czasu miłosierdzia Bożego, doczeka się zasłużonej kary. „A ci jak bydło bezrozumne, z przyrodzenia na schwytanie i na zgubę, bluźniąc to, czego nie znają, w zepsuciu swojem zginą, odnosząc zapłatę niesprawiedliwości“ — 2 Piotr 2/12-13. Chociaż nie wolno nam pomstować i przeklinać chociażby najgorszego prześladowcy i krzywdziciela, jednak wolno nam modlić się do Boga

o cierpliwość, opiekę i obronę przeciwko krzywdzicielom i nieprzyjaciołom, jak się modlił prorok Jeremjasz i inni prześladowani. „Ty wiesz, Panie. Wspomnij na mnie, i nawiedź mię, a broń mnie od tych, którzy mię prześladują; nie broń mnie w cierpliwości twojej; wiedz, iżem cierpiał dla ciebie urąganie“ — Jer. 15/15.

Bóg Sędzia sprawiedliwy.

O sprawiedliwości Bożej zarówno dla prześladowanych, jak i dla prześladowców, — zarówno dla cierpiących, jak i dla krzywdzących, ładnie i mocno wyraża się prorok Jeremjasz, przedstawiając Panu Bogu swoje krzywdy i cierpienia. Z całem zaufaniem wszystkie krzywdy, jakie go spotkały od ludzi, powierza Panu Bogu. Dziękuje też Bogu, że mu pozwolił dojrzeć jasno sprawę jego własnych cierpień, jak również sprawę niegodnego postępowania jego przeciwników. A widząc to wszystko, Jeremjasz wyznaje Bożą sprawiedliwość i spuszcza się na sprawiedliwe sądy Boże. „Ale ty, Panie, ukazałeś mi, i poznałem; wtedy pokazałeś mi sprawy ich... Ale ty, Panie zastępów, który sądzisz sprawiedliwie, a nerek i serca doświadczasz, niech ujrzę pomstę twoją nad nimi, bom tobie objawił sprawę moją!... Sprawiedliwyś ty w prawdzie, Panie, gdybym się z tobą spierał, wszelako sprawiedliwości będę do ciebie mówił“.

W bólu i cierpieniu pokutujący Dawid uwielbia sprawiedliwość Bożą. „Tobiem samemu zgrzeszył i uczyniłem złość przed tobą, abyś się okazał sprawiedliwym w mowach twoich i zwyciężył, gdy cię posądzają“ — Ps. 50/6. Jerozolima w Jeremjaszowysh trenach uznaje sprawiedliwość Bożą. „Sprawiedliwy jest Pan, bom usta jego do gniewu przywiodła“ — Tr. 1/18. Prorok Daniel imieniem wygnańców, wypędzonych z Judy i z Jerozolimy, ze skruchą i wstydem chyli się kornie przed sprawiedliwością Bożą. „Tobie, Panie, sprawiedliwie, a nam zawstydzenie twarzy“ — Dan. 9/7. Ezdrasz, wróciwszy z wygnania do ojczyzny, wysławia sprawiedliwość Bożą nad narodem Izraelskim. „Panie, Boże Izraelitów, tyś jest sprawiedliwy, żeśmy zostali, którzybyśmy byli wybawieni, jako dnia tego. Otośmy przed tobą w przewinieniu naszem, bo nie możemy się ostać przed tobą dla tego“ — 1 Ezd. 9/15.

Kara Boża na grzeszników.

Dręczy nas zagadnienie cierpienia pobożnych i powodzenia grzeszników. Odpowiedź dostateczna na to zagadnienie należy do Pana Boga, który potrafi sprawiedliwie i zarazem miłosiernie wyrównać wszelkie nierówności ziemskie. Wszystkiemu we właściwym czasie zaradzi sprawiedliwość Boża. Grzesznicy, którzy na ziemi nie chcieli żyć pobożnie i jeszcze się znęcali nad pobożnymi, wpadną kiedyś w karzące Boskie ręce, jeżeli wcześniej na ziemi nie zdążą przebłagać miłosierdzia Bożego. Sprawiedliwość Boża nieraz już tu na ziemi dosięga zatwardziałych grzeszników, aby bądź ich samych, bądź też innych przywieść do opamiętania i poprawy życia. „Przeto to mówi Pan zastępów: Oto ja nawiedzę ich: młodzieńcy pomrą od

miecza, synowie ich i córki ich pomrą od głodu. A ostatku nie będzie po nich, bo przywiodę zło na mężów Anatot, rok nawiedzenia ich". Przykładów takiej rozprawy Bożej z grzesznikami może każdy dostarczyć z własnych spostrzeżeń i doświadczeń życiowych.

Modlili się pokrzywdzeni i prześladowani do Boga o wyratowanie z cierpień i bólów; modlili się o upamiętanie i skruchę serdeczną dla swoich prześladowców; modlili się podobnież, jak się modlił krzywdzony i prześladowany dotkliwie prorok Jeremjasz. „Ty wiesz, Panie. Wspomnij na mnie i nawiedź mię, a broń mnie od tych, którzy mię prześladują; nie broń mnie w cierpliwości twojej; wiedz, iżem cierpiał dla ciebie urąganie" — Jer. 15/15. „Niech się zawstydzą, którzy mię prześladują, a niech się ja nie zawstydzę; niech się oni lękają, a ja niech się nie lękam; przywiedź na nich dzień ucisku i podwójnem skruszeniem skrusz ich" — Jer. 17/18. Modlitwy pokrzywdzonych, byle tylko nie było w nich zawziętej pomsty i złorzeczenia, wysłuchuje Pan Bóg, gdy nadejdzie czas wymiaru Bożej sprawiedliwości przez ukaranie grzesznych krzywdzicieli i prześladowców.

Tak Pan Bóg przez Jeremjasza proroka zapowiedział groźne kary królowi Sedecjaszowi na naród niewierny za prześladowanie proroków Bożych i za inne występki. „To mówi Pan zastępów: Oto puszczę na nich miecz i głód, i mór, i uczynię ich jako złe figi, których jeść nikt nie może, przeto że są bardzo złe. I będę ich prześladował mieczem i głodem i morem, i dam ich na utrapienie wszystkim królestwom i na zdumienie, i na świstanie, i na urąganie wszystkim narodom, do którychem ich wyrzucił, przeto, iż nie słuchali słów moich, mówi Pan, którem posyłał do nich przez sług moich, proroków, w nocy wstając i posyłając, a nie słuchaliście, mówi Pan" — Jer. 29/17-19. Cudzołożnikom i przeklętnikom zapowiada prorok Jeremjasz oślizgłą drogę w ciemności, na której się przewrócą i zginą za karę. „Przeto droga ich będzie jako ślizgawica w ciemności, bo się poślizgną i powalą na niej; bo przywiodę na nich zło, rok nawiedzenia ich, mówi Pan" — Jer. 23/12. Straszne są dla grzeszników groźby Boże u proroka Malachjasza. „I przystąpię do was w sądzie, a będę świadkiem prędkim czarownikom i cudzołożnikom, i krzywoprzysięzcom, i tym, którzy krzywdzą w zapłacie najemnika, wdowy i sieroty, i ściskają cudzoziemca, a nie bali się mnie, mówi Pan zastępów" — Mal. 3/5.

Dolegają nam cierpienia, dręczą nas boleści. Szukajmy najpierw winy we własnem sumieniu! Niech nam Pan Bóg miłosierny wszelkie utrapienia zaliczy na rachunek winy i na zadatek kary za grzechy, byle nas zbawił od wiekuistych kar. „Przepuść, Panie, przepuść; przepuść ludowi twojemu; a nie bądź na nas zagniewany na wieki!

Bóg doświadcza cierpieniem.

Modlimy się do Boga, aby nam przepuścił winy i ulżył w cierpieniach, jeśli taka będzie święta wola Boża. Pan Bóg jednak od

cierpień całkiem nas nie uwolni, i dlatego musimy zachować cierpliwość zgodnie z wolą Bożą. Należy przyjmować cierpienia również, jako doświadczenie Boże. W cierpieniu dopiero okazuje się prawdziwa i szczera wartość człowieka sprawiedliwego. Zrozumiałe są słowa Jeremjaszowe. „Ale ty, Panie zastępów, który sądzisz sprawiedliwie, a nerek i serca doświadczasz". ...„A ty, Panie, znasz mię, widziałeś mię i doświadczyłeś serca mego względem ciebie". — „A ty, Panie zastępów, który doświadczasz sprawiedliwego, który widzisz nerki i serce, proszę niech oglądam pomstę twoją nad nimi, bom tobie odkrył sprawę moją" — Jer. 20/12. Powołuje się Jeremjasz na słowo Boże. „Ja, Pan, badający serce i doświadczający nerek, który daję każdemu według drogi jego i według owocu wynalazków jego". — Jer. 17/10. Próbą cierpienia odłącza się grzesznik od sprawiedliwego według zapewnienia psalmisty. Zginie złość grzeszników, a poprowadzisz prosto sprawiedliwego, badający serca i nerki, Boże" — Ps. 7/10.

Dla każdego człowieka, cierpiącego winnie lub niewinnie, cierpienie jest próbą ogniową jego pobożności i sprawiedliwości. Jak złotnik doświadcza złota ogniem i próbę na złocie wyciska, tak i Pan Bóg doświadcza człowieka cierpieniem, aby na sercu wycisnąć próbę sprawiedliwości i pobożności. Przekonywują nas o tem mądre modlitwy w psalmach. „Panie, doświadczyłeś mię i poznałeś mię; tyś poznał spoczynek mój i wstawanie moje, zrozumiałeś myśli moje zdaleka, wyśledziłeś ścieżkę moją i sznur mój, i przewidziałeś wszystkie drogi moje, bo niemasz mowy w języku moim — Ps. 138/1-2. „Wypróbowałeś serce me i nawiedziłeś w nocy, doświadczyłeś mię ogniem, a nie znalazła się we mnie nieprawość" — Ps. 16/13.

Cierpiący Hiob przyznaje wyraźnie, że Pan Bóg doświadcza cierpieniem jego cnoty. „A jednak on zna drogę moją, i doświadczył mię, jako złota, które przez ogień przechodzi. Za śladem jego szła noga moja, strzegłem drogi jego i nie zstępowałem z niej. Od przykazania ust jego nie odstępowałem, a w zanadrzu mojem skryłem słowa ust jego" — Job. 23/10-11. Przetrzymał Hiob ogniową próbę cierpienia, jak potwierdza Pismo święte, że „w tem wszystkiem Job nie zgrzeszył usty swemi" — Job 2/10. Pobożnego Tobjasza nawiedził Pan Bóg ślepotą, a on się nie dał odwieść od bojaźni Bożej, chociaż mu urągali najbliżsi krewni i przyjaciele, a własna żona wyśmiewała jego pobożność. „A to doświadczenie dlatego Bóg nań przypuścił, żeby potomkom był dan przykład cierpliwości jego, jako świętego Joba" — Tob. 2/12. Za przykładem Hioba, Tobjasza i tylu innych świętych powinniśmy i my niewzruszenie przyjmować i znosić wszelkie cierpienia, jako doświadczenie Boże.

Duch umartwienia.

W cierpieniu bierze udział duch i ciało. Jako obciążeni ciałem, ulegamy potrzebom ciała i skłonni jesteśmy do urządzania sobie wygód według ciała, a to nas naraża na uszczerbek duchowy. Każdy człowiek wyczuwa w sobie wewnętrzną walkę między cia-

łem a duchem. Ponieważ duch czyli dusza jest ważniejsza od ciała, nie można dogadzać ciału z pokrzywdzeniem ducha. W każdej też dolegliwości, w każdem utrapieniu, w każdej przykrości, w każdem cierpieniu duch powinien brać górę, a ciało ma iść dołem, chociażby się to wydawało trudne i dotkliwe. Pamiętajmy zawsze o tem, że w człowieku duch rządzi ciałem, a ciało służy duchowi. Podległość ciała duchowi połączoną z przykrością nazywamy umartwieniem. O tem umartwieniu ciała powiada św. Paweł apostoł. „Bracia: Dłużni jesteśmy nie ciału, abyśmy podług ciała żyli. Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie“.

W duchu umartwienia będziemy usuwali wszelkie pokusy cielesne, poskromimy namiętności, przezwyciężymy zachcianki ciała, jak wylegiwanie się dla przyjemności, obżarstwo i pijaństwo dla smaku, wszelkie dogadzanie ciału dla uciechy i zadowolenia zmysłów. W duchu umartwienia uszczuplimy sobie pokarmu i napoju, zniesiemy niedostatek, powstrzymamy się od rzeczy nawet dozwolonych, jeżeli się obawiamy z nich niebezpieczeństwa dla duszy. W duchu umartwienia będziemy przestrzegali skromności i wstydliwości, zachowamy posty, utrzymamy się we wstrzemięźliwości. W duchu umartwienia będziemy się przyzwyczajali do różnych przykrości, aby się oswoić z wszelkiem cierpieniem. Od próżniactwa i lenistwa zabezpieczymy się pracowitością w trudzie i znoju, choć to przyjdzie z wewnętrznym oporem. Odmówimy sobie niektórych rzeczy ponętnych i smacznych, aby się włożyć do umiarkowania w jedzeniu i piciu, w zabawach i rozrywkach. Dopilnujemy oczu, żeby się nie rozglądać, ustrzeżemy uszu, żeby nie nadsłuchiwać, poskromimy język, żeby mową lub śpiewem nie urazić przyzwoitości. Nałożymy na siebie dobrowolnie pęta umartwienia, a skrępujemy ciało, żeby nie wierzgało przeciwko duchowi: „Umartwiajcież tedy członki wasze, które są na ziemi: porubstwo, nieczystość, wszeteczeństwo, zła pożądliwość i łakomstwo, które jest bałwochwalstwem“ — Kol. 3/5.

Apostoł Paweł odróżnia posiew na ciele i posiew na duchu. Kto dogadza ciału, ten sieje na ciele. a ciało śmiertelne ciągnie człowieka na zepsucie i na śmierć. Kto umartwia ciało, żeby służyło duchowi, ten sieje na duchu, a duch śmiertelny ma się dostać do żywota wiecznego. Posłuchajmy nauki samego Pawła, „Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny“ — Gal. 6/8. Pan Jezus od dzieciństwa daje nam najdoskonalszy wzór umartwienia w obrzezaniu i w znoszeniu wszelkich niewygód związanych z ubóstwem. Do postępu w dobrem, do zabezpieczenia się od pokus nieodzownem jest umartwienie dobrowolne, które nas przygotowuje i zaprawia do znoszenia wszelkich przykrości i cierpień.

Czasem się zdaje człowiekowi, że już chyba nie wytrzyma większych cierpień i bólów, niż te, jakie mu się teraz dają we znaki. A jednak mogą nas spotkać większe jeszcze utrapienia, i na to trzeba się przygotować. O pogotowiu na większe cierpienia używa

prorok Jeremjasz obrazowych wyrażeń. „Jeśli z pieszymi bieżąc spracowałeś się, jakoż będziesz mógł ubiegać się z końmi? A gdyś w ziemi pokoju był bezpieczny, cóż uczynisz w nadętości Jordanu?“ Wyścigi konne są trudniejsze od wyścigów pieszych i trzeba się do nich ćwiczyć specjalnie. Przebrnąć wpław wzburzone wody Jordanu większa to sztuka, aniżeli pieszo wędrować po spokojnej ziemi. Wszelki pływak czy wyścigowiec, wszelki sportowiec musi się mozolnie trenować i zabronić sobie niejednej przyjemności i rozrywki, prowadząc życie wstrzemięźliwe. Tem bardziej trzeba się koniecznie zdobyć na wstrzemięźliwość i umartwienie, jeżeli rozgrywa się bój o zwycięstwo ducha nad ciałem, jeżeli mamy być gotowi na większe jeszcze cierpienia, jeżeli od posiewu na duchu zależy cała nasza wiekuista przyszłość.

Umartwienie dzieci Bożych.

Umartwiając ciało i żyjąc według ducha, oddajemy się pod opiekę i rządy Ducha Bożego, a przez to zdobywamy godność synów Bożych czyli dzieci Bożych. O tem synostwie Bożem głosi Rzymianom i nam św. Paweł apostoł w dzisiejszej epistole. „Bo ci, którymi rządzi Duch Boży, oni są synami Bożymi. Boście nie otrzymali ducha niewoli znowu ku bojaźni, ale otrzymaliście Ducha przybrania za dzieci, przez którego wołamy: Abba, Ojcze! Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, że jesteśmy dziećmi Bożemi!“

Już w Starym Testamencie spotykamy wzmianki o tem, że ludzie powinni się starać o synostwo Boże. Synostwo Boże Mojżesz zaleca wyraźnie Izraelitom. „Synami bądźcie Pana Boga waszego“ — Powt. 14/1. Prorok Ozeasz zapowiada czasy przyszłe synostwa Bożego dla ludzi. „A będzie na miejscu, gdzie im rzeką: Nie lud mój wy, rzeką im: Synowie Boga żyjącego“ — Oz. 1/10. Synostwo Boże ludziom od Boga Ojca rozgłasza św. Jan, umiłowany uczeń Jezusa Syna Bożego. „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że dziećmi Bożemi nazwani zostaliśmy i jesteśmy“ — 1 Jan 3/1. Sam Pan Jezus ludziom cierpliwym i zgodnym przyznaje synostwo Boże. „Błogosławieni pokój czyniący; albowiem nazwani będą synami Bożymi“ — Mat. 5/9.

Człowiek niecierpliwy, nieumartwiony, co wszędzie i zawsze szuka wygody i przyjemności zmysłowej, prawdziwie jest niewolnikiem własnego ciała, a co zatem idzie niewolnikiem grzechu i szatana. A bardzo trudno wyrwać się z takiej niewoli. Nad duchem niewoli odnieść zwycięstwo może tylko duch wyższy, duch Bożej wolności, duch synostwa Bożego, jeżeli Pan Bóg raczy nas przybrać za swoje dzieci. Rzeczywiście tego Ducha przybrania za dzieci Boże otrzymujemy przez Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Uwolnieni od ducha niewoli, otrzymawszy Ducha przybrania na synów Bożych, już nie z bojaźnią niewolników, lecz z miłością dzieci przybranych składamy ręce w modlitwie do Boga, aby zawołać najczulszem imieniem: „Ojcze!“ (jak się wykłada aramaj-

skie „Abba"). „Albowiem Bóg nie dał nam ducha bojaźliwości: ale mocy i miłości i trzeźwości" — 2 Tym. 17 — według zapewnienia św. Pawła. W liście do Galatów Paweł apostoł również wspomina, że jesteśmy synami Bożymi. „A skoro jesteście synami, zesłał Bóg w serca wasze Ducha Syna swego, wołającego: Abba, Ojcze" — Gal. 4/6.

My ludzie grzeszni i ułomni dzięki Synowi Bożemu otrzymaliśmy prawa synów Bożych, że już nam wolno synowskiem sercem wołać do Boga: *Ojcze!* jako też nauczył nas Syn Boży Jezus Chrystus, abyśmy się ustawicznie modlili: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!" Miłujący syn dla umiłowanego ojca nie będzie niczego żałował, nie poskąpi żadnej ofiary, byle tylko ojca ucieszyć, ojcu się odwdzięczyć, ojcu złożyć dowody serdecznej miłości. Każdą przykrość i cierpienie, umartwienie wszelkie złóżmy Ojcu Bogu w ofierze, a taka ofiara zyska na wartości, bo będzie w niej umartwienie dzieci Bożych.

Umartwienie na dziedzictwo Boże.

Dzieci mają bardzo ważne prawo dziedziczenia majątku ojcowskiego. Takie samo prawo posiadają wszystkie przybrane dzieci Boże, skoro Bóg jest ich prawowitym Ojcem. Wyraźnie przeto czytamy w dzisiejszej Pawłowej epistole na Nowy Rok. „A jeśli dziećmi, to i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi". O tem dziedzictwie przybranych synów Bożych św. Paweł często przypomina w swoich listach dla naszej pociechy w cierpieniach i umartwieniach. „A mamy o was mocną nadzieję, bo wiemy, że jak jesteście towarzyszami utrapienia, tak będziecie i pociechy" — 1 Kor. 1/7. „A jeśli jesteście Chrystusowi, to jesteście nasieniem Abrahama, dziedzicami wedle obietnicy" — Gal. 3/29. A zatem już nie jesteś niewolnikiem, lecz synem: a jeśli synem, to i dziedzicem przez Boga" — Gal. 4/7. „Abyśmy usprawiedliwieni łaską jego, byli w nadziei dziedzicami żywota wiecznego" — Tyt. 3/7. „Czyż Bóg nie obrał ubogich tego świata, by byli bogatymi w wierze i dziedzicami królestwa, które Bóg obiecał tym, co go miłują"? — Jak. 2/5 — czytamy także u św. Jakóba apostoła.

Chciwi rozbijają sobie głowy nawzajem o majątki; o dziedzictwa ziemskie brat z bratem się prawuje, siostra siostrze wydziera, a dzieci starym rodzicom żałują łyżki strawy, żeby się czem prędzej ich pozbyć i ojcowiznę po nich odziedziczyć. Tyle kłopotów i mozołów, trudów i utrapień ponoszą ludzie, byle tylko się wzbogacić, majątek zagarnąć chociażby z cudzą krzywdą. Ojciec nasz niebieski dopuszcza nas do swojego dziedzictwa, ofiaruje nam skarby niebieskie, jakich oko nie widziało ani ucho nie słyszało, zaprasza nas do wiekuistego szczęścia w królestwie niebieskiem. I mybyśmy mieli pogardzić tem ojcowskiem zaproszeniem, ominąć jedyną okazję, odwrócić się od dziedzictwa Bożego? Niczem są i wkrótce przeminą doczesne cierpienia i umartwienia: wycierpimy i przetrzymamy wszystko przykre na ziemi, aż się dostaniemy do dziedzictwa Bożego w niebie.

Współcierpienie z Chrystusem.

Jesteśmy synami Bożymi z przybrania przy jednorodzonym Synu Bożym. Jesteśmy dziedzicami Bożymi nie z urodzenia, lecz z przysposobienia obok Chrystusa dziedzica Bożego z urodzenia. Czujemy się śmielej w tem synostwie Bożem i w tem dziedzictwie Bożem, bo nie jesteśmy sami, lecz mamy z sobą Syna Bożego Jezusa, który stanął pomiędzy nami, jako jeden z nas. Dolę i niedolę swoją wiążemy nierozerwalnie z dolą i niedolą Dzieciątka Jezus. „A jeśli dziećmi, to i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi; jeśli jednak cierpimy, abyśmy też byli współuwielbieni". Kto chce z Chrystusem siedzieć w uwielbieniu i chwale, ten musi z Chrystusem cierpieć pod krzyżem.

A jeżeli nas prześladują, to przecież Chrystusa też prześladowali; a jeżeli narzekamy na smutek i opuszczenie, to przecież i Chrystus zakosztował opuszczenia i smutku; a jeśli uginamy się pod ciężarem, to przecież i Chrystus za nas cierpiał rany, dźwigał krzyż, skonał w boleściach. „Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą" — Jan 15/20 — zapewnia Pan Jezus nas, swoich współdziedziców. „Smutna jest dusza moja aż do śmierci" — Mat. 26/38 — smuci się Jezus w Ogrójcu. „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?" — Mat. 27/46 — zawołał Jezus głosem wielkim na krzyżu. Piotr św. podaje nam Chrystusa za przykład cierpienia. „Ale jeżeli dobrze czyniąc, znosicie utrapienie w cierpliwości, to jest łaską u Boga. Na to bowiem wezwani jesteście, skoro i Chrystus za nas ucierpiał, abyście wstępowali w ślady jego" — 1 Piotr 2/20-21.

Zasługa cierpienia.

„Jeśli jednak współcierpimy, abyśmy też byli współuwielbieni. Albowiem mam to za pewne, że utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi" — dopowiada św. Paweł o naszem współcierpieniu i współuwielbieniu z Chrystusem. Między tem, co nam tu Bóg przeznaczył do przecierpienia, a między tą chwalebną nagrodą, jaką Bóg nam przygotowuje w niebie, nie może być wprost porównania. Wynagrodzić kogoś za szczyptę goryczy wszystkiemi ziemskiemi skarbami to jeszcze mniej będzie, to prawie nic nie będzie w porównaniu z wiekuistą nagrodą w niebie za tę odrobinę ziemskich utrapień. „To obecne bowiem, prędziutko przemijające i lekkie utrapienie nasze, sprawuje w nas nad miarę wielki ciężar wiekuistej chwały" — 2 Kor. 4/17 — głosi św. Paweł. A św. Piotr już teraz zaleca się weselić, że krótkie smutki wyjdą nam na wiekuistą chwałę. „W tej myśli opływacie w wesele, choć trzeba wam jeszcze przez czas krótki posmucić się w przeróżnych pokusach, aby doświadczenie wiary waszej, daleko cenniejsze nad znikome złoto (którego przez ogień próbują), wyszło wam na chwałę i cześć i sławę, w objawieniu Jezusa Chrystusa" — 1 Piotr 1/6-7. „Ale będąc uczestnikami cierpień Chrystusowych, radujcie się, abyście i w objawieniu chwały jego radowali się z weselem" — 1 Piotr 4/13.

Dopuścił nas Chrystus, żeby się cierpienia nasze łączyły z jego cierpieniami tak, że w cierpieniach jesteśmy uczestnikami cierpień Chrystusowych. Wielka to dla nas łaska. A za tą łaską, dokoła której oplata się nasza dobra, lecz słaba wola, idzie niezmierne szczęście, że nasze nędzne zasługi przyłącza Chrystus do swoich zasług nieskończonych. Dopuszcza nas Chrystus do wiekuistej chwały, żebyśmy byli uczestnikami chwały Chrystusowej. Dla nas to szczęście niezrównane i niewyczerpane na całą wieczność.

W Starym Testamencie znajdujemy wspaniałe przykłady cierpliwości do naśladowania. W lekcji dzisiejszej czytamy o cierpliwości Jeremjasza. A wiele wieków przed Jeremjaszem żył cierpliwy Hiob, którego wyjątkowo doświadczył Pan Bóg wielokrotnem cierpieniem. Do cierpliwości według proroków i Hioba zachęca nas apostoł Jakób. „Za przykład męstwa w znoszeniu utrapień i cierpliwości bierzcie sobie, bracia, proroków, którzy mówili w imię Pańskie. Oto błogosławionymi nazywamy tych, co przetrzymali. O cierpliwości Joba słyszeliście i widzieliście koniec jego od Pana, bo Pan jest bardzo litościwy i miłosierny“ — Jak. 5/10-11. Ociemniały Tobjasz w nieszczęściu swojem karci tych, co się natrząsali z jego bogobojności, a pociesza się nadzieją żywota wiecznego, jaki sobie wysłuży cierpieniem. „Nie mówcie tak, bo jesteśmy synowie świętych i onego żywota czekamy, który Bóg da tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają od niego“ — Tob. 2/17-18.

Prorocy Starego Testamentu, te świetlane wzory cierpliwości, cierpieli przed przyjściem Chrystusa, pokładając nadzieję w Bogu Zbawicielu swoim, którego się spodziewali i wyglądali dla ludzkości. Nam pozostaje przetrzymać wszelkie cierpienia, aby i nas nazwano błogosławionymi, w Chrystusie Zbawicielu naszym, jako przetrzymali i wysłużyli sobie błogosławieństwo chwały wiekuistej święci męczennicy i wyznawcy w krwawe ślady za Chrystusem.

Odkupienie do chwały.

Do wiekuistej chwały Pan Bóg miłosierny powołuje człowieka, nie tylko jako człowieka, ale i jako pana i gospodarza nad wszelkiem stworzeniem ziemskiem. To, czem człowiek z woli Bożej rozporządza na ziemi, ma mu dopomóc do zdobycia upragnionego szczęścia. Niestety, jakże często stworzenia nierozumne są człowiekowi narzędziem do grzechu, zamiast by ich używał do postępu z cnoty w cnotę po drodze doskonałości. Według św. Pawła całe „stworzenie z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych... I samo stworzenie wyswobodzone będzie z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Wiemy bowiem, że całe stworzenie wzdycha i aż dotąd, jako rodząca, boleje. A nie tylko ono, ale i my sami, mający pierwiastki Ducha, sami w sobie wzdychamy, oczekując przybrania za dzieci Boże, odkupienia ciała naszego“.

Jak widzimy, wszystko na ziemi jest gotowe pomagać nam do niebieskiego szczęścia, do wiekuistej chwały. Tak mamy używać darów Bożych, aby się spełniło ich i nasze przeznaczenie,

abyśmy się wydostali z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Mamy w sobie pierwiastki Ducha, których nam zaćmić nie wolno w naszej duszy, musimy je rozpłomienić życiem duchownem, oddalając się od cielesnego błota. Wyzwolenie do chwały Bożej, odkupienie ciała, aby służyło duszy, i odkupienie duszy, aby służyła Panu Bogu, nie obejdzie się bez cierpienia. O własnych siłach wyzwolenie do chwały nam się nie uda, nie odkupimy sami ani ciała ani też duszy. Odkupicielem naszym, naszych dusz i naszych ciał Jezus Chrystus Syn Boży. Od niego całe stworzenie ziemskie, wśród którego gospodarujemy, oczekuje z upragnieniem dla nas objawienia synów Bożych.

Do odkupienia ciała z niewoli grzechu wzdychał Paweł. „Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?“ Ale odrazu pociesza się odpowiedzią: „Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego“ — Rzym. 7/24-25. O łaskach Bożych zapewnia ten sam Apostoł nas wszystkich, którzy oczekujemy Chrystusowego objawienia. „Tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też umocni was aż do końca, bez winy w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa“ — 1 Kor. 1/7-8. Dołóżmy z Pawłem wszelkich starań, żeby poznać Jezusa „i moc zmartwychwstania jego i mieć uczestnictwo w cierpieniach jego, przez upodobnienie do śmierci jego, byleby tylko dojść jakkolwiek do zmartwychwstania“ — Fil. 3/10.

Rozpoczynamy w życiu Nowy rok, a będzie to napewno nowy rok cierpienia, a nie wiemy, czy doczekamy końca tego roku. Nie wymkniemy się przeciwnościom i przykrościom, jeżeli będziemy chcieli ten nowy rok przeżyć pobożnie w Jezusie Chrystusie. Przez cierpienie mamy się oczyścić z grzechów, doświadczyć się w cnocie, wyswobodzić z niewoli ciała do wolności synów Bożych. Mamy wytrwać w cierpieniu z Chrystusem, byśmy doszli do uwielbienia z Chrystusem. Jak Apostołowie obchodzili miasta i kraje, „utwierdzając serca uczniów i napominając, aby trwali we wierze, bo przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa Bożego“ — Dz. 14/21, tak i my nawzajem się zachęcajmy, utwierdzajmy i pocieszajmy nadzieją niezłomną na królestwo Boże, na wiekuiste szczęście.

Który za nas cierpiał rany, Jezus Chrystus Syn Boży krzepi nas swoich spółdziedziców: „Podnieście głowy wasze, bo się zbliża odkupienie wasze“ — Łuk. 21/28. Naśladując Chrystusa w cierpieniu, zapatrzeni w jego święty krzyż, nie będziemy potrzebowali lękać się sądu Bożego, gdy się do nas nareszcie przybliży odkupienie nasze, gdy się nam objawi Chrystus Sędzia w swojem powtórnem przyjściu. Z prorokiem Izajaszem będziemy wówczas mogli powiedzieć, zdążając po ziemskich cierpieniach do szczęścia wiekuistego: „Oto Bóg nasz ten, czekaliśmy nań, i zbawił nas; ten Pan, oczekiwaliśmy go, rozradujem się i rozweselim się w zbawieniu jego“ — Iz. 25/9.

TEMATY KAZAŃ O DOSKONAŁOŚCI
KAZANIE O DĄŻENIU DO DOSKONAŁOŚCI.

(Szkic).

Ks. Adam Szafrański (Kielce).

Niedawno ukazała się u Herdera w drugiem wydaniu książka p. t. *Enchiridion Asceticum* — Loci ss. Patrum et scriptorum ecclesiasticorum ad ascesim spectantes — quos collegerunt M. J. Rouët de Journel et J. Dutilleul. (Zob. rec. zeszyt 2, str. 341 n.). Od „Didache" aż po Izydora Hiszp. († 638) zebrano wyjątki tekstowe po grecku i po łacinie w pokaźnej liczbie 1399, dotyczące życia wewnętrznego. Doskonałe indeksy chronologiczne i treściowe uzupełniają 682 stronicową całość.

Dziś, gdy mówić trzeba pozytywnie o zagadnieniach życia wewnętrznego, gdy odczuwa się głód tematów, mających rozświetlić drogi i tajniki serca ludzkiego, co chciałoby lepiej i serdeczniej Bogu służyć, materjały, będące — jak właśnie ostatnie — kopalnią myśli ascetycznych, powitać należy z radością.

Cykl kazań ascetycznych, który możnaby zbudować według indeksu treściowego, nie pomijając oczywiście aktualizacji przez wciągnięcie przykładów z życia współczesnego, byłby np. bardzo ciekawy i dla zaawansowanych mniej lub więcej w życiu wewnętrznem słuchaczy bardzo pożyteczny.

Oto jedna z możliwych seryj tematów:

1. Istota doskonałości chrześcijańskiej. Objektywnie — zgadzanie się z wolą Bożą, podporządkowanie się Bogu. Subjektywnie — przemiana wewnętrzna człowieka. Rola Boga i nasza w zdobywaniu doskonałości.

2. Doskonałość a miłość, czystość serca, pokój sumienia, uświęcenie.

3. Obecność Boga w nas. Pamięć na obecność Bożą. Środki jej utrzymania. Modlitwa habitualna a doskonałość.

4. Dlaczego masz być świętym? Odpowiedzialność przed Bogiem. Nadzieja nagrody. Miłość Boża. Obowiązek naśladowania Pana Jezusa, Jego Matki, Świętych.

5. Przeszkody w dążeniu do doskonałości: ciało, świat, szatan.

6. Środki: teoretyczne — nauka, czytanie duchowne, modlitwa, szukanie woli Bożej; praktyczne: ćwiczenie się w cnotach: posłuszeństwa, pokory, miłości bliźniego, cierpliwości.

7. Środki specjalne: sakramenta św., czuwanie nad sobą, rachunek sumienia, troska o wierność w rzeczach małych i dobre użycie rzeczy materjalnych. Zaparcie się siebie i umartwienie.

8. Stopnie życia doskonałego: męczeństwo, dziewictwo, życie zakonne i kapłańskie.

Jak można choćby i dorywczo wykorzystać literaturę patrystyczną, zawartą w Enchiridjonie, posłużyć może za przykład następujący szkic kazania o dążeniu do doskonałości.

Są ludzie, których treść całego życia da się zakuć w jedno słowo, są ludzie w dziejach świata wyjątkowi przez wielkość nie z tego świata, co niby meteory, zapalone ręką Bożą, świecą przez wieki całe pielgrzymom ziemskim — a ich wielkością i wyjątkowością i trwałością to jedno: świętość i doskonałość. Chcesz poznać treść słowa „doskonały", chcesz, by iskra świętości padła na twoją duszę...

Święci to ludzie, co w życiu na pierwszem miejscu postawili sprawę Boga i swojej duszy. Bogu postanowili się podobać, jego wolę jeno spełniać, a duszę swą uparli się przemienić na lepszą. Bogu postanowili służyć ponad wszystko... Jaki jest twój stosunek do wiary, co na świętego pragnie się wykierować... Może wstydzisz się uchylić czapkę przed krzyżem czy figurą, może milczysz, gdy Boga znieważają, może chciałbyś się pod ziemię schować wtedy, gdy wypadnie ci się modlić lub znak krzyża na swych piersiach uczynić...

Nie mają świętych protestanci, hodurowcy czy inni... święci to perły Kościoła katolickiego.

Człowiek doskonały w życiu. Ktoś umiera z rodziny, a ten, co woli Bożej postanowił ponad wszystko szukać, będzie szeptał: Bóg dał, Bóg wziął; gdy na jego oczy mgła nocy zachodzić będzie, zdobędzie się na rezygnację: znajdzie się ktoś, kto mię będzie prowadził... gdy do uszu jego coraz słabsze dochodzić będą dźwięki, powie sobie: dobrze, już teraz jeno Bogiem będę się zajmował, już nic, co na świecie, przeszkadzać mi nie będzie w służeniu Panu mojemu... Przyjdzie głód czy choroba, będzie powtarzał: zniosę wszystko, przyjdzie kiedyś lepszy czas... Doskonały człowiek, święty człowiek jednem się kieruje: mam spełnić wolę Bożą w każdej godzinie, w każdym dniu, zawsze i wszędzie, choć będzie dla mnie miła jak pieszczota matki, czy gorzka jak żółć, czy twarda i nieubłagana jak bruk czy zimny głaz.

A ty? Przyjdzie ból zęba, piekło budzisz w swym domu; usłyszysz jedno słowo cierpkie, słowo obmowy czy oszczerstwa, spotka cię szkoda, przez gęś czy dziecko sąsiada wyrządzona, a ty, katoliku, gniewasz się całemi tygodniami, nie przemówisz słowa do swego bliźniego, choć wiesz, bo powiedział twój Pan: „miłujcie nieprzyjacioły wasze". — Patrz, jak twe życie dalekie od Chrystusa i spełnienia Jego woli!

Święty — to człowiek, nie według świata postępujący, ale według Bożego progamu urządzający swe życie. Duch Boży i duch świata to dwaj nieprzyjaciele. Nie możesz być przyjacielem jednego i drugiego. I świętego pociągał świat i jego bogactwa. Nęciły go morgi pola, pieniądze, wygody. Święty oparł się wszystkiemu. Dla Boga mam żyć! A gdy nie mogli święci oprzeć się powabom świata, by nie zdradzić Boga, porzucali domy, miasta, rodzinę... szli na pustynię, by służyć jeno Bogu,

Chciałeś pieniędzy, masz je. Dusisz je w węzełku, na chleb sobie skąpisz, a biedacy często zastają drzwi twego domu zamknięte. Chciałeś pola — zaorałeś sąsiadowi miedzę i pragniesz jeszcze więcej posiadać. Chciałeś dogodzić sobie... wspomnij na skowyt twej duszy, coś ją nakarmić chciał plewami wtedy, gdyś wracał w owe ranki pełne goryczy wyrzutów sumienia.

Dusza twa nie znajdzie szczęścia w rzeczach doczesnych, ona jeno Bogiem może się zaspokoić. Być świętym to znaczy posiąść Boga — dlatego żaden ze świętych, zakosztowawszy Boga, nie wrócił do świata i jego rozkoszy, żaden nie żałował, że oddał się Bogu. Wspomnij na swe nieprzespane noce, wspomnij na tęsknotę twej duszy za Bogiem, za lepszem, za świętem życiem. „O błogosławiona tęsknoto, która, gdy się w duszy odezwiesz, nie spoczniesz, póki ją do złączenia z Bogiem nie doprowadzisz!“

Co jest celem twego życia? W czem streściłbyś swe dotychczasowe życie? Pomyśl, co powiedzieliby o tobie dziś ci, którym wypadłoby odprowadzić cię na cmentarz? Czy, zrzucając grudy ziemi na twą trumnę, mówiliby sobie: żył i umarł, jak święty! Szczęśliwy byłbyś, gdyby taki sąd wydał o tobie Bóg i ludzie.

Rozumiesz teraz, że dążyć do świętości, do doskonałości życia — to twój obowiązek pierwszy jako katolika, wyznawcy Chrystusa. Być katolikiem dobrym — to nie znaczy bywać czasami w kościele, na odpuście, nosić medalik, odmawiać pacierze tyle razy w ciągu dnia, z myślą o jedzeniu, jarmarku, pracy, należeć do tej czy owej organizacji pobożnej, ale *dążyć do świętości życia*. Oto treść umiłowania Chrystusa i Jego nauki!

Świętym być to rzecz nie łatwa. Swiętość trzeba w życiu wywalczyć. Łatwiej po stokroć zdobyć punkt, rekord czy pochwałę ludzi i gazet. Swiętość to trud życia całego. Byś był doskonałym, masz ujarzmić swe ręce, co razporaz po czyjąś własność może pod wpływem niedostatku wyciągać się będą... ujarzmić masz swe oczy, co tysiąc razy zwyciężone, dalej pożądać będą rzeczy tego świata. Przemienić się masz w życiu na wzór Chrystusa — i to tak trudno nam przychodzi. On niezmienny, a nasze poglądy i pragnienia zmienne jak pogoda.

Tak męczy nas troska, by się ostać w dobrem. Pamiętamy Lucyfera, co zdobny we wszelką cnotę, stał się duchem zła i ciemności... Niełatwą jest rzeczą świętym zostać człowiekowi samemu. Ale Bóg nie zostawia nas swemu losowi. On chce naszą świętość budować w nas samych, On chce ją umacniać przeciw ciału, światu, szatanowi, który nie da ci spokoju, choćbyś był do trzeciego nieba porwany... (św. Franciszek, Hieronim i inni).

A więc jedno bodaj czyń: Nie wyrzucaj Boga ze swej duszy. Broń się przed grzechem ciężkim. Miej litość nad Bogiem i nad sobą! Bóg chce w twej duszy żyć. Budować chce gmach świętości! Litości dla Boga!

A potem, gdy utrzymasz się w stanie łaski, buduj świętość przez rzeczy małe i drobne. Dom największy buduje się z małych cegieł i kamieni. Spełniaj swe małe obowiązki doskonale. Nie

lekceważ sobie małych upadków i wad. Upadek i ruina budowli rozpoczyna się od szczelin ledwie widocznych. Łatwo wyrwać chwast, trudniej krzak, niemożliwą rzeczą drzewo. Bądź wierny w rzeczach małych, co wielkie przed Bogiem.

Patrzmy na nasze górne powołanie. W górę dusze i serca! „Mogli oni, mogę i ja“ winien dziś każdy z nas sobie powiedzieć. O święte i doskonałe życie módlmy się od dziś! A gdyby przyszło rzucić się w ciernie, choćby przyszło bić głową o ścianę, gdy bunt poczuję w mem ciele, wszystko zrobię, by Cię nie zdradzić, Chryste! Dla Boga, dla mego na ziemi i w wieczności szczęścia — do świętości dążyć będę od dziś do końca życia.

KRONIKA.

Detroit (Michigan). Kazania o encyklice *Divini Redemptoris*. Prasa amerykańska (Thy Sign, z maja 1937) donosi o zbawiennej pracy ks. Edisona A. Lefebre, proboszcza jednej z parafij w mieście Detroit. Grono wybitnych katolików, będących w kontakcie z warstwą robotniczą, zwróciło się do niego z prośbą, aby encykliki papieskie były wyjaśniane z ambony w czasie mszy w niedziele i święta. Proboszcz uwzględnił tę inicjatywę i na ostatniej mszy niedzielnej sam zaczął odczytywać urywki i wyjaśniać encyklikę o komuniźmie *(Divini Redemptoris)*. Skutek był nieoczekiwany; słuchacze zaczęli napływać coraz liczniej — i wreszcie kościół był napełniony po brzegi. Nawet ludzie stojący zdala od Kościoła z upodobaniem słuchają wywodów ks. Lefebre. Większość jego parafji stanowią robotnicy kopalniani i handlowcy. Dotąd byli oni pod wpływem brukowej prasy; teraz zaś omawiają między sobą i propagują katolicki program społeczny, który im bardziej odpowiada, aniżeli teorje bolszewickie. *(Vita Ecclesiae*, 1. 9. 37).

Wiedeń. Siódmy kurs duszpasterski. Wiedeński *Seelsorge-Institut* zapowiada na 27—30 grudnia b. r. nowy kurs duszpasterski, osnuty na encyklice *Divini illius magistri*, poświęcony wychowaniu i urobieniu chrześcijanina. We wstępnym zasadniczym referacie będzie mowa o Chrystusie jako wzorze i jako istotnym czynniku chrześc. wychowania. Pierwszy dzień kursu będzie poświęcony omówieniu w dwóch referatach ludzkiej natury: a) w świetle rozumu, b) w świetle objawienia; c) trzeci referat przeznaczony na współczesne kierownictwo dusz. W referacie popołudniowym będą przedstawione zdobycze nowej psychologji.

W drugim dniu kursu będzie omówione tworzenie się i dojrzewanie chrześcijanina. 1 ref. — dziecko w rodzinie i w kościele; 2 ref. — dojrzewanie w szkole i przez szkołę; 3 ref. — losy młodzieńca. Popołudniowy referat: zagadnienia wychowania płciowego.

W trzecim dniu będą omówione zbiorowe czynniki wychowania: naród i państwo, rodzina, Kościół. Popołudniowy referat omawia sprawy młodzieży. Na zakończenie temat: celem wychowania — człowiek święty (święty naszych czasów w istocie i w działaniu).

Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacyj: *Seelsorge-Institut*, Wien I, Stephansplatz 3.

Berlin. Kanzelparagraph. — Osławiony paragraf, wydany przez sąd państwowy (Reichsgericht) dotyczący kazań, w praktyce uniemożliwia wszelką obronę religji przed atakami narodowych socjalistów. W myśl bowiem tego paragrafu zostało zabro-

nione roztrząsanie w kościele z ambony „wszelkich spraw państwowych“. A ponieważ w państwie totalnem, jakiem są dzisiejsze Niemcy, główne przejawy życia kulturalnego są kontrolowane przez rząd, stąd w praktyce nie wolno bronić się przeciwko fałszywym ideologjom pogańskim, które życie zbiorowe sprowadzają na manowce, czyli innemi słowy, wszelkie apostolstwo, rozumiane jako potępianie błędu, jest formalnie wzbronione. (KAP.).

Linz. † Ks. Franciszek Stingeder.

W „Przeglądzie Homiletycznym“ 1936 r. str. 266 ks. W. Kosiński zamieścił krótki nekrolog ś. p. ks. Fr. Stingedera, znakomitego kaznodziei i teoretyka na polu homiletycznem. Wpływ jego na współczesnych homiletów, nie tylko austrjackich i niemieckich, był wybitny. Przeorał on niwę homiletyczną wzdłuż i wszerz, szczególną uwagę poświęcając roli Pisma św. na ambonie i dziejom kaznodziejstwa. W pismach swych zdumiewa poprostu erudycją, jasnością sądu, doświadczeniem i znajomością ludzi i potrzeb czasu. Był ponadto mężem o głębokiej kapłańskiej pobożności, wyrobieniu duchowem i bardzo dobrem sercu.

Ks. Stingeder należał do ludzi, ciężko w życiu doświadczonych. Studja teologiczne rozpoczął w Rzymie w kolegjum Germanikum (1884—1890), które jednak musiał opuścić przed otrzymaniem doktoratu z powodu słabego zdrowia, zwłaszcza ciężkiej choroby oczu. Chorowitym i nawpół niewidomym pozostał na całe życie. Czytać i pisać mógł z wielkim wysiłkiem; zamiast brewjarza odmawiał cały różaniec, zamiast mszy z dnia odprawiał mszę św. *de Beata,* względnie *pro defunctis.* Musiał ciągle posługiwać się pomocą lektora, maszyną do pisania, dyktandem, a w latach późniejszych dyktafonem. Trudno poprostu w to uwierzyć temu, kto zna całokształt twórczości Stingedera, jego niezwykłe oczytanie i precyzyjność roboty.

O Stingederze wogóle trzeba powiedzieć, że był to człowiek niepospolity, poniekąd zagadkowy, dlatego nie zawsze zrozumiany i nieraz niesłusznie sądzony. Z powodu stałego niedomagania i ślepoty prowadził żywot zamknięty, odosobniony, a tymczasem rzadko który z działaczy społecznych mógł się z nim porównać co do znajomości życia i ludzi. Stingeder wiedział o wszystkiem, we wszystkiem orjentował się znakomicie. Czytał mało, ale zato jak nikt umiał czytać między wierszami; był mistrzem w odgadywaniu tego, czego ludzie nie domawiają. Mówiono o nim, że był urodzonym dyplomatą. Z powodu słabego wzroku wydawał się mało praktycznym i niezaradnym w życiu codziennem. Ale gdy w latach 1901—1919 sprawował urząd administratora dóbr biskupich, rozwinął niezwykły talent gospodarczy i stał się powagą w sprawach ekonomicznych.

Jako kaznodzieja dał się już poznać w Rzymie. O. Schröder, rektor Germanikum, zachęcał go do pracy na polu homiletycznem. Gdy był prefektem w szkołach średnich, jego głębokie i doskonale opracowane egzorty wzbudzały powszechny entuzjazm. Od r. 1900 do r. 1906 zajmował stanowisko kaznodziei katedralnego w Linzu

i cieszył się wielkiem powodzeniem, musiał jednak ten urząd złożyć z powodu słabego głosu i choroby. Od tego czasu przerzucił się całkowicie na pole piśmiennictwa kaznodziejskiego.

Bibljografję, podaną przez ks. Kosińskiego, należy uzupełnić następującemi pozycjami: 1. „Die brennendste aller Lebensfragen“ (1902), cykl kazań pasyjnych, który się doczekał 10 wydań; 2. „Die Zeitung auf der Kanzel“ (1904); „Der Liebe die Krone“ (1926); 3. „Landauf, Landab unterm Predigtstuhl“ (1929); 4. „Homiletischer Kommentar zum Evangelium des hl. Matthäus“ (1930); 5. „Wegweiser durch die Predigtschatzkammern alter Meister“ (1935); 6. „Christus stirbt für uns“ (1936) — siedm kazań starych mistrzów, opracowanych nowocześnie. Do tego trzeba dodać cały szereg pomniejszych artykułów i recenzyj.

W diecezji nazywano ks. Stingedera żartobliwie „postrachem kaznodziejów“, ponieważ miał on zwyczaj niepostrzeżenie przychodzić do kościoła i z ukrycia za filarem wysłuchiwać głoszonego kazania. Czynił to jeszcze na tydzień przed śmiercią.

Umarł Stingeder cicho, w zupełnem osamotnieniu. Pomimo, że ciągle niedomagał, nikt się jeszcze nie spodziewał końca. Na dwa dni przed śmiercią przyjął św. sakramenty; 16 marca powiedział do otoczenia: „Teraz jest mi zupełnie dobrze“... kazał się ogolić, położył się do łóżka i, zanim się spostrzeżono, spokojnie i bez walki przedśmiertelnej oddał ducha Bogu. Zarówno Kościół jak i państwo nie poskąpiły mu ostatnich honorów i uznania. (Źródło: „Collegium Germanicum — Hungaricum“, Korrespondenzblatt, 1937. Nr I. Als Manuskript gedruckt). Podał *Ks. Ild. Bobicz.*

Warszawa. Odrodzenie kaznodziejstwa. Z inicjatywy warszawskiego koła księży prefektów odbywa się obecnie cykl odczytów i referatów w celu odrodzenia kaznodziejstwa szkolnego. Pierwszy odczyt wygłosił w dniu 5 października b. r. ks. biskup Kazimierz Tomczak, sufragan łódzki. Przemówienie nosiło tytuł „O formie kaznodziejstwa“. Mównictwo odradza się w Polsce — mówił ks. biskup — zarówno mównictwo świeckie na trybunie parlamentarnej i w życiu społecznem, jak i kościelne. Kościół katolicki rozszerzył swe mównictwo poza ambonę w związku z Akcją katolicką i udziałem w życiu społecznem, w obchodach okolicznościowych i w rozległej działalności duszpasterskiej. Stąd w literaturze mówniczej zjawia się szereg nowych prac własnych i tłumaczonych, które omówił dostojny prelegent, poczem zanalizował kwestję języka i stylu w kaznodziejstwie.

Pierwszem zagadnieniem dla mówcy jest opanowanie języka, w którym przemawia. Analiza filozoficzna prowadzi do stwierdzenia, że słowo jest nie tylko wyrazem myśli, ale i uczuć i aktem woli — czynem. Dlatego potrzebne jest dla mówcy opanowanie języka i poczucie właściwości językowych, aby móc szerzyć wpływ swój i swe przekonania z pomocą języka właściwie użytego. Ks. biskup ilustrował tę tezę szeregiem barwnych przykładów, zaczerpniętych z mównictwa dzisiejszego. Powtóre, żywiołem stylu kaznodziejskiego

nie jest mowa pisana ani tembardziej deklamacja aktorska, lecz żywe słowo, płynące z głębi przekonania z uczuć i myśli kaznodziei. Aczkolwiek kaznodzieja głosi nie swoją naukę, lecz objawioną naukę Bożą, winien ją tak głęboko przyswoić i przeżyć, żeby podawał ją z własnego przekonania. Przykładem jest mowa apostołów, mowy ojców Kościoła i znakomitych kaznodziejów katolickich.

Drogą prowadzącą do właściwego stylu mówniczego to lektura wybitnych autorów, pisanie swych własnych przemówień nie dla odczytywania, lecz dla wygłaszania ich z pamięci, bez niewolniczego trzymania się tekstu pisanego, a ponadto warunkiem dobrego skutecznego kazania jest znajomość nie tylko zasad wiary, lecz jeszcze i życia słuchaczów oraz prądów nurtujących w społeczeństwie. Przykład takiej znajomości życia współczesnego znajdziemy w kazaniach nieśmiertelnego ks. Skargi. Różni się kaznodzieja od mówców świeckich tem — zakończył ks. biskup Tomczak — że źródłem jego przekonania jest niezmożona potęga wiary nadprzyrodzonej zawarta w nauce Kościoła. — Następny odczyt wygłosi ks. prał. dr Marceli Nowakowski. (KAP)

Warszawa. „Dzień Skargi“ w Warszawie.

W niedzielę, dn. 17 paźdz., towarzystwo im. Piotra Skargi, wykonując zlecenie zeszłorocznego jubileuszowego Kongresu Skargowskiego, zorganizowało w stolicy „Dzień Skargi“. O g. 10 rano w kościele Zbawiciela odprawiona została msza św. na intencję beatyfikacji ks. Piotra Skargi. Po mszy św. ks. prał. Marceli Nowakowski wygłosił krótkie przemówienie, w którem uwydatnił cnoty chrześcijańskie Skargi i zachęcił licznie zgromadzonych wiernych do modłów, aby Bóg raczył wsławić cudami swego wiernego Sługę i by gorące pragnienie katolickiej Polski, wyniesienia Piotra Skargi na ołtarze, spełnić się mogło co rychlej. W końcu odmówiona została modlitwa o beatyfikację tego świątobliwego kapłana i męża wielkiego w narodzie polskim.

O g. 5-ej po południu w przepełnionej sali Domu Katolickiego przy parafji Zbawiciela (Mokotowska 13) odbył się wieczór skargowski w obecności JEm. ks. kard. Kakowskiego, przedstawicieli duchowieństwa stolicy, stowarzyszeń Akcji Katolickiej oraz organizacyj religijnych i t. p. Przemówienie n. t. „Świętość Skargi“ wygłosił ks. prał. M. Nowakowski, podkreślając, że Skarga był nie tylko natchnionym kaznodzieją, twórcą Unji Brzeskiej, działaczem społecznym, ale mężem Bożym, który wzgardził ziemską karjerą i uładami świata, by zajaśnieć cnotami i świętością swego osobistego życia i stać się najlepszym przykładem dla umiłowanych współziomków.

Zkolei zabrał głos ks. E. Kosibowicz T. J., zwracając uwagę na cnotę miłosierdzia chrześcijańskiego, którą odznaczał się w sposób szczególny ks. Piotr Skarga, twórca arcybractwa miłosierdzia, szpitala, bractwa pobożnego, skrzynki św. Mikołaja, niosącej pomoc ubogim dziewczętom w celu uchronienia ich przed upadkiem moralnym i t. p. Skarga na gruncie polskim był poprzednikiem dzieł

św. Wincentego a Paulo i o tem, tworząc dziś „Caritasy“ i inne wielce pożyteczne dzieła katolickie, nie godzi się nam zapominać. Przemówienie ks. Kosibowicza, łączące w sobie piękną formę z bogatą treścią, wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie.

Na zakończenie przemawiał prezes Katolickiego Stow. Mężów archidiecezji warszawskiej Edward hr. Ledóchowski, nawołując do kontynuowania dzieł miłosierdzia, zapoczątkowanych przez ks. Piotra Skargę, zwłaszcza do organizowania kas bezprocentowych, dzisiejszej formy Skargowskiego „Banku pobożnego“. Uroczystość zamknął hymn „My chcemy Boga“ w wykonaniu mieszanego chóru. (KAP.).

Kraków. O beatyfikację ks. Piotra Skargi. Na tę intencję zostało odprawione w niedzielę dn. 25 października w kościele św. Piotra, staraniem krakowskich sodalicyj marjańskich błagalne nabożeństwo, które celebrował o. Lohn, prowincjał oo. jezuitów. W czasie nabożeństwa kazanie wygłosił o. Skudrzyk, jezuita. Po nabożeństwie zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę“.

Lwów. Uświadamianie wiernych o niebezpieczeństwie komunizmu.

J. E. arcbp Twardowski, metropolita lwowski, wystosował na początku b. r. orędzie do duchowieństwa, w którem zaleca zwrócić baczną uwagę na niebezpieczeństwo komunizmu. Czytamy tam m. in. nast. wezwanie:

Nie skąpmy ludowi wiernemu słowa Bożego, bo on go dziś bardzo potrzebuje, bo tak obficie dziś sieje nieprzyjazny człowiek przewrotne słowo swoje, że i my podwoić musimy starania nasze.

Prosiłem was, najmilsi, w zeszłorocznej odezwie o pilne nauczanie katechizmu. Tę samą prośbę i dzisiaj wam przedkładam, choć nieco ściślej określoną: Uczcie usilnie katechizmu, ale przedewszystkiem uczcie tych prawd naszej świętej wiary, które ubezpieczą wiernych przeciw szatańskim zakusom bolszewizmu, więc prawd o prawdziwym celu i szczęściu człowieka, o Kościele Chrystusowym, o przykazaniach Bożych i Sakramentach świętych. Starajcie się też uświadamiać wiernych jak najgruntowniej o bolszewiźmie i o stosunkach, jakie dziś w Rosji panują. Wiele się u nas czyni pod tym względem, ale więcej może jeszcze robią bolszewicy, żeby te stosunki w fałszywem, najkorzystniejszem dla siebie przedstawić świetle. Więc prócz żywego naszego słowa stosujmy i zasadę wielkiego socjalnego papieża Leona XIII: *Scripta scriptis opponenda sunt.* Lud nasz coraz bardziej pragnie czytać i oświecać się. Korzystajmy z tego dla obecnej sprawy i rozpowszechniajmy dobre książki i dobrą prasę. Usilnie i stale pracujmy nad rozszerzaniem i umacnianiem Akcji katolickiej w każdej parafji. Jej wzniosłe i rzeczywiste cele są nader skutecznym środkiem na tak niskie i tak urojone cele bolszewizmu.

RECENZJE.

Ks. biskup Paweł Kubicki, **Żywe słowo na ambonie i poza amboną.** Tom I. Nakładem autora, Sandomierz 1937, str. 1127. (Skład główny u Sióstr N. M. P. Miłosierdzia, Radom, Kozienicka 31, cena 10 zł).

Znany z licznych prac historycznych biskup-sufragan diecezji sandomierskiej rozpoczął wydawnictwo dzieł poświęconych kaznodziejstwu. Swieżo ukazał się pierwszy okazały tom, zawierający nauki na wszystkie niedziele i uroczystości Pańskie, wygłoszone przez dostojnego Autora w różnych okazjach i w różnym czasie, poczynając od pierwszych kazań na wikarjacie aż do ostatnich lat. Sam Autor wyznaje, że nie wszystkie kazania były wygłoszone w tej formie, jaką otrzymały w książce: niektóre potraktowane zostały w druku bardzo szkicowo, inne zostały połączone w jedną całość, choć głoszone były w różnym czasie. Rozmaicie też przedstawiają się kazania na poszczególne niedziele i uroczystości pod względem ilości; tak np. gdy na niektóre niedziele znajdujemy po jednem kazaniu, na inne mamy po 5 lub 6, a już na uroczystość Bożego Narodzenia, szczególnie widocznie umiłowaną przez dostojnego Mówcę, mamy aż 24 kazania!

Trudno wydać jednolity sąd o wartości kazań, gdy mamy je zebrane z okresu blisko 50 lat karjery mówniczej. Można jednak pokusić się o ich charakterystykę ogólną, zważywszy, że pewne cechy napotykamy we wszystkich prawie przemówieniach. Uderza odrazu na wstępie ogromną bezpośredniość Mówcy w kontakcie ze słuchaczami — do tego stopnia, że nawet w druku tej cechy kazania nie utraciły. W parze z tem idzie ton serdeczny, ojcowski, pełen umiaru i zrozumienia słuchacza. Nie spotkamy w tych naukach gromów, sztucznego patosu, zdań i okresów kunsztownie zbudowanych i niezrozumiałych dla słuchaczów. Wszystko tchnie szlachetną prostotą i troską pasterską, by wierni słowo boże zrozumieli i chętnem sercem je przyjęli.

Z popularnością potrafił Autor połączyć gruntowność — nie tylko buduje, ale i dziwi nas, przyzwyczajonych do błyskotliwych „aktualności" kaznodziejskich, cytowanie przez Autora... orzeczeń Kościoła, egzegeza definicyj soborów... Pod tym względem można wiele się nauczyć, rozczytywując się w kazaniach dostojnego Mówcy. Oprócz właściwych kazań znajdujemy w tomie I. dwa przemówienia na jubileusz kapłański.

Ks. J. J.

Ks. dr Alojzy Jougan, **Kazania i przemówienia okolicznościowe,** Miejsce Piastowe 1936, str. 200.

Nie bez wzruszenia bierze do rąk zawodowy homiletyk niniejszy zbiór. Stają mu bowiem odrazu przed oczyma prawdziwie długoletnie prace, ściślej boje, ruchliwego i niezmordowanego pisarza, nie wypuszczającego z drżących palcy pióra aż wgłąb swojej sędziwej starości (ur. 1855). A ile to tam tych prac było! Któż zdolen choćby ich spis zawrzeć w ramach krótkiej recenzji! Wystarczy stwierdzić, że autor przeorywał niemal wszystkie dziedziny niwy teologicznej, należy tu podkreślić, że ze szczególnem poświęceniem uprawiał kamienisty ugór homiletyki. Jego rozprawy historyczne o Skardze, Birkowskim, Węgrzynowiczu, a osobliwie „ks. prymasie Woroniczu“ (Lwów 1908), dalej pierwsze u nas monografje o Homiljach polskich, Kazaniach jubileuszowych i t. p., stawiły go w pierwszym rzędzie między historykami naszych kazań. To też Wilhelm Bruchnalski w swoim „Rozwoju wymowy w Polsce“ (Dzieje Lit. Pięknej w Polsce, Kraków 1918) obficie z nich czerpie.

Otóż ten znany specjalistom krytyk i teoretyk kaznodziejstwa nie omieszkał puścić w świat i kazań oryginalnych przez siebie napisanych. Ostatni zbiór, zawierający w sobie obok kazań świątecznych eucharystyczne, prymicyjne, jubileuszowe, ślubne, z okazji ślubów zakonnych, słowem okolicznościowe przeważnie, daje nam wymowny obraz literackiego *genre*, jaki ożywia to dzieło.

Więc przedewszystkiem mamy tu kazania niebanalne, rzetelnie opracowane, oparte o Pismo św., a osobliwie o listy św. Pawła, które autor umie znakomicie zużyć, jasno dysponowane i teologicznie pogłębione. Widzimy, jak teoretyk stara się według wszelkich prawideł sztuki i wzorów przestudjowanych kazanie zbudować: stąd baczenie pilne osobliwie na wstępy i zakończenia, z których niektóre są wcale udatne, jak w kaz. na ur. św. Józefa (str. 27). Język jest staranny, brzmi szlachetnie i harmonijnie, więc niektóre błędy („zajmując poczytne (?) miejsce, (13), „w toku roku“ (22) niezdolne zeszkodzić całości. Podobnie i nieteologiczne nazwanie Matki Bożej („niejako ich) „współodkupicielką“ (9) raczej między niedociągnięcia językowe złóżmy. Całość stanowi miły dorobek w skarbnicy naszych kazań, wdzięczne wspomnienie dla słuchaczy, zwłaszcza solenizantów, kolegów i uczniów (z okazji zjazdów abiturjenckich), a osobliwie pożyteczny podręcznik dla młodych kaznodziejów.

Ks. Nikodem Cieszyński.

Poznań.

Ks. Jan Grabowski, **Egzorty niedzielne i świąteczne** dla młodzieży szkół powszechnych. Kielce, nakładem autora, czcionkami drukarni „Jedność“.

Uboga nasza literatura kaznodziejska w dziale przemówień do dzieci otrzyma wkrótce nowy pożądany przyczynek, pochodzący z rąk znanego autora seryj rekolekcyjnych dla szkolnej dziatwy. Z przytoczonego powyżej zbioru egzort podajemy tutaj przedmowę, świadczącą o celach i charakterze drukowanej pracy.

„Egzorty do młodzieży szkół powszechnych, pisze autor, nie należą do łatwiejszych dziedzin kaznodziejsko-duszpasterskich.

Dziecko ma swoje walory jako słuchacz słowa bożego, ale może więcej jeszcze ma braków. Słucha o Bogu chętnie, nie jest wybredne w kwestji formy kaznodziejskiej, przyjmuje słowa kaznodziei z całkowitą ufnością i wiarą, bez lekceważenia lub krytycyzmu ludzi starszych. Nie przeszkadza mu to, że szybko się nuży słuchaniem, zwłaszcza rzeczy trudniejszych lub nieodpowiednio podanych. Nie umie myślowo współpracować z kaznodzieją, wyciągać życiowych wniosków. Jest mało podatne na wpływ argumentów rozumowych i naogół trwalszego wrażenia w sercu nie zachowa nawet z najpiękniejszego kazania.

Stąd wniosek jasny, że do dzieci trzeba przemawiać inaczej niż do starszych. Stąd i drugi wniosek, że nie może kaznodzieja posługiwać się w przygotowaniu swych przemówień do dzieci obfitą literaturą kaznodziejską na użytek starszych przeznaczoną. Ubogą zaś jest literatura homiletyczna uwzględniająca jeżeli już nie wyłącznie, to przynajmniej częściowo miljonową rzeszę młodzieży uczęszczającej do szkół powszechnych. Wślad za tem idzie smutny fakt, że w ogromnej większości parafij niema specjalnych nauk dla tej młodzieży. Dłuższa obserwacja tego nienormalnego, mojem zdaniem, stanu rzeczy skłoniła mię do opracowania zbioru krótkich, popularnych, osnutych prawie wyłącznie na przykładach, nauk dla dzieci. W opracowaniu ich trzymałem się tej samej metody, co w dwóch zbiorkach nauk rekolekcyjnych dla tegoż audytorjum przeznaczonych. Mimo szczerych wysiłków nie zdołałem związać omawianych tematów z perykopami ewangelicznemi przypadającemi na określone niedziele, z tego choćby względu, że na początek roku szkolnego przypaść może równie dobrze dziesiąta, jak i piętnasta niedziela po Zielonych Św. Podobnie niedziele po Trzech Królach, okres Wielkiego Postu mogą wypaść o kilka tygodni wcześniej lub później. Z tych względów uznałem za bardziej praktyczne podzielić wszystkie nauki na cykle miesięczne. Ma to tę dobrą stronę, że pewien temat wszechstronnie zostaje oświetlony i trwalszy zostawia ślad w duszy dziecka. Poszczególne cykle związałem (oczywiście, w ramach możliwości) z rokiem liturgicznym, a więc np. wrzesień jako miesiąc liturgicznie obojętny poświęciłem z racji początku roku szkolnego pracy, październik — miesiąc różańcowy — modlitwie, listopad — miesiąc umarłych — rzeczom ostatecznym i t. p. Spis rzeczy uwypukla poszczególne cykle, ułatwiając ewentualne przegrupowanie tematów.

Niektóre nauki są zbyt przeciążone przykładami; nie byłoby rzeczą dobrą cytować je wszystkie, gdyż łatwo w główce dziecka powstanie chaos. Uczyniłem to w tem słusznem mniemaniu, że lepiej dać więcej przykładów, by kaznodzieja mógł wybrać te, które uzna za odpowiedniejsze.

Jestem daleki od przypisywania swej pracy większej wartości; mam jednak wrażenie, że wobec naszego ubóstwa na tem polu i ten skromny przyczynek do skarbnicy pomocy kaznodziejskich nie będzie bez pożytku dla licznej rzeszy współbraci-kapłanów pracujących na pięknej i wdzięcznej niwie serc dziecięcych.

Gottes Wort im Heute, 63 kazania na czasie rozłożone na wszystkie niedziele roku kościelnego — przez O. Roberta Svobodę O. S. C. 216 stron, 8-o S. 5. 60 (5 zł. 60 gr.). Seelsorger—Verlag Wien I, Stephansplatz 3.

Działalność kaznodziejska o. Svobody ma już zasłużoną opinję. Autor należy do rzędu tych kaznodziejów w czasach dzisiejszych, którzy ducha tych czasów rozumieją, potrzeby współczesne Kościoła i wiernych odczuwają, a dzięki temu współodczuciu i współprzeżyciu cierpień, braków, trawiących dzisiejszego człowieka trosk i zwątpień — spieszą wiernym z pomocą, z lekarstwem nie uniwersalnem na wszystkie choroby, ale precyzyjnie dobranem, dostosowanem do wymogów i potrzeb czasu. „Kazania na dziś“ — zdaniem zagranicznych recenzentów — to najdojrzalsze dotychczas dzieło umysłu i serca przepełnionego wiarą o. Svobody. I rzeczywiście w tych kazaniach dotyka o. Svoboda zagadnień, które jak miejsca obolałe ciała, delikatnej wymagają ręki matczynej, czy też stanowczego i zdecydowanego cięcia chirurga. Praktyczne urzeczywistnienie chrystusowego życia na terenie osobistym i w obrębie odnowionej w Chrystusie parafji — oto myśl przewodnia tych skądinąd luźnie złączonych przemówień. A więc takie tematy, jak istota, zadanie i zorganizowanie pracy w parafji, wciągnięcie świeckich do apostolskiej działalności, modlitwa, cierpienie, czyn, pokuta, nawrócenie, radości i ofiary — jako przejawy różnorodne tego apostolstwa nowoczesnego; wprowadzenie parafji w głębie życia liturgicznngo i sakramentalnego, Pismo św., książka religijna, duchowa, socjalna i moralna nędza współczesnego człowieka — oto rwące potoki życia, które przewalają się, kłębią, krystalizują i wyrównywują w ustach o. Svobody, przemawiającego do swych słuchaczy językiem również dzisiejszym. Kaznodzieja, który ogląda się za „nowością“ na ambonie, znajdzie w tej książce naprawdę coś nowego w dobrym gatunku. *S. S.*

BIBLJOGRAFJA.

FILOZOFJA.

Joannes a Sancto Thoma O. P., **Cursus philosophicus thomisticus.** Nova editio a P. Beato Reiser O. S. B. exarata. T. I. Ars Logica T. II et III Philosophia naturalis. Taurini — Romae. Marietti 1930—1933—1937. Str. 839 + 888 + 621. Tomy 1. i 2. po 120 lir.

Jest to nowe wydanie krytyczne słynnego kursu filozofji tomistycznej, którego autorem jest jeden z najwybitniejszych komentatorów Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu, Joannes a sancto Thoma (1589—1644), członek zakonu dominikańskiego. Dzieło to zawiera nie cały kurs filozofji, lecz tylko znaczną jej część: Logikę (w tem częściowo i Krytykę), Psychologję racjonalną i Kosmologję (w tych ostatnich traktatach jest też wiele danych i z Ontologji).

Jakkolwiek dzieło to odpowiada poziomowi nauk przyrodniczych z początku wieku XVII, jakkolwiek napisane ono zostało przed narodzinami filozofji nowożytnej, to jednak ma ono wielką wartość dla tych, którzy chcą zrozumieć autentyczną myśl filozoficzną Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu, którzy chcą się z nią gruntownie zapoznać. Pod tym kątem widzenia dzieło to ma znaczenie pierwszorzędne. Jest ono również cenne i z tego względu, że podaje bardzo bogaty wykaz źródeł i literatury filozoficznej, dotyczącej owych dwóch wielkich filozofów. Jako dzieło bardzo specjalne, nadaje się w pierwszym rzędzie dla zawodowych badaczów filozofji tomistycznej; jednakże, jako dzieło pomocnicze i źródłowe, może okazać wielkie usługi studentom filozofji, — dlatego też bibljoteka każdego wyższego zakładu naukowego winna je posiadać.

PISMO ŚW.

John. Prado, C. SS. R., **Praelectiones Biblicae. — Vetus Testamentum. — De Veteris Testamenti Doctrina.** Marietti, Torino 1937. Pag. XV et 275.

Dzieło znakomitego biblisty ś. p. O. Adrjana Simona podejmuje niemniej znakomity biblista również redemptorysta O. Jan Prado. Do dawniej wydanych tomów wykładów biblijnych na introdukcję ogólną na Nowy Testament i na księgi historyczne Starego Testamentu przybywa obecnie dalszy tom na księgi dydaktyczne tegoż Starego Testamentu. Wprost podziwiać należy przejrzystość układu, przystępność wykładu, erudycję wkładu. Z takiego podręcznika można się rozmiłować w studjum Pisma św., znajdując w niem przyjemność i zadowolenie umysłu i serca. Na tle krwi i pożogi w ojczystej Hiszpanji autor zdołał ocalałe kwiatuszki biblistyczne odgrzać w słońcu pobratymnej Portugalji, aby ich barwą i wonią podzielić się z czytelnikami. *Ks. Ant. Sob.*

Ks. Jan Stępień, **Uzdrowienie ślepych w Jerycho.** Warszawa 1936 nakładem autora, str. 102.

Rozprawa naukowa, wszechstronnie i gruntownie opracowana, zawiera krytykę tekstu, krytykę literacką, podaje opinje autorów o ilości uzdrowień wraz z pożytecznemi wyjaśnieniami opisów ewangelicznych. Przy końcu umieszczona mapka i spis. Autor dochodzi do wniosku, że Chrystus koło Jerycha dokonał nie jednego, ale dwóch uzdrowień. Przez rozdziały 2 i 3 o kwestji synoptycznej w najnowszych czasach, zarówno w ujęciu racjonalistycznem jak i katolickiem, autor nieco materjał rozszerzył, a przez gruntowność, przejrzystość, systematyczność opracowania wskazał początkującym dobry wzór pracy naukowej. *Ks. J. P.*

Louis Soubigou, **Moïse et nous.** Lethielleux, Paris 1936, 233 str.

W kilkunastu rozdziałach wraz z autorem biblistą wnikamy w umysłową i duchową strukturę okazałego męża Bożego, wodza i prawodawcy wybranego ludu Izraela, przechodząc wszystkie ważniejsze jego przeżycia od kolebki z sitowia na wodach Nilu do nieznanej mogiły pośród stepu Moabu i odrazu wyciągamy pouczające wnioski dla własnego życia duchownego.

TEOLOGJA.

Ks. dr Zygmunt Skowroński, prof. Semin. Duch. w Łodzi, **Stanisława Hozjusza nauka o usprawiedliwieniu**, Warszawa 1937, (Warszawskie Studja Teologiczne Nr 15), str. 70.

Polska literatura teologiczna była i jest mimo wszystko uboga, za obcemi musimy się oglądać wzorami. Niewielu mieliśmy na przestrzeni dziejów wybitnych o światowej sławie uczonych teologów, ale jednak byli — a między nimi niemałym blaskiem jaśnieje kardynał Stanisław Hozjusz biskup warmiński, którego zagranica dotychczas lepiej znała, niż jego właśni rodacy. To też dobrze się stało, iż skarby wiedzy tego niestrudzonego szermierza wiary zaczęto wydobywać na światło dzienne. Monografje na temat różnych zagadnień z dziedziny teologicznej, któremi w ogniu walki z protestantyzmem zajmował się Hozjusz, mnożą się. I ta o „usprawiedliwieniu", czyniąc zadość wymaganiom, jakie się stawia rozprawie naukowej i wzbogacająca przez to skromny dorobek rodzimej literatury teologicznej, ma przytem i walory praktyczne. By ułatwić, a gdzieindziej spowodować odrodzenie religijne gruntowne, trzeba, aby ci, co przepowiadają słowo Boże, pouczają, karmią dusze, o tej strawie tak niezbędnej do życia duchownego nie zapominali: o usprawiedliwieniu przez łaskę, ale do życia łaski, jako do źródła prawdziwego odrodzenia wewnętrznego masy szerokie prowadzili i ustawicznie do tego punktu najważniejszego pod rozmaitemi postaciami nawracali. Praca ks. dr Skowrońskiego odda i pod tym względem dużą przysługę. Przy korekcie przeoczono drobne usterki.

Leo Andrzejewski, **De virtute misericordiae**, studium theologicum speculativo-practicum. Sieradz 1937, str. 95.

Rozprawa doktorska „o miłosierdziu". Kwestja dziś aktualna, musi być naprawdę gruntownie rozpatrzona, przedyskutowana, a może w niejednym punkcie skorygowana. Autor wnikliwie bada istotę miłosierdzia, ciekawie w oparciu o św. Tomasza rozprawia o wzajemnym stosunku miłosierdzia i miłości, dochodząc z Doktorem Anielskim do wniosku: iż choć bliskie, ale różne są te cnoty. Szeroko i słusznie omówione jest przyka-

zanie miłosierdzia. Dziełko nabiera życia i aktualności przez wciągnięcie w tok argumentacji najnowszych wypowiedzi encyklik papieskich w tej sprawie.

LITURGJA.

Missale Romanum ex decreto sacr. Conc. Trid. itd.., wyd. w Turynie, Marietti.

Nowe wydanie mszału (r. 1936), format podręczny — ósemka większa (14 × 23 1/2 ctm.), przydatny do ołtarzy przenośnych dla misjonarzy, dla księży turystów, do wyjazdów ze mszą do odległych od kościoła parafjalnego kaplic. Papier brewjarzowy, (cienki, mocny), druk wyrazisty. Cena mszału przystępna — broszurowany 50 lir, w oprawie od 74 lir do 107.

Ordo Divini Officii Recitandi sacrique peragendi juxta Kalendarium Ecclesiae Universalis pro anno Domini 1938. Volumen in-8 (12 × 19), 1937, pag. 140, Marietti, Torino, 3 liry.

Wzorowa rubrycela, ukazująca się co roku, aby za jej przewodem można było bez błędu układać liturgiczne kalendarze wielu diecezyj w całym Kościele. Uwzględnia ona wszelkie nowe zarządzenia Kongregacji, daje na wstępie wskazówki liturgiczne do odprawiania nabożeństw. Stałą jej zaletą jest sumienność w opracowaniu tekstu i przejrzystość w układzie.

Romita (Sac. Dr. Fiorenzo), **Jus Musicae Liturgicae.** Dissertatio historico-iuridica. In-8 max., 1936, pag. XXVIII-320, Marietti, Torino, 15 lir.

Wśród wielu pism i traktatów o muzyce liturgicznej brakowało dotąd wyczerpującej pracy o rozporządzeniach i ustawach kościelnych w stosunku do muzyki liturgicznej. Lukę tę wypełnił swą rozprawą ks. dr. Romita. W pracy swej zebrał wszystkie źródła dostępne z prawa starego, a więc ze St. i Nowego Test., z ojców Kościoła i z Aktów Apostolskich. Z prawa nowego podaje wszystkie rozporządzenia i konstytucje papieży i soboru trydenckiego, które potępiają nadużycia przeciwne tradycji kościelnej. Przytacza wreszcie najnowsze dokumenty, omawiające podstawy odrodzenia muzyki kościelnej wraz z motu proprio Piusa X.

W części drugiej rozpatruje na tle rozporządzeń Stolicy Apostolskiej rodzaje muzyki liturgicznej, tekst liturgiczny i formę utworów muzycznych. Podaje przepisy o śpiewakach kościelnych, o organie i instrumentach muzycznych, których można używać w kościele i poza kościołem podczas okolicznościowych funkcyj liturgicznych. W dodatku podaje teksty rozporządzeń Stolicy Apostolskiej dla poszczególnych wydawców, którzy mieli przygotowywać poprawne wydanie ksiąg chorałowych. Autor poświęcił dużo pracy, by zebrać tak obszerny materjał i systematycznie i jasno go ułożyć. Dzieło to winno się znaleźć we wszystkich bibljotekach seminarjów duchownych i we wszystkich biurach kurjalnych, a zresztą każdy interesujący się życiem liturgicznem Kościoła znajdzie w niem dla siebie wiele rzeczy nowych.

Die Kirchenväter und das Evangelium, ausgewählt und übersetzt von *Josef Hosse.* Herder, Freiburg im Breisgan 1937. IX + 242 str.

Ze „Złotego łańcucha“ *(Catena aurea)* św. Tomasza z Akwinu tłumacz powybierał najcharakterystyczniejsze urywki greckich i łacińskich Ojców i pisarzy kościelnych, aby je zgrupować w znakomitym doborze przy

perykopach ewangelicznych na niedziele i święta całego roku, a w ten sposób czytelnikom, i w szczególności kaznodziejom dostarczył obfitego i źródłowego materjału.

Die Väterlesungen des Breviers, Herder, Freiburg/Br. 1937, str. 280, cena br. mk. 4,40 z 25% opustem.

Jest to V tom przekładu homilij brewjarzowych na język niemiecki, dokonanego przez benedyktynki z Eibingen (Rheingau), w słynnej serji *Ecclesia Orans*, mającej na celu wprowadzenie w ducha liturgji rzymskiej. Dla nas, Polaków, książka ta ma znaczenie o tyle, że przy niektórych homiljach podane są wyjaśnienia aluzyj, jakie czynią ojcowie Kościoła do współczesnych sobie zagadnień, jak również, by zrozumieć, dlaczego Kościół właśnie te a nie inne czytanie homilji na daną uroczystość wybrał.

Marian Pilarski, **Najważniejsza pomoc w chorobie,** Tuchów 1937, nakł. oo. redemptorystów, str. 32, cena 10 gr.

Autor poucza, jak należy nieść pomoc duchowną chorym, jak ich przygotować do godnego przyjęcia sakramentów świętych, jak krzepić na duchu. Szczególnie mile będzie przyjęte przez wiernych to, że znajdują w tej książeczce modlitwy kościelne przy udzielaniu sakramentów św. po łacinie z przekładem polskim obok. Broszura ta winna się znajdować w każdym domu katolickim.

ASCETYKA.

Lajoie, **Au seuil de la vie.** Meditations sur la Naissance et le Baptême, Paris, Téqui 1937, str. 108, 6 fr.

Autor, ze zgrom. ojców Eudystów, w 8 rozmyślaniach pełnych uczucia traktuje o początku życia nadprzyrodzonego w duszy. Natchnienie swe zaczerpnął z dzieł św. Fundatora; zamiast szeregu myśli logicznie ze sobą powiązanych, trafiających do umysłu, podał wiązankę uczuć w obliczu tej podstawowej prawdy „wszczepienia w Chrystusa". Stylem przypomina autor „Okruchy ewangeliczne" ks. arcyb. Teodorowicza.

Abbé Charles Grimaud, **Lui et nous: un seul Christ.** Téqui, Paris 1937, 324 str.

Z niezwykłem wykorzystaniem tekstów Jezusowych i apostolskich z Nowego Testamentu, a także ojców Kościoła i późniejszych pisarzy kościelnych, zapuszcza się wybitny znawca zagadnienia w głębokie wywody o naszej mistycznej łączności z Chrystusem Głową mistycznego ciała w Kościele, w sześciu częściach ascetycznej rozprawy o dogmatycznym podkładzie prowadząc ogarniętego czytelnika do zrozumienia naszego uczestnictwa za wzorem najśw. Matki w życiu Chrystusa zarówno teraz na ziemi, jak i później w wieczności.

Legrand, **Apôtres et Martyres.** Paris, Téqui 1937, str. 292, 15 fr.

Dziełko to jest hymnem pochwalnym ku czci misjonarzy francuskich pracujących w Ameryce i Azji na przestrzeni wieków XVII—XIX. Po wstępie, gloryfikującym Francję jako nigdy niewysychające źródło powołań misyjnych, kreśli autor sylwetki mniej znanych misjonarzy, jak OO. Brébeuf Chapdelaine i inne. Kanada, Japonja, Chiny, Mandżurja, Tybet — kraje co wchłonęły w siebie krew niejednego misjonarza, kolejno przesuwają się przed oczyma. Warto czytać te karty, a czytając pomyśleć o Polakach-misjonarzach, których pamięć również zaginąć nie powinna.

Ks. Koenig, **Nouveau mois du T. S. Rosaire et Mois de Marie.** Paris, Téqui 1937, str. 292, fr. 12.

Czytania na miesiąc październik o różańcu osnute na tajemnicach różańcowych. Każda czytanka kończy się przykładem i modlitwą. Stosunkowo mało jest przykładów nowszych; przeważają zaczerpnięte z życia znanych Świętych (Bernadeta, Proboszcz z Ars, Stanisław Kostka). Same czytanki są krótkie, bardziej pouczające niż wzruszające; zawierają całą naukę o różańcu, bractwie różańcowem, odpustach i t. p.

O. Marjan Paszkiewicz, **Skarbiec Pielgrzymów.** Książka uświadomienia religijnego w rzeczach wiary i moralności oraz główniejszych przepisów Kościoła katolickiego, Częstochowa 1937, str. 464.

Odczuwanemu oddawna brakowi książki do nabożeństwa dla uczestników kompanij na Jasną Górę dostatecznie zaradził przedstawiciel zgromadzenia Paulinów O. Marjan Paszkiewicz. W cennej książce znajdujemy to wszystko, co autor wyszczególnił w tytule, a także starannie dobrane modlitwy i pieśni. Jest to bowiem niezrównany modlitewnik dla wszystkich wiernych, a w szczególności niezastąpiony dla pielgrzymów na Jasną Górę. O swojej książce słusznie twierdzi autor we wstępie. „Służyć ona może kapłanom prowadzącym kompanje, świeckim przewodnikom, jak również poszczególnym pielgrzymom. Znajdą oni w niej wszystko, co może usposobić i przygotować duszę do przyjęcia łaski Bożej, tak w drodze, jak i podczas pobytu na miejscu świętem". To też każdy pielgrzym już przed wyjazdem na Jasną Górę u siebie w parafji powinien się zaopatrzyć w tę wartościową książkę. *Ks. Ant. Sob.*

DUSZPASTERSTWO.

Lebendige Seelsorge. Wegweisung durch die religiösen Ideen der Zeit für den Klerus deutscher Zunge — herausgegeben von P. Wendelin Meyer O. F. M. und P. Paschalis Neyer O. F. M. I. Band. VIII + 368 str. brosz. mk. 5.20.

W obecnych przełomowych czasach niezmiernie jest trudno zorjentować się ogółowi duszpasterzy w duchowej i religijnej sytuacji społeczeństwa i należycie się do niej w pracach ustosunkować. Ułatwi im te zadania dobrane grono myślicieli (17 pisarzy), którzy patrzą bacznie w życie społeczeństwa, dają wnikliwą analizę jego poszczególnych dziedzin, oświetlają je z punktu widzenia duszpasterstwa i podają dyrektywy do dalszej pracy pasterskiej. Sam wykaz omawianych problemów wskaże na bogactwo treści tej zbiorowej pracy i na jej doniosłość w rozwoju duszpasterstwa.

Na wstępie idzie zarys dzisiejszych obowiązków duszpasterza; w dwu następnych artykułach odmalowane duchowe i religijne oblicze czasu; dalej przedstawione pasterstwo w świetle teologicznej syntezy; potem idą problemy: jak zgodnie z potrzebą czasu dowodzić prawd religijnych; potrzeba i metoda dogmatycznego wyszkolenia wiernych; rola Pisma św. w odrodzeniu życia chrześcijańskiego; ożywienie życia liturgicznego; zbliżenie kościoła i wiernych; współczesna praca ambony; doniosłość sztuki religijnej dla religijnej kultury wiernych; groźba bolszewizmu dla przyrodzonej moralności i chrześc. na świat poglądu; zadania duszpasterstwa wobec relig. rozdwojenia narodu; psychologiczne wskazania czasu dla duszpasterzy i zadania duchowieństwa w dziedzinie Akcji Katol.; rola katol. książki i lite-

ratury w dzisiejszem duszpasterstwie; ostatni temat — nauka dziejów: odrodzenie religijne społeczeństwa przed stu laty.

Ta zbiorowa praca zasługuje na baczną uwagę wszystkich, którzy zdają sobie sprawę z doniosłości przeżywanych czasów i z odpowiedzialności, jaka ciąży na ogóle myślących, a zwłaszcza na duszpasterzach. Rzecz cała napisana gruntownie, orjentuje w znakach czasu, daje pogląd na bieżącą dobę i mimo grozy chwili tchnie optymizmem, gdy duszpasterzom wskazuje drogi wiodące do przełamania duchowego kryzysu i do odrodzenia religijnego społeczeństwa.

Wacław Karczewski, **Lisków, Dzieje jednej wsi polskiej,** str. 147, 1.50 zł. Skład główny: Spółdz. rolniczo-handlowa w Liskowie k. Kalisza.

Jakąkolwiek drogę rozwojową wybierze Polska, to najważniejszym szlakiem, po którym pójdzie, będzie wieś. Droga ta prowadzi ze starej wsi do nowej. Jak się ten proces odbył w Liskowie i jakie pod tym względem są możliwości, wskazuje niniejsza broszura. Lisków — to historja wsi polskiej, wykuwana ciężkim trudem kapłana, którego los rzucił w zapadły kąt. Od czego rozpoczął ks. Bliziński swoją pracę, w jakich warunkach pracował, jakie do pokonania miał przeszkody, w jaki sposób ucieleśnił w żywy twór swoje powołanie kapłańskie i czego dokonał — przedstawia autor na tle wydarzeń współczesnych w sposób jasny, piękny, a jednocześnie plastyczny. Pracę dzieli na trzy okresy: okres niewoli, wojny i wreszcie okres pracy w odrodzonej Polsce. Najwięcej atoli korzyści dla społeczników i księży, którym praca nad polepszeniem doli ludu i jego oświaty leży na sercu, przyniesie część pierwsza — okres najcięższy w każdej pracy, początek i przeobrażenie zakutej dziury w nowoczesną iście europejską wieś, wieś polską. — Historja Liskowa to niejako poglądowa lekcja, czego może dokonać energja, siła woli, ofiarne poświęcenie, a przedewszystkiem wytrwałość. Dlatego też „Lisków“ zasługuje w pełni na polecenie dla tych zwłaszcza, którym sprawy społeczne nie są obojętne.

Ks. Henryk Weryński, **Dzieło twórczego katolicyzmu.** Spółdzielnia rolniczo-handlowa, Lisków, 15 gr.

W małej, bo zaledwie 16 stron druku liczącej broszurze, podaje autor swoją wizytę w Liskowie. Jest to „rzecz drobna, napisana pod świeżem wrażeniem“. Trudno naprawdę oprzeć się myśli, że to wszystko, co w Liskowie podziwiać trzeba, jest rzeczywistością, a nie jakąś tylko wizją wsi. Broszurka, to właśnie skondensowany na 16 stronach przekrój zaledwie tego, co dokonał trud 35-letniej pracy katolickiego kapłana społecznika. „Dla mnie, mówi na końcu autor, Lisków jest żywą i przekonywującą apologją katolicyzmu twórczego i to takiem dziełem, które przekona nawet najdalej stojącego od Kościoła“. Broszurkę tę powinien przeczytać każdy, zwłaszcza ci, którzy powątpiewają o siłach twórczych katolicyzmu w dziedzinie realnego życia.

AKCJA KATOLICKA.

Stefan Turnau, **Ku lepszej przyszłości** — Zbiór wykładów społecznych dla młodzieży na podstawie encykliki „Quadragesimo anno“. Poznań 1937. Rada Społeczna przy Prymasie Polski. Cena 2.50 zł.

Kiedy Rada Społeczna przy Prymasie Polski ogłosiła konkurs na cykl wykładów dla młodzieży na temat encyklik „Quadragesimo anno“, nadeszła

między innemi praca p. Turnaua. Została ona przez sąd konkursowy wyróżniona i wydrukowana. Autor omawia wspomnianą encyklikę w 18-tu rozdziałach, z których każdy dostarcza bardzo wiele materjału do wykładów i dyskusyj. Wypisy celniejszych tekstów z dzieł i artykułów społecznych po każdym referacie oświetlają i uwydatniają zdrowe myśli autora. Wobec tegorocznego hasła Episkopatu o kwestji społecznej wydawnictwo to odda cenne usługi wszystkim tym, którzy zechcą zająć się popularyzacją tej encykliki papieskiej.

M. Pilarski, **Katolicka reforma ustroju społecznego.** Streszczenie encykliki „Czterdzieści lat". Tuchów, Wyd. OO. Redemptorystów.

„Katolicka reforma ustroju społecznego" podaje w popularnej formie treść encykliki Piusa XI „Quadragesimo anno", a pojawia się w najodpowiedniejszej porze, gdyż właśnie w świeżo wydanej encyklice o bezbożnym komuniźmie „Divini Redemptoris" wskazuje Ojciec św. jako środek przeciw szerzeniu się komunizmu — zaznajamianie wszystkich wiernych z nauką społeczną Kościoła: „Dlatego nieodzowną jest koniecznością, aby we wszystkich warstwach społeczeństwa pogłębiano coraz więcej wychowanie społeczne oraz nie szczędzono żadnych wysiłków celem jak najdalszego rozszerzenia nauk Kościoła także wśród warstw robotniczych".

Ulotki antykomunistyczne, Poznań 1937, „Ostoja". Cena każdego egzemplarza 0,01 zł.

Brat zabił brata. — Czerwony car. — Dom niewoli. — Judaszowe podszepty. — Krwawa próba. — Sowiecka pańszczyzna. — Szkoła zbrodni. — Walka z Bogiem.

Ulotki te ukazują się bardzo na czasie wobec konieczności szerokiej akcji antykomunistycznej w naszym kraju. Opracowane są ze znajomością zagadnienia, źródłowo, a przytem mocno i przekonywująco. Dają więc znakomity materjał informacyjny i broń przeciwko propagandzie wywrotowej. Warto je rozpowszechniać jak najszerzej. Zainteresują niewątpliwie każdego.

WYCHOWANIE I SZKOŁA.

Ks. dr. Jan Bochenek, **Pójdź za mną** — Życie w seminarjum duchownem — Kraków 1937. Nakładem autora, str. 236.

Autor, długoletni wychowawca w sem. tarn., dziełko to poświęcił swoim wychowankom, choć w przedmowie zaznacza, że garść myśli i uczuć z życia seminaryjskiego może ożywić kapłana, pouczyć ucznia i uświadomić świeckiego o życiu i pracy w tym zakładzie duchownym. I rzeczywiście poruszone zostały żywo, popularnie najważniejsze chwile od przybycia do seminarjum aż do święceń kapłańskich i to nie tylko według zwięzłego regulaminu, ale według duchowego nastroju, jaki w seminarjum sam z alumnami przeżywał. Książkę polecić można maturzystom jako lekturę podczas rekolekcyj, szczególnie zamkniętych, jak również w roku ostatnim szkoły średniej tym, którzy zastanawiają się nad wyborem stanu. Może również służyć jako materjał do przemówienia o powołaniu do stanu duchownego. Ponieważ autor uwzględnił warunki seminarjum tarnowskiego, dlatego zrozumiałem jest, że w szczegółach może się różnić nieco od innych seminarjów; stanowisko np. wicerektora w seminarjach b. Kongresówki jest zupełnie odmienne od tego, jakie mu wyznaczają seminarja małopolskie. Stąd też

i rola ojca duch. również posiada specjalne nastawienie. Ukochanie seminarjum i prowadzonego dzieła przebija z każdego rozdziału.

Ks. J. Pawł.

Ks. Dr. Skibniewski, **Psychologiczna diagnoza powołania kapłańskiego.** Podręcznik naukowy, Lwów 1936, str. 49.

Broszura ta zarówno dla fachowych pedagogów, jak i katechetów zawiera szereg oryginalnych myśli i dość śmiałych refleksyj.

Ks. dr H. Zarembowicz, **Wierz, czyń i żyj w Jezusie Chrystusie** — podręcznik do nauki religji katolickiej w II kl. gimnazjów. Lwów 1937, str. 144, cena 1,80.

W nowym zatwierdzonym programie urzędowym na II kl. gimn. ustalono jako materjał nauczania: naukę wiary i moralności. Porównując z programem tak pod względem literatury jak i ducha, można tylko podziękować Autorowi za jego pracę. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest przeładowanie materjału, że podany on został w formie zbyt suchej, filozoficzno-teologicznej. W rzeczywistości jednak, gdy weźmie się pod uwagę, że w klasie tej ma być podana całość nauki katolickiej, jako podkład do nauki historji Kościoła, a następnie że młodzież w tej klasie zdobywa wiadomości z geologji, geografji i przyrody, wiadomości, które mogłyby wytrącić ją z równowagi religijnej, jeżeliby nie był naświetlony z punktu religijnego pogląd na te dane naukowe, jakie na innych lekcjach zdobywa, narażalibyśmy ją na stworzenie rozdźwięku między nauką i wiarą, przynajmniej w jej mniemaniu. Najważniejszą zaś sprawą jest teologiczność tego podręcznika. Już parokrotnie wysuwano tu i ówdzie dezyderat, aby nauczanie religji w gimnazjum głównie stało się teologicznem. A to osiągnął Autor w całej pełni. Dodać trzeba, że młodzież bardzo chętnie wzięła ten podręcznik do rąk, i znajduje w nim dla siebie bardzo dużo i interesuje się poruszonemi w podręczniku zagadnieniami, bo choć to są zagadnienia trudne bardzo, to jednak przedstawione są dość przystępnie jak na poziom młodzieży w wieku lat czternastu.

Ks. dr Z. Bielawski, **W Jezusowej szkole**, podręcznik do nauki rel. rz.-kat. — dla kl. II szkół powszechnych, wyd. II poprawione, str. 96, Lwów 1937, Nakł. Bibl. Rel., cena 90 gr.

Prawda, że program urzędowy nie przepisuje na tę klasę żadnego podręcznika, jednak i uczący i dzieci będą bardzo wdzięczne Autorowi za pomoc w pracy, jaką im podaje ten podręcznik, tak w przyswojeniu materjału naukowego, jak szczególnie w przygotowaniu do I spowiedzi i do I komuuji św. Szkoda tylko, że nie uwzględnione zostały choćby najłatwiejsze ćwiczenia katechizmowe, któreby pozwoliły zebrać krótko naukę opowiadań biblijnych.

Ks. dr Z. Bielawski, **Droga do nieba**, podręcznik do nauki rel. rz.-kat. dla kl. III szkół powsz., str. 98, Lwów 1937, nakładem Bibl. Rel., cena 1 zł.

Wprawdzie Autor w całości odpowiedział wymogom nowego programu, i dydaktyczne postulaty uwzględnił w całości, jednak ten podręcznik nie posiada tych zalet, jakie posiadają inne podręczniki tegoż Autora. Przedewszystkiem mało rozszerza horyzont myślenia i wiedzy dziecka. Należałoby bowiem albo powiększyć liczbę opowiadań biblijnych, albo, co

uważam za lepsze, dodać przykładów żywego stosowania prawd religijnych w życiu. Żądanie refleksji dzieci, jakie uwzględnione zostało na tym stopniu rozwoju dziecka, wydałoby więcej korzyści i byłoby osiągalne.

Ks. dr Z. Bielawski, **Służba Boża**, podręcznik do nauki rel. rz.-kat. dla kl. IV szkół powsz., str. 169, Lwów 1937, nakł. Bibl. Rel., cena 1,20 zł.

Jeżeli podręczniki dla klasy III szkół powsz. są naogół dość słabe, z wielu usterkami, bo albo za trudne albo zbyt łatwe, o tyle klasa IV jest w tem szczęśliwem położeniu, że ogólnie wszystkie podręczniki do nauki religji ma dobre, tak że znów jest trudność w zdecydowaniu się na ich wybór. Do tych podręczników, które pod każdym względem są dobre, należy zaliczyć i „Służbę Bożą", a pod względem dydaktycznym postawićby ję należało na pierwszem miejscu. Realizacja programu nie tylko według litery, ale głównie ducha, osiągnięta jest w zupełności i w sposób najlepszy.

Ks. J. Cyrek T. J., **Twój wzór** św. Stanisław Kostka — z 8 ilustracjami, wyd. Ap. Modl. Kraków 1937, str. 152, cena br. 1,20; kart. 1,70; opr. 1,90.

Książką tą napewno będzie można sprawić ucztę duchową młodzieży. Patron jej przedstawiony został jako człowiek, w którym łaska i natura współdziałają harmonijnie. Pod działaniem łaski Stanisław nie przestaje być sobą, chłopięciem, młodzieńcem, dzieckiem, uczniem. Nadzwyczajność działania łaski nie zaciera sylwetki ludzkiej, charakteru; łaska ożywia, podnosi, potęguje naturalne dążenie i działanie woli. A że opis ten jest barwny, żywy, obrazowy, psychologiczny, pociąga, pobudza szlachetne aspiracje młodzieńca. Na podkreślenie zasługuje tak barwna okładka jak i dobranie artystycznych ilustracyj poza tekstem. *Ks. J. Ł.*

Ks. Fr. Błotnicki, **Proszę o głos!** Przemówienia okolicznościowe młodzieży. Poznań 1937. „Ostoja". Cena 1 zł.

Na zbiorek ten czekano oddawna. Nie są to przemówienia do młodzieży, ale młodzieży samej w ważniejszych chwilach życia organizacyjnego (różne powitania, pożegnania, życzenia itp.). Przykłady tych przemówień są krótkie i wnoszą dużo nowych myśli. Przedmowa wskazuje na to, jak korzystać z tego praktycznego zbiorku.

Ks. Fr. Błotnicki, Apel. Zbiorek deklamacji. Poznań 1937. „Ostoja".

W zbiorku tym przynosi autor młodzieży szereg pięknych deklamacyj na tematy ideowe. Przeważają deklamacje chórowe. Niektóre z nich są silne i rytmiczne. Dobrze oddane mogą zrobić duże wrażenie.

Ks. A. Chlondowski, **O pieśni leć!** 100 pieśni dla młodzieży, Poznań, 1937, „Ostoja", str. 150, zł. 2.

Bardzo cenne to dziełko i zewszechmiar godne polecenia. Treść bogata; przyczyni się do ukochania ideologji K. S. M., do rozbudzenia uczucia patrjotyzmu i przyjaźni, a także do wskrzeszenia młodzieńczego optymizmu, jaki dać może „przyroda i zdrowy humor w pieśni".

Również i w melodjach (które z wyjątkiem bodaj jednej wszystkie są nowe) skala uczuć jest szeroka, wybór więc doskonały na wszelkie okoliczności. Wprawdzie kilka motywów przypomina inne pieśni (kolędy), ale to już taki duch pieśni polskiej. Zato znów w innych melodjach (np. na 64 str. „Na fujarce") odnaleźć można coś, co dotąd Szopen tylko umiał

zakląć w swe utwory. Na specjalne wyróżnienie zasługuje to, że wszystkie melodje są bardzo łatwe; taki np. „Marsz druhów“ Nr. 15 natychmiast wpada w ucho i przyswaja się. O melodyjności owych pieśni zapewniać — zbyteczne; znaną jest bowiem wszystkim w tej dziedzinie twórczość ks. Chlondowskiego.

Życzyć by tylko wypadało, by „zbiorek“ ów znalazł się we wszystkich organizacjach młodzieżowych, a bezwzględnie we wszystkich oddziałach K.S.M.

J. Walta, **Walka o dusze.** Teatr dla Młodzieży Żeńskiej Nr. 45, Poznań 1937, „Ostoja“, cena 85 gr.

Jest to sztuczka aktualna i pełna dramatycznego napięcia. Tematem jej jest podziemna walka komunistów o dusze dziewcząt polskich, której przeciwstawia się zdecydowana postawa druhny K. S. M. Ż. Głośne swego czasu rozruchy lwowskie dały autorce materjał, który tu został wyzyskany.

Józefa Furmanowa, **Przebaczenia!** Teatr dla Młodzieży Męskiej Nr. 53, Poznań 1937, „Ostoja“, cena 75 gr.

Jeszcze jeden utwór ze serji nowoczesnych inscenizacyj przypowieści Chrystusowych. Temat oparty na opowiadaniu o Słudze-Dłużniku. Rzecz mocna i nawskroś nowocześnie pomyślana.

Janina Kaźmierska, **Błogosławieni miłosierni!** Biblioteka Wieczornicowa Nr. 48, Poznań 1937, „Ostoja“, cena 2.50 zł.

Nowy tomik wieczornicowy przynosi dwa wykłady i szereg urozmaiceń na temat chrystusowego przykazania o miłosierdziu. Materjał obfity i starannie dobrany. Wielka pomoc przy urządzaniu wieczornic na dobroczynne cele.

Stanisław Krasnojarski, **Ku czci Chrystusa-Króla.** Biblioteka Wieczornicowa Nr. 47, Poznań 1937, „Ostoja“, cena 1 zł.

Niewielki to tomik, przynosi jednak doborowy materjał na wieczornicę na doroczne święto Akcji Katolickiej. Prócz aktualnego wykładu na temat sprawiedliwości i miłosierdzia — dwóch postulatów królestwa chrystusowego na ziemi, znajdujemy w programie przepiękną inscenizację Chrystus przed Piłatem według ewangelji św. Jana i kilka hymnów kościelnych, opracowanych jako śpiewy i deklamacje.

Kalendarzyk kieszonkowy KSMŻ. na rok 1937/38. Cena 0,35 zł. **Kalendarzyk kieszonkowy KSMM. na rok 1937/38.** Cena 0,35 zł. Poznań, Ostoja.

Ukazały się nowe kalendarzyki organizacyjne KZMŻ. i KZMM. Przynoszą interesujące informacje o roku kościelnym, o akcji katolickiej, na temat społecznego hasła episkopatu i wiadomości organizacyjne. Układ przejrzysty i praktyczny, umożliwia, dla odciążenia pamięci, systematyczne prowadzenie notatek z życia prywatnego i organizacyjnego.

SZKOŁA KAZNODZIEJSTWA

SKARBIEC WZORÓW KOŚCIELNEJ WYMOWY

DO NAUKI DOMOWEJ i SZKOLNEJ

ZEBRAŁ i OBJAŚNIŁ KS. ZYGMUNT PILCH

KIELCE 1937 — WYDAWNICTWO „PRZEGLĄDU HOMILETYCZNEGO“

Rozdział I

Mowa żywa

Rozdział II

Wstępy kazań

A. WSTĘPY PROSTE

B. WSTĘPY BIBLIJNE

C. WSTĘPY TEMATOWE

D. WSTĘPY NASTROJOWE

Rozdział V

Obrazy życiowe i charakterystyki 121

Rozdział VI

Wymowa przykładów 142

Rozdział VII

Wykład Pisma św. 155

Rozdział VIII

Wykład religijnych pojęć 193

Rozdział IX

Dowodzenie prawdy 240

Rozdział X

Obrona prawdy

Rozdział XI

Mowa uczuć i woli

A. WOLNA WOLA I SUMIENIE

B. MOWA GORĄCYCH UCZUĆ

C. UCZUCIA BOLESNE

D. POBUDZANIE DO MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

E. WALKA Z NAMIĘTNOŚCIAMI

F. GŁOSZENIE POKUTY

Rozdział XII

Zastosowania życiowe

Rozdział XIII

Zakończenia kazań